ŚWIATOWE ŻYCIE®

Heidi Rice

Spotkanie na wybrzeżu Amalfi

HARLEQUIN®

Heidi Rice

Spotkanie na wybrzeżu Amalfi

Tłumaczenie:
Alina Patkowska

Prolog

Katie Whittaker przycisnęła ucho do drzwi salonu, nasłuchując głosu Jareda Caine'a, który rozmawiał przez komórkę. Serce biło jej mocno, gardło miała zaciśnięte. To twoja chwila, pomyślała. Nie zawal tego.

– Rozprawa Lloyda Whittakera odbędzie się jutro. Danners i Ramirez pojadą z nią do sądu, żeby złożyła zeznania. Trzyma się dobrze. Niezbyt chętnie słucha poleceń, ale jest całkiem odważna jak na dziecko, na którego oczach ojciec pobił jej starszą siostrę.

Dziecko? Gorący rumieniec oblał jej policzki, serce ścisnęło się w piersi. Miała dziewiętnaście lat i nie była już dzieckiem. Z pewnością nie po tym, co się zdarzyło dwa tygodnie temu. Wzdrygnęła się, gdy sobie przypomniała głos Megan wołający o pomoc zza zamkniętych drzwi.

Nie myśl o tym teraz, upomniała się. Megan była bezpieczna we Włoszech z Dariem De Rossim, miliarderem, który ocalił ją tego wieczoru, gdy Lloyd Whittaker stracił kontrolę nad sobą. Wkrótce miała wyjść za niego za mąż. Megan zasługiwała na szczęście. Zasłużyła sobie na gorący seks na prywatnej wyspie we Włoszech z przystojnym i bogatym narzeczonym, bo to ona przeciwstawiła się ojcu i na nią spadł jego gniew, tymczasem Katie jak zwykle przemknęła pod radarem. Zamiast wyważyć drzwi i osobiście ocalić Megan, uciekła i wezwała na pomoc Daria

De Rossiego. Czy właśnie dlatego Jared Caine, ekspert do spraw bezpieczeństwa, którego Dario poprosił o opiekę nad nią, uważał ją za dziecko? Czy wiedział, że wtedy zachowała się jak tchórz?

Już od pierwszego spotkania, kiedy Dario przedstawił ją Jaredowi, a ten mocno uścisnął jej dłoń i od tego uścisku całe jej ciało przeszył dreszcz, Katie chciała mu się spodobać. Jednak wszystko, co robiła, żeby przyciągnąć jego uwagę, trafiało w nią rykoszetem. Gdy pilnie wypełniała wszystkie jego nakazy, po prostu przestał ją odwiedzać, pozostawiając pod opieką swoich ludzi. A gdy zaczęła stawać okoniem i kwestionować jego polecenia, żeby wreszcie przestał ją traktować jak dziecko, cierpliwie wysłuchiwał wszystkich jej skarg, a potem i tak dyktował, co ma robić.

Ale dzisiaj to wszystko miało się zmienić. Zamierzała udowodnić Jaredowi, że nie jest tylko przestraszonym dzieckiem, które zostawiło w potrzebie własną siostrę. Chciała mu pokazać, że jeśli się postara, potrafi być równie silna, mądra i dzielna jak Megan.

– Wiesz, kim jesteś, Katie? Jesteś taka sama jak twoja matka – powtarzał jej często Lloyd Whittaker. Teraz znów usłyszała w głowie te trujące i destrukcyjne słowa. To nieprawda, pomyślała. Zupełnie nie była podobna do Alexis Whittaker. Megan zawsze jej to powtarzała, gdy Lloyd Whittaker oskarżał, że jest lekkomyślna, głupia i płytka. Poza tym przed dwoma tygodniami dowiedziały się, że Lloyd Whittaker nie jest ich biologicznym ojcem. Udawał

ojca przez wiele lat, żeby kraść pieniądze z funduszu powierniczego. Więc co on mógł wiedzieć?

Zacisnęła dłoń na klamce i zmusiła się, żeby otworzyć drzwi. Jared Caine stał przy oknie. Wydawało jej się, że w blasku latarni na zewnątrz dostrzega napięcie w jego sylwetce. Gdy weszła, podniósł wzrok znad komórki.

– Katherine? Czy jest jakiś problem? – zapytał i wsunął telefon do tylnej kieszeni spodni.

Jego intensywne spojrzenie dodało jej odwagi. Lubiła, gdy tak na nią patrzył – jakby poza nią nie widział niczego innego. Jeszcze nikt nie skupiał tak na niej uwagi, nawet Megan.

Przeszła przez pokój, bezgłośnie stawiając bose stopy na dywanie.

– Może – wykrztusiła.

– O co chodzi? – Usłyszała w jego głosie troskę i serce zabiło jej mocniej. Więc jednak nie była mu obojętna, choć przez cały czas krył się za murem dystansu, maską profesjonalizmu.

Stanęła tuż przy nim i zatrzymała wzrok na intrygującej bliźnie, która dzieliła na dwoje jego górną wargę. Włosy miał króciutko przycięte, jak rekrut, i wyglądał tak, jakby potrafił w pojedynkę zdobyć talibską fortecę. Te zmysłowe usta nigdy się nie uśmiechały, potężne mięśnie ramion niemal rozsadzały białą koszulę. Katie miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu i zawsze uważała, że jest za wysoka, ale Jared Caine musiał pochylić głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Dlaczego nie nazywasz mnie Katie? – zapytała, tonąc w jego błękitnym spojrzeniu.

Obrzucił ją wzrokiem i w jego policzku zadrżał mięsień. Katie poczuła, że czubki jej piersi sztywnieją i ocierają się o bawełnianą koszulkę, której używała do spania. Prędko skrzyżowała ramiona na piersiach. Dlaczego nie założyła biustonosza?

– Wracaj do łóżka, Katherine – westchnął ciężko.

– Nie chcę spać. Chcę tu zostać z tobą – powiedziała, wpatrując się w jego usta. Wyobraziła sobie, że mógłby ją pocałować, i zakręciło jej się w głowie.

– To nie jest dobry pomysł – odrzekł ochryple.

– Dlaczego?

– Chyba wiesz, dlaczego.

Nie potrzebowała większej zachęty. A więc jednak nie traktował jej jak dziecka. Endorfiny zaczęły krążyć w jej żyłach, wymazując wszystkie myśli oprócz jednej: po prostu zrób to. Pocałuj go.

Wspięła się na palce i zarzuciła mu ramiona na szyję. Jej piersi rozpłaszczyły się o napięte mięśnie jego klatki piersiowej. Zaklął cicho i poczuła na twarzy jego przesycony miętą oddech. Przycisnęła usta do jego ust, dotknęła językiem blizny, wsunęła palce w miękkie, krótkie włoski na karku. Rozchylił usta i wsunęła w nie język, smakując go jak wygłodniały żebrak, który dorwał się do jedzenia.

Całe jego ciało drgnęło i wielkie dłonie zacisnęły się na jej talii. Poczuła szaleńczą radość, gdy jego język dotknął jej

języka władczo i dominująco. Ale zanim zdążyła uświadomić sobie własną euforię, cofnął się i oderwał usta od jej twarzy.

– Do cholery, Katherine, przestań. – Zamknął jej nadgarstki w żelaznym uścisku i odsunął się od niej. Jego błękitne oczy przypominały w tej chwili grudki lodu. – Co to ma być za gra?

– Przepraszam. Myślałam, że...

– Że co? że chcę, żebyś mnie pocałowała? – Te słowa były jak cięcia sztyletem. – Nie chcę.

Przygarbiła ramiona i złożyła ręce na brzuchu, próbując ukryć ból spowodowany jego odrzuceniem. Dlaczego wszyscy zawsze ją odrzucali? Dlaczego nie była warta miłości? Miała ochotę zapaść się pod ziemię, zniknąć stąd, sprawić, żeby nikt już nigdy nie mógł jej zobaczyć.

– Dlaczego nie? – wybuchła.

Z napięciem wsunął palce we włosy.

– Bo jesteś jeszcze dzieckiem – powiedział już łagodniej – a ja nie całuję dzieci.

Z trudem podniosła głowę, upokorzona ponad wszelką miarę. Jared Caine wydawał się rozzłoszczony i wstrząśnięty. Z ust Katie wyrwał się zduszony, histeryczny śmiech, który miał zamaskować cierpienie. Chciała go zmusić do jakiejś reakcji i udało jej się. Niestety, to nie była reakcja, na jaką miała nadzieję.

– Uważasz, że to zabawne? – parsknął.

Nie, nie uważała tak. W gruncie rzeczy była to jedna z najgorszych chwil w jej życiu, ale nie miała zamiaru tego po sobie pokazać.

– Tak, uważam, że to bardzo zabawne. – Zmusiła się, by unieść głowę jeszcze wyżej, tak jak zawsze robiła to przy Lloydzie Whittakerze, żeby zamaskować ból spowodowany odrzuceniem.

Twarz Caine’a stwardniała.

– Ty rozpuszczona gówniaro, jeśli jeszcze raz spróbujesz takiego numeru, to przełożę cię przez kolano i osobiście sprawię lanie. I nic mnie nie będzie obchodziło, czyją siostrą jesteś.

– Nie martw się, nie zrobię tego – odparowała. – Zresztą nawet nie całujesz dobrze.

To oczywiście nie była prawda. Przez tę króciutką chwilę, gdy zareagował na jej pocałunek, czuła się jak w niebie.

Odwróciła się na pięcie, wybiegła z pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Dopadła do łóżka i schowała głowę pod poduszkę, by stłumić szloch. Rozpacz uderzyła w nią z całą siłą, niosąc ze sobą bolesne, okrutne wspomnienia – krzyk ojca, słowa, które wykrzykiwał do Megan, bijąc ją pasem: „Jesteś zupełnie taka sama jak ona. Obie jesteście takie same. Żadnej lojalności, żadnego szacunku. Dwie małe kurewki”.

Zwinęła się w kłębek, próbując odpędzić od siebie te obrazy, które prześladowały ją od dwóch tygodni, ale one przewijały się w jej głowie jak film grozy. Ciało Megan skurczone na podłodze, głowa osłonięta ramionami, szerokie czerwone pasy na jej łopatkach, obelgi ojca i trzask skórzanego pasa uderzającego o kości.

Ciałem Katie wstrząsał gwałtowny szloch, ale między udami wciąż czuła wilgoć, a jej policzki podrapane zarostem Caine’a płonęły. Dotarła do niej okropna prawda: Lloyd Whittaker mylił się co do Megan i karał ją wyłącznie za coś, co zrobiła ich matka, ale gdy chodziło o nią samą, od początku do końca miał rację. A teraz Jared Caine również o tym wiedział.

Rozdział pierwszy

Pięć lat później, wybrzeże Amalfi, Włochy

– Proszę, nie gaśnij. Proszę, nie gaśnij – modliła się Katie żarliwie, ale bóg telefonicznych baterii nie zechciał jej wysłuchać i ekran pokrył się czernią.

Jęknęła z rozczarowaniem i zatrzymała się na wąskiej polnej drodze. Słońce nieubłaganie zniżało się do horyzontu, cienie przycupniętych na zboczu drzewek cytrynowych i pomarańczowych stawały się coraz dłuższe. Rankiem, gdy jechała tą opuszczoną drogą na kupionej z drugiej ręki vespie, ten widok zupełnie ją urzekł, teraz jednak wzbudzał tylko niepokój. Za godzinę albo dwie będzie zupełnie ciemno, a ona znajdowała się o wiele mil od najbliższej miejscowości, bez żadnego środka transportu, bez pieniędzy i bez bagażu. Spojrzała na swoje nagie stopy, obolałe i zakurzone. Nie miała nawet butów.

Powstrzymała chęć, by wyrzucić przeklęty telefon na skały, i wepchnęła go do kieszeni szortów. Trzy miesiące temu przyleciała z Nowego Jorku na lotnisko Charles’a de Gaulle’a, mając przy sobie tylko plecak, paszport i piękną mahoniową skrzynkę z przyborami do malowania, prezent od Megan. Chciała podróżować z jak najmniejszym bagażem, po drodze zarabiać na utrzymanie i spędzić trochę czasu w samotności, żeby dowieść sobie i innym, że

nie jest tylko kolejną celebrytką, gwiazdką kolorowych pism.

Pierwszą noc w Paryżu spędziła w malutkim hostelu w pobliżu Bastylii, oszołomiona i przerażona, ale w ciągu kolejnych miesięcy odnalazła w Europie coś, czego nigdy nie udało jej się znaleźć w Stanach. Anonimowość i ciężka praca pozwoliły jej końcu dorosnąć. Znalazła nowych przyjaciół, obsługiwała stoliki w bistro w Marais, pracowała jako pokojówka w weneckim hoteliku przy placu Świętego Marka, przejechała autostopem trzydzieści mil Camino Real w Hiszpanii, ale dopiero w ostatnim miesiącu zaczęła rzeczywiście doceniać własne towarzystwo. Udało jej się nawet zarobić całkiem przyzwoite pieniądze: malowała akwarelami pejzaże i raz w tygodniu wysyłała je do florenckiej galerii.

Poprawiła pod pachą pudło z farbami, które już od dłuższego czasu ciążyło jej, jakby ważyło kilka ton. W każdym razie tego jej nie ukradli. Przekonała się jednak, że jeszcze wiele musi się nauczyć o tym, jak nie stać się łatwym łupem dla złodziei. Gdyby nie była tak zaabsorbowana malowaniem i wcześniej zwróciła uwagę na Pinky’ego i Perky’ego, którzy pojawili się, nie wiadomo skąd, to może nie udałoby im się odpalić jej skutera, wyrwać z rąk plecaka i zniknąć w chmurze kurzu w ciągu mniej więcej dwudziestu pięciu sekund.

Jak to jest, że zawsze wszystkiego muszę się uczyć na własnej skórze, zastanawiała się, brnąc z trudem po kamienistej drodze. Stopy miała poobijane i całe

w pęcherzach, w głowie jej dudniło w miejscu, gdzie oberwała własnym plecakiem. Dotknęła czoła czubkami palców i wyczuła rosnący guz. Jeśli kiedyś dorwie w ręce Pinky'ego i Perky'ego, wbije każdemu w serce dobrze zaostrzony ołówek, a potem upiecze ich obu na grillu jak kawałek bekonu.

Naraz w te kulinarne wizje wdarł się szum silnika i na horyzoncie pojawił się niski sportowy samochód. Minął ruiny starej farmy, zbliżając się do niej po wyboistej drodze. Westchnęła z ulgą. Może ten ktoś zechce ją podwieźć do Sorrento. Ale gdy kabriolet podjechał bliżej, Katie zauważyła, że jest nowiutki i drogi i jej optymizm nieco przygasł. Skąd się wziął taki samochód na polnej drodze? Zasłoniła włosami siniec na czole i mocniej pochwyciła skrzynkę, postanawiając użyć jej jako broni, gdyby się miało okazać, że jej wybawca należy do tego samego typu ludzi co Pinky i Perky.

Samochód zatrzymał się o kilka metrów przed nią i wysiadł z niego mężczyzna. W świetle zachodzącego słońca widziała tylko jego sylwetkę, ale serce natychmiast zaczęło jej bić jak oszalałe. Jego ruchy, swobodne, lecz celowe, wydawały się znajome. Jared Caine? Skąd, do diabła...

Mężczyzna zatrzymał się tuż przed nią i Katie poczuła dreszcz w całym ciele. To niemożliwe, żeby to był Caine, pomyślała. Na pewno mam halucynacje albo doznałam wstrząsu mózgu. Albo jedno i drugie.

– Witaj, Katherine – usłyszała niski, rzeczowy głos.

– Co ty tu robisz? – wykrztusiła, wciąż pełna nadziei, że po prostu dostała udaru słonecznego i to wszystko tylko jej się wydaje.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbiły się od jego ciemnych włosów, znacznie dłuższych niż pięć lat temu, i po raz pierwszy oświetliły złocistym blaskiem jego twarz. Poczuła się tak, jakby trafił ją grom.

– Ratuję cię – powiedział z ledwo zauważalnym śladem ironii. – Wsiadaj do tego samochodu, zanim upadniesz na twarz.

Widział w jej szmaragdowych oczach zdumienie i przerażenie. Obrzucił wzrokiem jej szczupłą sylwetkę, szukając śladów obrażeń. Była brudna i zmęczona, ale wydawało się, że nic więcej jej nie dolega.

Kilka godzin temu wysłała siostrze niejasną wiadomość, że ma jakieś kłopoty. Odetchnął głęboko. Znalazł ją całą i zdrową, teraz jeszcze tylko musiał ją wsadzić w samolot do Nowego Jorku i znowu będzie mógł o niej zapomnieć. Napięcie, które gromadziło się w nim przez ostatnie godziny, gdy razem ze swoimi ludźmi przeczesywał obszar pięciu mil kwadratowych wskazany przez informatyków na podstawie triangulacji sygnału telefonicznego, zaczęło ustępować. W każdym razie znalazł ją przed zmrokiem.

– Nie potrzebuję ratunku – odrzekła wrogo.

– Chyba żartujesz? – Popatrzył na jej dżinsowe szorty opinające pośladki, zakurzoną koszulkę na ramiączkach, pod którą rysowały się subtelne kształty piersi, brudne stopy. Gdzie się podziały jej buty? Jedną ręką wciąż ściskała

drewniane pudło, które wyglądało na ciężkie, drugą wojowniczo oparła na biodrze. Emanowała oburzeniem. Przepocone włosy przykleiły jej się do czoła. Niestety nie mogły zasłonić wysoko zarysowanych kości policzkowych, pełnych ust ani spieczonego na czerwono nosa, a także zielonych oczu, pod którymi rysowały się w tej chwili ciemne kręgi.

– Nie, nie żartuję. Niczego mi nie trzeba. – Skrzyżowała ramiona na drewnianym pudle i wojowniczo wysunęła podbródek. – Nie mam pojęcia, jak mnie tu znalazłeś, ale możesz mnie znowu zgubić.

– Nic z tego – odrzekł z irytacją. – Nie zostawię cię tutaj. Dario prosił, żebym natychmiast wsadził cię w samolot do Nowego Jorku.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie wracam do Nowego Jorku!

Zdziwił go jej upór, tym bardziej że ledwie trzymała się na nogach. Ale w następnej chwili pudło wysunęło jej się spod pachy. Próbowała je przytrzymać, potknęła się i wykrzyknęła z bólu, gdy stopa natrafiła na ostry kamień.

– Koniec dyskusji – stwierdził Jared i wziął ją na ręce razem z pudłem. Zesztywniała z oburzenia.

– Postaw mnie! – Jej twarz, i tak już czerwona od słońca, pokryła się mocnym rumieńcem.

– Nie. – Ignorując zapach cytrusów, morskiej soli i kobiecego potu, pomaszerował w stronę samochodu.

– Co to znaczy: nie? Ja... Och!

Bezceremonialnie wrzucił ją na fotel pasażera i zatrzasnął drzwiczki, a potem usiadł po stronie kierowcy i przekręcił kluczyk.

– Tu nie ma miejsca na negocjacje – stwierdził, zawracając na wąskiej drodze. Skrzywił się, gdy podwozie uderzyło o kolejny kamień.

– Widzę, że wciąż lubisz rozkazywać kobietom – powiedziała, ale w tej obeldze brakowało przekonania.

Nałożył okulary słoneczne i postanowił ją ignorować. Pięć lat temu przez cały czas się z nim sprzeczała. Wiedział, że jest wyszczekana i lepiej nie wdawać się z nią w słowne potyczki. Katherine Whittaker zawsze była trudna do okiełznania, ale jeśli wierzyć kolorowej prasie, w ostatnich latach, po procesie swojego ojca, zaczęła się zachowywać jeszcze gorzej. Od kilku miesięcy nie było nic o niej słychać, Dario jednak twierdził, że to tylko dlatego, że wyjechała ze Stanów i samotnie włóczy się po Europie, przez co jej siostra musi się o nią bać. Można było zatem powiedzieć, że przez ostatnie miesiące Katherine Whittaker sprawiała kłopoty incognito.

Wyjechał na drogę ciągnącą się wzdłuż wybrzeża i przycisnął pedał gazu. Czuł na sobie jej rozzłoszczone spojrzenie, ale wolał się nie odzywać. Ta kobieta miała wszystko – piękny dom, kochającą rodzinę, wszelkie szanse, by czegoś w życiu dokonać, tymczasem ona to lekceważyła i zachowywała się jak dziecko w sklepie z cukierkami. Zapewne przez cały czas żyła z pieniędzy Daria.

– Nie wiem, dokąd mnie wieziesz, ale do niczego mnie nie zmusisz – oznajmiła wojowniczo. – Nie mam już dziewiętnastu lat i nie przyjmuję rozkazów od nikogo, a z całą pewnością nie od ciebie.

Znów spojrzał na drogę, zdążył jednak kątem oka dostrzec zarys jej piersi pod cienką bawełnianą koszulką.

– Masz ochotę wysiąść i przejść się jeszcze kawałek?

Rzuciła mu ponure spojrzenie i odwróciła twarz do okna. W tej chwili znów przypominała mu tamtą wyszczekaną nastolatkę, która się w nim zadurzyła i którą on z wielkim trudem ignorował, aż w końcu na kilka sekund stracił nad sobą kontrolę. W ciągu tych pięciu lat niezgrabne kaczątko o kuszących ustach zmieniło się w długonogiego, przepięknego łabędzia, którego uroda widoczna była nawet pod warstwą brudu, potu i wrogości.

Przycisnął mocniej gaz i wyminął ciężarówkę wyładowaną sadzonkami drzewek owocowych. Im prędzej pozbędzie się Katherine Whittaker, tym lepiej.

– Co ty w ogóle robisz we Włoszech? – wymamrotała. – Chyba mi nie powiesz, że przyjechałeś tutaj tylko po to, żeby mnie znaleźć?

Ten komentarz również zignorował, bo nawet jej wrogi ton nie mógł zamaskować znużenia i rezygnacji.

– Przyleciałem na kilka dni na Capri – wyjaśnił. – W poniedziałek odbędzie się otwarcie nowego hotelu sieci Venus. Moja firma zajmuje się ochroną. Kiedy rano wysłałaś wiadomość do Megan, Dario skontaktował się ze mną i poprosił, żebym się zajął koordynacją poszukiwań.

– Co za szczęśliwy zbieg okoliczności. – Jej sarkazm przyćmiony był przez zmęczenie.

W gruncie rzeczy ten zbieg okoliczności wcale nie był szczęśliwy. Jared nie miał zamiaru pojawiać się na tym otwarciu osobiście, choć dział reklamy jego firmy bardzo na to nalegał, twierdząc, że jego obecność na czterodniowej imprezie bardzo by im się przysłużyła na europejskich rynkach. Ale jego plany zmieniły się przed południem, gdy Dario zadzwonił z Nowego Jorku. Jared był wtedy w Neapolu na spotkaniu, na którym finalizował przejęcie niedużej firmy zajmującej się zabezpieczeniami. Od razu usłyszał w głosie przyjaciela niepokój, a potem padło imię dziewczyny, o której przez ostatnie pięć lat bardzo się starał zapomnieć. Gdy usłyszał, że Katherine zaginęła gdzieś na wybrzeżu Amalfi, od tamtej chwili nie udało się z nią skontaktować i jej siostra Megan wpadła w panikę, nie wahał się ani chwili. Wysłał kilku swoich ludzi zatrudnionych przy otwarciu hotelu, żeby natychmiast rozpoczęli poszukiwania, a sam poleciał helikopterem do Sorrento.

Postukał palcami o kierownicę. Wciąż nie rozumiał, dlaczego tak impulsywnie przystąpił do działania. Pewnie chodziło po prostu o lojalność wobec Daria. Owszem, nie potrafił zapomnieć Katherine Whittaker, ale nigdy nie był sentymentalny, gdy chodziło o kobiety, szczególnie tak kłopotliwe jak ona.

– Skąd się wzięłaś na odludziu w Campanii boso? – zapytał, choć domyślał się, co się mogło stać. Wybrzeże

Amalfi było rajem dla bogatych turystów i deweloperów, ale o niecałe trzydzieści kilometrów dalej znajdowały się slumsy Neapolu, więc kradzieże nie były tu niczym niezwykłym.

– Nie zgubiłam się. Doskonale wiem, gdzie jestem i dokąd chcę dotrzeć. I nie jest to Nowy Jork.

Owszem, tak, pomyślał, ale tym problemem miał zamiar zająć się później, gdy już dotrą na lotnisko. Najpierw trzeba ją było zawieźć tam, gdzie się zatrzymała, żeby się mogła umyć, zabrać bagaż i dokumenty. Odeśle ją do domu, a potem pomoże policji przy dochodzeniu. Nawet jeśli nie stała jej się żadna krzywda, zamierzał dopilnować, żeby ci dranie, którzy ją okradli, zostali schwytani i postawieni przed sądem.

– Więc dokąd się wybierasz boso i bez żadnego środka transportu?

– Do Sorrento. Jeśli mnie tam wysadzisz, to w zupełności wystarczy. Będziesz mógł powiedzieć Dariowi, że zrobiłeś swoje.

– Tam się zatrzymałaś? W Sorrento?

– Niezupełnie – odchrząknęła i jej twarz znów okryła się mocnym rumieńcem.

– Więc gdzie jest reszta twoich rzeczy?

– Pewnie gdzieś w połowie drogi do Francji, na skuterze, który mi ukradziono razem z butami.

Jared mocniej zacisnął palce na kierownicy.

– Proszę, powiedz, że tam nie było twojego paszportu.

Jej ponure spojrzenie było wystarczającą odpowiedzią.

Rozdział drugi

Ostatnie promienie słońca odbijały się od lakieru kabrioletu, który mknął krętą drogą wzdłuż wybrzeża. Twarz Jareda, po której przemykały cienie, wydawała się jeszcze surowsza niż zazwyczaj. Krótkie kosmyki jego ciemnych włosów tańczyły na wietrze, ale usta miał mocno zaciśnięte, a oczy skryte za ciemnymi okularami. Katie jednak nie musiała ich widzieć, by mieć pewność, że Jared jest bardzo zły, choć próbuje tego po sobie nie pokazać.

Osunęła się niżej w luksusowym skórzanym fotelu, przymknęła oczy i wsłuchując się w cichy szum silnika, próbowała stłumić podniecenie, które w niej wezbrało na jego widok. Caine był bardzo przystojny i obdarzony seksualną charyzmą, szczególnie jeśli miało się słabość do dominujących, kontrolujących mężczyzn bez odrobiny empatii i wrażliwości. Cóż, widocznie ona miała słabość do takich właśnie typów. W każdym razie przestał się upierać, że wsadzi ją do samolotu. To, że pokrzyżowała mu plany, sprawiłoby jej pewną satysfakcję, gdyby nie to, że uderzona skroń pulsowała coraz większym bólem.

Zadzwonił telefon w samochodzie i ból jeszcze się nasilił.

– Cześć, Dario – powiedział Caine i przerzucił rozmowę na głośnik.

– Powiedz mi, że ją znalazłeś.

Serce Katherine zabiło szybciej. Wyprostowała się na fotelu.

– Jest tu ze mną – odrzekł Caine. – Znalazłem ją na polnej drodze, pięć mil od Sorrento. Rozmowa jest na głośniku.

Dario zaklął po włosku.

– Katie? *Grazie Dio* – wymamrotał. – Wszystko w porządku? Co się stało?

– Wszystko w porządku, Dario. Właściwie nie stało się nic wielkiego. Okradziono mnie, ale nie zrobili mi krzywdy. Nie chciałam martwić ciebie ani Megan.

– Jared, czy nic jej nie jest? – powtórzył Dario, jakby jej nie usłyszał.

Caine obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów. Przycisnęła rękę do czoła, ukrywając guz. Nie chciała, żeby się o nim dowiedzieli, bo to by im dało kolejny powód, żeby ją traktować jak pięciolatkę.

– Jest cała i zdrowa, ma tylko poobcierane stopy – powiedział po irytująco długiej chwili milczenia. – I trochę się zdenerwowała.

– Ja tu siedzę, Dario – zauważyła znowu, ale jej oburzenie przygasło, gdy z głośnika dobiegł głos Megan.

– Bogu dzięki, że nic ci nie jest. Umierałam z niepokoju, odkąd dostałam twoją wiadomość, a potem nie mogłam się do ciebie dodzwonić.

– Telefon padł zaraz po tym, jak wysłałam tego esemesa. Naprawdę nic mi nie jest, Megan – powtórzyła, przepełniona poczuciem winy. – Nic wielkiego się nie stało.

– Gdzie jesteś teraz?

– W samochodzie Caine’a.

– Możemy ci wysłać pieniądze. Ile potrzebujesz?

Katie miała wielką ochotę odmówić, szczególnie że Jared słuchał tej rozmowy. Kiedyś już nazwał ją rozpuszczoną gówniarą.

– Dwieście euro w zupełności wystarczy – powiedziała. Za tę sumę mogłaby opłacić kilka noclegów w hostelu, a w tym czasie skontaktować się z firmą ubezpieczeniową, kupić sobie jakieś ubrania, namalować kilka akwarel i sprzedać je na Piazza Tasso, głównym placu Sorrento, przez który nieustannie przewijał się strumień turystów. – Zwrócę wam te pieniądze, kiedy tylko...

– Nie mów głupstw. To za mało. Wyślemy ci pięć tysięcy – przerwała jej Megan z desperacją. – Musisz zapłacić za bilet do domu.

– Meg, ja nie wracam do domu. – Nie chciała być niewdzięczna, ale wiedziała, że musi okazać stanowczość. Nie była gotowa, żeby wracać do domu. Jeszcze nie.

– Jak to nie? Nawet po tym, co się stało?

– Obiecuję, że niedługo wrócę – odpowiedziała sztywno. Caine pilnie przysłuchiwał się tej rozmowie, a na drugim końcu to samo robił Dario.

– Przecież jeździłaś po Europie już kilka miesięcy. Nie mogę znieść... – Rozległy się trzaski i poczucie winy znowu zaczęło przygniatać Katie. Megan chyba płakała. W końcu stłumione szmery ucichły, potem usłyszała odgłos zamykanych drzwi i znów odezwał się Dario.

– Megan poszła odpocząć.

– Czy ona dobrze się czuje? – zapytała Katie niepewnie. Nie miała pojęcia, że Megan będzie się martwić o nią aż tak bardzo. Jej siostra zwykle była spokojna i opanowana. – Bardzo mi przykro, że spowodowałam...

– Nie przepraszaj nieszczerze, *sorellina* – przerwał jej Dario, nazywając ją siostrzyczką, tak jak kilka lat wcześniej. – Mówisz, że jest ci przykro, bo zdenerwowałaś Megan, ale możesz rozwiązać ten problem w bardzo prosty sposób. – Zwykle nienagannie płynny angielski jej szwagra stał się nieco bardziej urywany. To był niechybny znak, że Dario z trudem nad sobą panuje. – Wystarczy, że wrócisz do domu.

– Dario, proszę, zrozum, że nie mogę – wykrztusiła i jej poczucie winy jeszcze wzrosło. Wiedziała, że wydaje się w tej chwili niedojrzałą egoistką, ale na samą myśl o powrocie do Nowego Jorku ogarniała ją panika. Pieniądze, które zarobiła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy na sprzedaży obrazów, zniknęły razem z Pinkym i Perkym i nie było żadnych szans na ich odzyskanie. Gdyby teraz wróciła do Nowego Jorku, znów znalazłaby się w punkcie wyjścia, zdana na finansowanie przez Daria i Megan. Ale tego nie mogła im powiedzieć, bo natychmiast zaoferowaliby, że pokryją jej straty, a to nie pieniądze miały dla Katie znaczenie, lecz fakt, że sama je zarobiła.

– A kiedy poczujesz się gotowa? – zapytał Dario. – Jak długo jeszcze zamierzasz dręczyć w ten sposób swoją siostrę?

– Ja nie próbuję dręczyć Megan – powiedziała ze znużeniem. – Nie chodzi o nią, tylko o mnie.

– Rozumiem. Zawsze chodzi o ciebie – odrzekł Dario ostro.

– Przykro mi, że tak myślisz. Przepraszam, że poprosiłam was o pomoc. Nie powinnam tego robić.

– Nie, Katie, nie mów tak. Bardzo dobrze, że się z nami skontaktowałaś – powiedział, ale usłyszała jego ciężkie westchnienie i jeszcze bardziej poczuła się jak oszustka. Dario i Megan zawsze byli tak pewni siebie. We wszystkim się im wiodło. Wiedzieli, czego chcą, i próbowali osiągnąć to razem. Przezwyciężyli po drodze kilka przeszkód i udało im się zbudować fantastyczne wspólne życie. Ale nigdy nie potrafili zrozumieć, że Katie nie jest taka jak oni. Nie miała w sobie pewności i stałości Megan ani ambicji Daria i po prostu nie nadawała się do trwałych związków. Spotykała się z wieloma mężczyznami, ale z żadnym do niczego nie doszła. Za bardzo się obawiała, że zostanie wchłonięta, zdominowana przez cudzą osobowość i ten lęk zawsze przeważał nad potrzebą bliskości. Właśnie dlatego w wieku dwudziestu czterech lat nie miała żadnych doświadczeń seksualnych. Nie uważała, by to był jej wybór albo wada, raczej konieczny warunek przetrwania. Musiała najpierw odnaleźć siebie, zrozumieć, kim naprawdę jest i czego chce, zanim będzie mogła zaryzykować zatracenie kruchej tożsamości, stopienie jej z drugą osobą. A jeśli kiedyś trafi na odpowiedniego mężczyznę, z pewnością nie będzie to nikt podobny do Daria. Pokochała i ceniła szwagra, ale

gdyby zakochała się w kimś podobnym do niego, byłaby to prosta droga do katastrofy.

Patrząc na Megan i Daria, szczególnie w chwilach, gdy sądzili, że nikt ich nie widzi, dostrzegała wszystkie drobne sygnały świadczące o tym, jak bardzo się kochają i szanują i zawsze wtedy czuła się przerażona. Jak można komukolwiek zaufać do tego stopnia, polegać na nim absolutnie bezwarunkowo? Wiedziała, że ona sama nie byłaby do tego zdolna. Bliskość Daria, Megan i dwójki ich uroczych dzieci, Izzy i Artura, dawała jej poczucie przynależności do większej rodziny, która nie składała się już tylko z niej i siostry, ale zarazem na widok tego rodzinnego szczęścia i pełni czuła się jak intruz, który nie jest w stanie niczym ich obdarzyć i potrafi tylko brać.

Tabloidy opisywały, jak tańczyła na stole, jak została aresztowana, bo o północy pływała w jeziorze w Parku Centralnym albo jak straciła intratny kontrakt jako modelka, bo ni stąd, ni zowąd postanowiła obciąć włosy. Te historie raniły Megan, Daria i dzieci, a także ją samą i właśnie dlatego niemal z dnia na dzień zdecydowała się na podróż do Europy, gdzie była zupełnie anonimowa. To było wspaniałe uczucie. Musiała sobie radzić sama i dało jej to poczucie wolności, jakiego wcześniej nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Przekonała się, że potrafi cieszyć się życiem i gotowa jest na podniecające przygody, a jednocześnie nie zachowuje się lekkomyślnie ani głupio i nie wciąga rodziny w bagno.

Po czterech i pół roku potknięć, żenujących nagłówków w tabloidach, grzywien i kar za bezmyślne wybryki, po czterech i pół roku nieuporządkowanego życia mogła wreszcie wyrwać się z tego błędnego koła i rozpocząć życie na własnych warunkach, nie narażając przy tym na szwank szczęścia innych. Ale ta nowa, lepsza Katie nie była jeszcze skończonym dziełem, a dzisiaj znalazła się na rozdrożu. Pinky i Perky wystawili na próbę jej kiełkującą niezależność i tym razem nie mogła wybrać najłatwiejszego wyjścia. Wiedziała jednak, że trudno będzie wytłumaczyć Dariowi, dlaczego nie chce jego pomocy. Tym bardziej nie chciała mu tego tłumaczyć teraz, siedząc obok Caine'a w jego kabriolecie.

– Bardzo dobrze, że się z nami skontaktowałaś – stwierdził Dario. – Ale zrozum, że będziesz bezpieczniejsza tutaj z rodziną, niż włócząc się po Europie na własną rękę – ciągnął rzeczowym, stanowczym tonem, jakiego z pewnością używał wobec swoich pracowników. – Musisz przylecieć do domu i razem zastanowimy się, co robić.

Ale to nie jest twój problem, tylko mój, miała ochotę wykrzyczeć, słowa jednak uwięzły jej w gardle, przygniecione balastem poczucia winy. Jak miała wytłumaczyć jemu i Megan, że musi się nauczyć samodzielnie rozwiązywać własne problemy?

– Nic z tego, Dario – usłyszała głos Caine'a. – Ona na razie nigdzie nie poleci.

Zamrugała ze zdziwienia i ogarnęło ją dziwne ciepło. Oczywiście nie potrzebowała pomocy Caine'a, ale była

wyczerpana i poczuła do niego wdzięczność.

– Dlaczego? – zapytał Dario z frustracją.

– Bo ci złodzieje ukradli jej paszport.

A zatem ze strony Caine'a był to pragmatyzm, a nie szacunek do niej. Radość Katie nieco przygasła, otrząsnęła się jednak z rozczarowania. Bez względu na to, jakie były motywy Caine'a, podsunął jej doskonałą wymówkę. Gdyby nie była tak wyczerpana, sama by na to wpadła.

– To prawda, Dario – włączyła się. – Na razie będę musiała tu zostać.

– Jared, czy możesz zorganizować jej nowy paszport? – zapytał Dario, jakby jej nie usłyszał.

– Jasne.

– Ile czasu na to potrzebujesz?

– Zaraz, moment – próbowała się wtrącić Katie, ale tamtych dwóch napędzał już testosteron.

– Sprawdzę. Poproszę mojego asystenta, żeby skontaktował się z konsulatem brytyjskim w Neapolu. Tak chyba będzie szybciej niż starać się o paszport amerykański.

Katie poczuła, że kręci jej się w głowie. Skąd Jared Caine wiedział o jej podwójnym obywatelstwie? Wychowana była w dwóch kulturach, do śmierci matki chodziła do brytyjskiej szkoły z internatem, a jako nastolatka czuła się bardziej Amerykanką niż Brytyjką, w przeciwieństwie do Megan. Ale co to wszystko mogło obchodzić Caine'a?

– Będziesz na Capri jeszcze przez kilka dni, tak? – zapytał Dario.

– Tak.

– W takim razie niech ona zostanie z tobą, dopóki paszport nie będzie gotowy, a potem zabierz ją ze sobą, kiedy będziesz wracał.

Katie była tak zdumiona, że nie zareagowała ani słowem. Caine zamilkł i jego twarz znów zmieniła się w kamienną maskę. Katie miała nadzieję, że odmówi. Dario był nieznośny, ale kierowały nim dobre intencje. W kryzysowych sytuacjach zawsze próbował przejąć na wszystkim kontrolę. Po tym, jak Lloyd Whittaker pobił Megan, Dario zabrał ją na wyspę Isadora, a gdy się dowiedział, że jest w ciąży, uparł się, że się z nią ożeni. A potem, gdy urodziło się dziecko, jego gen kontroli stał się jeszcze silniejszy. Za wszelką cenę chciał chronić rodzinę i rozciągał ten parasol ochronny również na Katie, nawet przed ślubem z Megan. Właśnie dlatego pięć lat temu trafiła pod opiekę Caine'a. Dario jednak nie miał pojęcia, co między nimi zaszło. Katie nikomu nie opowiadała o tym upokarzającym pocałunku i była pewna, że Caine również o tym nie wspominał. Caine i Dario byli sobie bliscy jak bracia, ale Katie nigdy nie udało się wyciągnąć od Megan historii ich znajomości. Wiedziała tylko, że Caine ma jakiś dług wdzięczności wobec Daria, ale nie miała pojęcia, dlaczego.

– Oczywiście, to żaden problem – rzekł w końcu Caine. – Może pojechać ze mną na Capri, a za cztery dni wrócę do Nowego Jorku razem z nią. Przez ten czas powinna już dostać paszport.

– W takim razie wszystko ustalone – stwierdził Dario.

– Czyś ty zupełnie zwariował? – wybuchła jednocześnie Katie.

– Katie? – zdziwił się Dario. – O co ci chodzi?

– Zajmę się wszystkim, Dario. Muszę się teraz rozłączyć. Wjeżdżamy do tunelu. Porozmawiamy później. – Jared rzucił jej gniewne spojrzenie i wyłączył telefon, chociaż w pobliżu nie było żadnego tunelu.

Przez jej żyły popłynęła czysta adrenalina i oburzenie przeważyło nad wyczerpaniem.

– Dlaczego mu tak powiedziałeś? Przecież to w ogóle nie jest twoja sprawa.

– Teraz już tak – prychnął przez zaciśnięte zęby.

Katie uspokajała się z trudem.

– To idiotyczne. Jestem dorosła i sama zdecyduję, co mam zrobić. Nie ty ani nie Dario. Nie mam zamiaru jechać na Capri, z tobą czy bez ciebie, więc musisz zadzwonić do Daria i powiedzieć mu o tym.

Wolałaby paść trupem niż pokazać się publicznie na jakiejś wielkiej imprezie dla mediów. Paparazzi i prasa pewnie zdążyli już o niej zapomnieć, ale lepiej było nie kusić losu. A już w ogóle wykluczone było, żeby wybrała się tam razem z Caine’em. Poza tym w ogóle nie zamierzała jechać na Capri. Gdzieś na tej wyspie była pochowana jej matka. Samochód, którym jechała z jednym ze swoich licznych kochanków, spadł z urwiska. Katie była na Capri na jej pogrzebie. Miała wtedy osiem lat i niewyraźnie pamiętała, jak stała nad grobem. Mżył deszcz, na ramieniu

czuła dłoń siostry, flesze aparatów oślepiały je obydwie. To było wspomnienie nieszczęścia, pustki i lęku i nie miała ochoty do niego wracać.

Wybrała się w podróż po Europie, by odciąć się od dziedzictwa matki, zapanować nad odziedziczoną po niej bezmyślnością. W żadnym razie nie zamierzała iść w jej ślady.

– Wiem, że jesteś dorosła – przyznał Caine niechętnie. – Ale nie masz pieniędzy, ubrań, żadnego środka transportu ani dowodu tożsamości. Nawet gdyby Megan przysłała ci pieniądze, nie mogłabyś ich odebrać. A to znaczy, że nie pozostało ci zbyt wiele możliwości.

Pod powiekami Katie wezbrały łzy.

– W takim razie pożycz mi trochę pieniędzy. Przyrzekam, że zwrócę ci je co do grosza. Przyznaj, że nie masz najmniejszej ochoty mnie niańczyć. Pożycz mi tyle, żebym mogła przetrwać kilka dni. Zadzwonię do Daria i wszystko mu wyjaśnię. Ty w ogóle nie musisz się w to mieszać.

Nic nie odpowiedział, tylko znów zacisnął zęby. Miała wrażenie, że gotów był się zgodzić, ale naraz zatrzymał wzrok na jej czole, zaklął i zatrzymał samochód na poboczu. Katie pośpiesznie nasunęła na czoło włosy, które odgarnął wiatr, ale było za późno. Caine pochwycił ją za łokieć.

– Nie ruszaj się. – Odsunął włosy z jej czoła i popatrzył na siniec, a potem podniósł do góry trzy palce.

– Ile palców widzisz?

– Trzy.

Zgiął dwa i dotknął palcem wskazującym jej nosa, po czym odsunął rękę.

– Patrz na mój palec.

Robiła, co jej kazał.

– Straciłaś przytomność, kiedy cię uderzyli? – zapytał z ponurym wyrazem twarzy.

– Nie.

– Na pewno?

– Przecież nie jestem niedorozwinięta. Gdybym sądziła, że miałam wstrząs mózgu, coś bym ci powiedziała.

Uniósł brwi.

– I tak powinnaś mi o tym powiedzieć. Gdybyś nie była taka wykończona, z wielką ochotą spuściłbym ci porządne lanie.

– Wtedy ja z wielką ochotą odrąbałabym ci rękę – odparowała, składając ręce na brzuchu.

Caine wyjął ze schowka butelkę z wodą i zwilżył kilka chusteczek, a potem wsunął palec pod jej brodę i przyłożył kompres do czoła.

– Przytrzymaj – nakazał. – Moja łódź stoi przy Marina Grande. Zadzwonię i każę im ściągnąć lekarza, żeby obejrzał twoją głowę, zanim wyjedziemy z Sorrento.

– Nie ma potrzeby. To tylko draśnięcie.

– Jak to się stało?

– To było wtedy, kiedy próbowali mi wyrwać plecak.

W jego spojrzeniu błysnęła złość, ale tym razem chyba nie była skierowana na nią.

– Ilu ich było?

– Dwóch nastolatków. Myślę, że nie chcieli mi zrobić krzywdy.

– I co z tego? I tak zrobili. Będę potrzebował portretu pamięciowego. Zawiadomię miejscową policję i moich ludzi na Capri. Tych drani trzeba złapać i ukarać.

A zatem wciąż zakładał, że Katie pojedzie z nim na Capri. Nie zdobyła się jednak na protest.

Wrzucił bieg i ruszyli. Słońce już zachodziło i krajobraz w pobliżu Sorrento zalśnił wieczornym blaskiem. Barwne domki z terakoty piętrzyły się nad błękitnym Morzem Śródziemnym, a między nimi rosły drzewka pomarańczowe i pięła się winorośl. Po zboczu wzgórza nad nimi przejechał pociąg pokryty kolorowym graffiti.

Jared zadzwonił do swojego asystenta i kazał mu ściągnąć do portu lekarza, a potem zmusił ją, by jak najdokładniej opisała wygląd Pinky'ego i Perky'ego i skontaktował się z miejscową policją. Słuchała bezmyślnie, jak rozmawiał z dyspozytorem po włosku. Spędziła we Włoszech już miesiąc i jej znajomość języka pozostawiała wiele do życzenia, miała jednak wrażenie, że Jared mówi z doskonałym akcentem. Dlaczego jej to nie dziwiło? Ten człowiek chyba wszystko robił doskonale. Nic dziwnego, że zadurzyła się w nim jako dziewiętnastolatka. Większość kobiet nie potrafiłaby mu się oprzeć. Ale nie ona, powiedziała sobie z determinacją.

Gdy wjechali na wąskie uliczki Sorrento, Katie podjęła ostatnią rozpaczliwą próbę ocalenia swojej dumy i godności.

– Może jednak zgodzisz się pożyczyć mi pieniędzy i zostawić tutaj? Bez względu na to, co myśli Dario, nie potrzebuję opiekuna.

Zdjął okulary i popatrzył na nią spokojnie.

– Nic z tego, możesz nawet nie próbować. – Determinacja w jego głosie zniweczyła resztki jej nadziei. – A tak w ogóle, nie tylko Dario uważa, że potrzebujesz opiekuna.

Westchnęła głęboko. Powinna się poczuć urażona, ale była zbyt zmęczona. W głowie jej łomotało, rozbita skroń bolała, spalona skóra na nosie piekła. Do tego od bliskości Caine'a kręciło jej się w głowie.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś brutalem? – wymamrotała.

– Często to słyszę – odrzekł, po czym zdarzyło się coś dziwnego: jeden kącik jego kuszących ust uniósł się w uśmiechu, który zniknął równie szybko, jak się pojawił, mimo to Katie natychmiast oblała się gorącym rumieńcem. Na szczycie urwiska błysnęły pierwsze światła; Sorrento budziło się do wieczornego życia. Nad zatoką stał rozświetlony hotel Excelsior Vittoria. Ale choć widok zapierał dech w piersi, na Katie większe wrażenie zrobił ten cień uśmiechu na ustach Jareda Caine'a.

– Muszę ci powiedzieć, że jestem okropnym gościem – powiedziała, nie chcąc się poddać zbyt łatwo. – Zawsze zostawiam odkręconą pastę do zębów i niczego nie odkładam na miejsce. Szybko pożałujesz, że zgodziłeś się mną zająć.

– W naszej willi są dwie łazienki – powiedział spokojnie, skręcając w lewo przy głównym porcie. – I służba, która będzie po tobie sprzątać. Jakoś sobie poradzę.

Przejechali obok betonowego doku, na którym pasażerowie wsiadali na wieczorny prom na Istrię. Jared powoli przejechał obok kilku restauracji położonych tuż nad brzegiem, pełnych turystów podziwiających zachód słońca. Dobiegł do nich ostry zapach surowych ryb i czosnku. Na wodzie kołysały się łódki rybackie i jachty. Samochód zatrzymał się nieco dalej, w miejscu, gdzie w zatokę wcinał się prywatny pomost. Stała przy nim duża łódź motorowa. Ostatnie promienie słońca odbijały się od chromowanej stali.

Jared zatrzymał samochód, wysiadł i wyjął z bagażnika jej pudło z farbami.

– Jak twoje stopy? – zapytał, otwierając drzwi po jej stronie. – Czy mam cię wnieść na pokład?

– Nie trzeba.

Wyszła z samochodu, usiłując nie krzywić się z bólu, wolałaby jednak przejść po rozżarzonych węglach niż pozwolić, by znów wziął ją na ręce. Na pokładzie powitał ich młody człowiek w marynarskiej czapce. Przedstawił się jako Matteo i zamienił kilka zdań z Jaredem. Katie zrozumiała z tej rozmowy tyle, że doktor Chialini powinna się pojawić wkrótce, ale nie może pojechać z nimi na Capri. Jaredowi chyba się to nie spodobało.

– Wszystko w porządku. I tak nie potrzebuję lekarza – wtrąciła po angielsku.

Ale gdy obydwaj moi mężczyźni zwrócili się w jej stronę, popełniła błąd i puściła poręcz. Łódź zakołysała się lekko i kolana ugięły się pod Katie. Mocne dłonie pochwyciły ją pod pachami, zanim zdążyła upaść na pokład. Usłyszała głośne przekleństwo i ze wszystkich sił usztywniła kolana.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że jest ci słabo?

– Po prostu jestem zmęczona.

– Cała się trzęsiesz – mruknął Jared i naraz poczuła, że jej stopy odrywają się od pokładu. Znów wziął na ręce.

– Co ty robisz? – wykrztusiła. Własny głos wydawał jej się bardzo odległy. – Powiedziałam ci przecież, że mogę iść sama.

Spojrzał na nią i mięsień w jego policzku zadrgał.

– Cicho bądź, Katherine.

Chciała się upierać, żeby ją postawił, ale nie miała siły. Własne odrętwiałe ciało wydawało jej się zupełnie obce. Jared zaniósł ją do luksusowej kabiny, w której stało kilka wygodnych skórzanych kanap. Przez duże bulaje widać było skraj pomostu i morze, a nad nim księżyc w pełni.

– Masz mdłości? – zapytał, kładąc ją na kanapie.

– Nie. Naprawdę nic mi nie jest.

Zaraz jednak pojawiła się doktor Chialini. Caine nie wyszedł z kajuty podczas badania i zasypywał lekarkę pytaniami. Katie w milczeniu wypełniała wszystkie polecenia. Miała nadzieję, że po badaniu Jared wreszcie da jej spokój.

Lekarka stwierdziła, że Katie nie ma wstrząsu mózgu. Zostawiła jej środki przeciwbólowe i oczyściła stopy.

Posmarowała skaleczenia maścią odkażającą i przykryła je plastrami.

– Proszę czyścić te skaleczenia i nosić tylko miękkie buty albo chodzić boso – powiedziała doskonałym angielskim, pakując czarną torbę.

To żaden problem, pomyślała Katie. I tak nie mam żadnych butów.

Caine wyszedł z kajuty razem z lekarką. Katie słyszała ich głosy na pokładzie, ale była zbyt zmęczona, by nasłuchiwać, o czym mówią. Wyciągnęła się na kanapie, patrząc na światła wybrzeża. Po chwili usłyszała głos silnika i szum fal uderzających o burty, gdy łódź odbijała od pomostu. Caine pewnie wróci za chwilę i znów zacznie nią rządzić. Przymknęła oczy. No cóż, nie będzie mógł nią rządzić, jeśli będzie spała.

Chłodny wietrzyk z pokładu poruszał włoski na jej przedramionach. Miała wrażenie, że bezwładnie unosi się w powietrzu. Lekkie kołysanie łodzi sprawiło, że zapadła w głęboki sen.

– Będę potrzebował ubrań – powiedział Jared do telefonu, stojąc przy wejściu do kajuty i patrząc na śpiącą Katherine. Leżała zwinięta w kłębek jak dziecko. Dłonie podłożyła pod policzek, bose stopy przycisnęła do pośladków.

– Czy wie pan, jaki rozmiar nosi pański gość?

Jared zmarszczył czoło, patrząc na długie, smukłe ciało i zarys piersi unoszących się w oddechu pod koszulką na ramiączkach.

– Nie. Proszę przygotować kilka rozmiarów.

– Mogę zamówić na jutro rano stylistkę, żeby pomogła jej wybrać nową garderobę – zasugerowała konsjerżka z hotelu.

– Dobrze, niech będzie.

– Czy ona będzie towarzyszyć panu w wyjściach?

Jared zastanowił się.

– O jakich wyjściach pani mówi?

Nie znosił imprez reklamowych. Pierwotnie zamierzał przylecieć z Neapolu na jedną noc pod koniec weekendu i wrócić prosto do Nowego Jorku, ale z powodu kobiety, na którą patrzył, musiał zostać na Capri przynajmniej przez kilka dni, a może nawet dłużej.

– Jutro jest bal inwestorów – powiedziała recepcjonistka. – Potem piknik dla prasy w sobotę po południu i niedzielna gala. Oczywiście są również inne imprezy, na których bardzo chętnie pana zobaczymy, jeśli nie będzie pan zbyt zajęty pracą.

Ochroniarze nie potrzebowali jego nadzoru, ale Jared i tak zamierzał ich kontrolować, żeby spędzać jak najmniej czasu w luksusowej willi, którą musiał dzielić z tą dziewczyną. Na samą tę myśl przechodził go dreszcz. Wychował się na ulicach Nowego Jorku, od bram Upper West Side po boiska Harlemu nad kratką wentylacyjną metra, i proste wygody były dla niego ważne, podobnie jak absolutna prywatność. Z nikim nie dzielił łóżka ani żadnej innej przestrzeni. Na szczęście wynajął dom z dwiema sypialniami, bo tylko taki był akurat dostępny. Poza tym jego sypialnia powinna być wystarczająco wyciszona na

wypadek, gdyby... Zacisnął zęby. Nie, nie przewidywał żadnych przygód. Nie miał żadnych już od miesięcy.

Mimo wszystko naraz ogarnął go niepokój. Powinien odmówić prośbie Daria, bo ta kobieta za bardzo go pociągała. Nie mógł jednak odmówić, bo Dario był człowiekiem, któremu zawdzięczał wszystko.

– Czy mam wymienić inne przewidziane imprezy? – zapytała recepcjonistka.

– Proszę wpisać moje nazwisko przy balu. – Skoro już tu był, mógł się tam pokazać. – Nie wybieram się nigdzie więcej.

– Czy pani Whittaker będzie panu towarzyszyć?

W pierwszej chwili chciał powiedzieć, że nie. Im mniej czasu będzie spędzał w towarzystwie Katherine, tym lepiej. Zaraz jednak przyszło mu do głowy, że najłatwiejsze wyjście nie zawsze jest najlepsze. Może powinien wciągnąć ją w ten cyrk. Dziewczyna skupi na sobie uwagę prasy i może nie przyjdzie jej do głowy nic głupiego. Nie miał pewności, czy nie próbowałaby uciec, gdyby zostawił ją samą, a zabawianie jej w miejscu publicznym wydawało się znacznie bezpieczniejsze niż przebywanie z nią sam na sam.

– Tak, pani Whittaker będzie mi towarzyszyć na balu – oznajmił. Zakończył rozmowę i wrócił na pokład. Ale morska bryza i krople wody słonej na twarzy nie były w stanie schłodzić krwi w jego żyłach. Byłby bardzo szczęśliwy, gdyby już nigdy w życiu miał nie zobaczyć Katherine.

Katie niepewnie stąpała po pokładzie łodzi, która zbliżała się już do Capri. Była tak zmęczona, że miała wrażenie, że idzie przez gęstą mgłę. Caine obudził ją dziesięć minut temu i dał jej parę za dużych skarpetek pożyczonych od Mattea, a potem krótko przedstawił plany na najbliższe dni. Nie zrozumiała ani słowa z tego, co mówił, skupiona na brzmieniu jego głosu.

Popatrzyła na wybrzeże – skaliste klify oświetlone blaskiem księżyca w pełni. Gdzieś na tej wyspie była pochowana jej matka. Łódź zbliżała się do prywatnej przystani, nad którą wznosiły się luksusowe wille otoczone zielenią. Jakiś drapieżny ptak przeleciał nad zatoką i zanurkował, by pochwycić rybę. Katie zesztywniała, gdy Caine stanął obok niej.

– Możesz chodzić? – zapytał sceptycznie.

– Tak – odrzekła, choć stopy miała zupełnie odrętwiałe.

Matteo rozwijał już cumy. Na jej widok dotknął czapki. Jared zamienił z nim kilka słów po włosku i chłopak zniknął na trapie.

– Zapomniałam swoich rzeczy – powiedziała. – Muszę wrócić.

Jared jednak położył dłoń na jej ramieniu.

– Co tam masz? Potrzebujesz tego dzisiaj?

– Nie – westchnęła. – To tylko farby, węgiel, tego rodzaju rzeczy.

– Każę je przynieść do naszej willi jutro.

Naszej? – zdumiała się.

– Chodź. Umyjesz się i będziesz mogła się położyć.

Myśl o prysznicu była bardzo przyjemna. Jared położył dłoń na jej plecach. Na pomoście stał wielki czarny motocykl. Na kierownicy wisiał tylko jeden kask. Caine założył go na głowę, wskoczył na siodełko i kopnął starter, a potem obejrzał się przez ramię.

– Wskakuj.

Oparła drżące dłonie na jego ramionach i poczuła, że zesztywniał. Wyregulował obroty i silnik zaryczał głośniej.

– Trzymaj się mocno! – zawołał przez ramię.

Poruszyła się na siedzeniu i przycisnęła do jego pleców. Ruszyli wzdłuż pomostu i wyjechali na wąską asfaltową drogę wyrzeźbioną w skalnym urwisku. Droga była pusta, dokoła unosił się ciężki zapach bugenwilli. Przed nimi pojawiła się biała willa w stylu rzymskim.

Rozdział trzeci

Następnego ranka Katie obudziła się w pomiętej pościeli, z ciałem wciąż pulsującym od erotycznych snów. Wyraźnie czuła pod palcami mocne mięśnie Jareda, wietrzyk wpadający przez okno zdawał się nieść zapach jego włosów. Zamrugała w promieniach słońca, które wpadały przez otwarte drzwi po drugiej stronie luksusowej sypialni. Powietrze pachniało morską wodą i kwitnącym wiciokrzewem.

W pokoju dominowało wielkie łóżko z baldachimem z białego płótna. Przypomniała sobie niejasno, że poprzedniego wieczoru niemal przez sen wzięła prysznic i zatonęła w pościeli.

Na balkonie, na żeliwnym na stoliku z kutego żelaza stała taca ze śniadaniem, w dzbanku parowała świeżo zaparzona kawa. Katie zaburczało w brzuchu. Wyszła z łóżka, ignorując lekki ból nóg i pieczenie stóp. Nie udało jej się znaleźć ubrania, które poprzedniego wieczoru zostawiła na kanapie, założyła więc szlafrok. W końcu będzie musiała porozmawiać z Caine’em, ale na razie musi coś zjeść.

Oderwała kawałek francuskiego rogalika, podziwiając widoki. Pod balkonem iskrzył się basen otoczony drzewkami cytrynowymi, a dalej rozciągał się ogród. ścieżki osłonięte trejażami, po których pięła się wisteria i bugenwilla, przecinały trawniki upstrzone drzewami palmowymi

i kwiatami. Dalej wznosiły się białe urwiska pokryte kępami dzikich kwiatów i zarośli, a za nimi ciągnął się błękitny przestwór morza. Katie nalała sobie kawy, dodała hojnie cukru i śmietanki i pomyślała, że bardzo chętnie namalowałaby ten pejzaż akwarelą. Albo może gwaszem. Jak inaczej mogłaby oddać wszystkie te faktury i odcienie, jasne, świetliste barwy?

Zjadła śniadanie, wpatrując się w grę światła. Zastanowiła się przelotnie, czy mogłaby po prostu ukryć się w ogrodach willi i malować, dopóki nie nadejdzie jej paszport, ale gdy słońce wznosiło się coraz wyżej, porzuciła te marzenia. Najpierw będzie musiała porozmawiać z Caine'em, znaleźć ubranie i skontaktować się z firmą ubezpieczeniową. Malowanie nago to nie był najlepszy pomysł.

Ktoś zapukał do drzwi sypialni i serce Katie podeszło do gardła.

– Proszę wejść – zawołała, poprawiając szlafrok.

Niestety, to była tylko pokojówka.

– Signorina Whittaker, czy skończyła już pani śniadanie?

– Tak, dziękuję. – Katie zmusiła się do uśmiechu. – Czy pan Caine jest tutaj?

– Signor Caine jest w hotelu – odrzekła dziewczyna, zbierając talerze. – Ale *styllista* już na panią czeka.

– *Styllista*? Przepraszam, ale nie rozumiem.

Pokojówka entuzjastycznie pokiwała głową i wskazała na jej szlafrok.

– *Nuovi vestiti* i *pantaloni*.

Nowe sukienki i spodnie? Ale Katie nie mogła sobie pozwolić na stylistę. Ani na nowe ubrania.

– Przecież jeszcze nie rozmawiałam z firmą ubezpieczeniową – powiedziała, ale dziewczyna po prostu podprowadziła ją do drzwi pokoju.

– Ona czeka. Pani musi iść.

Katie zgarnęła poły szlafroka i wyszła z sypialni. Poprzedniego wieczoru było już ciemno i niewiele widziała, a teraz duże pomieszczenie zalane przedpołudniowym światłem wywarło na niej wielkie wrażenie. Było luksusowe, lecz udekorowane równie prosto jak sypialnia. Kilka ciemnych skórzanych foteli otaczało przepastny kominek, w którym stał wazon ze świeżymi kwiatami. Marmurowa podłoga ciągnęła się aż do tarasu, na który prowadził szereg łukowych drzwi zdobionych białymi stiukami. W końcu tarasu znajdowała się część jadalna, osłonięta łopoczącą na wietrze markizą z białego płótna.

Pośrodku tarasu stały trzy kobiety, a dookoła nich na krzesłach i stołach leżały sterty ubrań i tkanin. Wyglądało to tak, jakby w eleganckim butiku wybuchła bomba. Zanim Katie zdążyła się zastanowić, co to wszystko znaczy, jedna z kobiet zauważyła ją i podbiegła.

– W końcu się pani obudziła, signorina Whittaker. – Była w średnim wieku, drobna i stylowo ubrana. Wzięła ją pod ramię i podprowadziła do swoich dwóch towarzyszek, przez cały czas mówiąc po angielsku bardzo płynnie, choć z mocnym akcentem. – Mamy wiele do zrobienia, a niedużo czasu. Na dzisiejszy bal przygotowałam gotowe suknie ze

sklepu, bo nie mamy czasu na szycie. Myślę, że przy pani kolorystyce najlepsze będzie...

– Na jaki bal? – Katie zatrzymała się przed stertą ubrań. – Bardzo przepraszam, ale nie mam pojęcia, kim panie są i o czym pani mówi.

– Jestem Donatella Regiano. – Kobieta uśmiechnęła się z entuzjazmem. – Signore Caine wynajął mnie jako pani stylistkę, żebym przygotowała nową garderobę na czas, który spędzi pani na wyspie. – Powiodła wzrokiem po sylwetce Katie. – Jest pani bardzo szczupła. Mam kilka sukienek, które będą wyglądać *bellissima*. Musimy się przygotować na wieczór, tak? – Przywołała gestem dwie pozostałe kobiety, które krążyły w pobliżu i uśmiechały się równie entuzjastycznie. – To jest Marcella. Zajmie się pani skórą i makijażem. – Wskazała na młodą kobietę mniej więcej w wieku Katie z wielką walizką kosmetyków. – A to Sophia, najlepsza stylistka fryzur na wyspie. – Druga kobieta miała kunsztowną fryzurę – włosy spływały jej po plecach w spiralnie skręconych lokach. Skłoniła się, pobrzękując kolekcją szczotek i grzebieni utkniętych w pasie narzędziowym.

Katie cofnęła rękę i poczuła się oszołomiona. Ostatni raz nakładała makijaż przed sześcioma miesiącami i od wyjazdu ze Stanów sama obcinała sobie włosy. A zatem Caine nasłał na nią stylistki. Poczuła panikę. Potrzebowała ubrań i wśród rozłożonych dokoła rzeczy widziała takie, które nadawały się do noszenia na co dzień, choć miały drogie metki i zapewne nie mogłaby sobie na nie pozwolić, ale o jakim

balu mówiła Donatella? Czyżby miała iść na bal w towarzystwie Caine'a? Próbowała sobie przypomnieć rozmowę w kabinie łodzi, kiedy Caine obudził ją po dopłynięciu na miejsce. Może zgodziła się pójść na bal, a teraz nic nie pamięta, bo była śpiąca i oszołomiona?

– Włosy są dobre. – Donatella wsunęła palce w niesforną jasną strzechę na głowie Katie i szybko wydała Sophii jakieś instrukcje po włosku. – Proszę się nie obawiać, nie będziemy ich zanadto wygładzać – dodała uspokajająco.

Fryzjerka poważnie pokiwała głową.

– Są bardzo ładne – ciągnęła Donatella. Katie przycisnęła dłonie do głowy, próbując przygładzić niesforne loki. Zawsze była chłopczycą i nigdy nie czuła się dobrze, gdy zwracano uwagę na jej urodę. Między innymi dlatego nigdy całym sercem nie oddała się karierze modelki. Siedząc godzinami przed lustrem i pozwalając, by zajmowały się nią makijażystki i stylistki, zawsze czuła się jak oszustka.

– Myślę, że te włosy wysyłają odpowiedni przekaz. – Uśmiech Donatelli stał się nieco dwuznaczny. – Mówią, że w łóżku jest pani samowolna i dzika, i będą prowokować mężczyzn, by spróbowali nad panią zapanować. Szczególnie takiego mężczyznę jak signor Caine, nie? – Mrugnęła do niej konfidencjonalnie, jakby dzieliły jakiś sekret.

Do Katie dopiero w tej chwili dotarło, że zdaniem Donatelli ona i Caine są kochankami. Twarz jej zapłonęła. Czyżby dał im coś takiego do zrozumienia? Na Boga, dlaczego miałby to robić?

– *Signor Caine è molto sexy, si*? – Marcella najwyraźniej opacznie zrozumiała jej rumieniec i uśmiechnęła się wymownie. Katie poczuła panikę i zacisnęła pasek szlafroka, próbując powstrzymać romantyczne fantazje.

– Co się stało, signorina Whittaker? – Donatella przestała się uśmiechać.

– Nic, ja tylko... – urwała, upokorzona. – Muszę porozmawiać z panem Caine'em. – Spojrzała na drogie ubrania, które Donatella rozłożyła przed nią, szukając jakiejś wymówki, by zakończyć tę sesję. – Nie mogę sobie pozwolić na kupienie niczego, dopóki nie porozmawiam z firmą ubezpieczeniową. – Bardzo wątpiła, by ubezpieczyciel zgodził się pokryć koszt tak drogich ubrań.

Twarz Donatelli złagodniała.

– Proszę się o to nie martwić. Signor Caine płaci za wszystko.

– Co? – Katie omal się nie zakrztusiła. Dlaczego miałby płacić? Chyba że... – To bardzo miło z jego strony – powiedziała i teraz z kolei poczuła urazę. Czy zamierzał jej kupić ubrania po to, żeby mieć nad nią jeszcze większą kontrolę i powiększyć dług wdzięczności? – Ale ja nie mogę ich przyjąć.

Donatella zmarszczyła brwi z niezrozumieniem.

– Ale mam tu doskonałą sukienkę na wieczór. Miedziany jedwab, przy którym pani włosy będą wyglądały doskonale.

Mówiła coś dalej o krojach pochlebnych dla jej figury, przerzucając wieczorowe suknie, koktajlowe spodnie i bluzki. Postawiła przed nią rząd butów w najrozmaitszych

kolorach i fasonach, potem otworzyła duże pudło pełne bielizny. Na widok delikatnych koronek krew w żyłach Katie znów zawrzała.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę tego przyjąć. Ani jednej rzeczy.

Donatella wyciągnęła z kieszeni lnianego żakietu zwiniętą kartkę papieru.

– Pan Caine zostawił pani wiadomość.

Katie wyjęła kartkę z jej ręki i przeczytała słowa nakreślone wyraźnym charakterem pisma.

„Wybierz wszystko, czego potrzebujesz, na mój koszt. Bal jest o ósmej. Przyjadę po Ciebie.

Caine”

Zwinęła kartkę w kulkę i wsunęła do kieszeni szlafroka. Aroganckie dyktaty Caine’a obracały wniwecz całą niezależność, na jaką tak mocno pracowała.

– To dobrze, nie? Może pani wybrać wszystko, co pani zechce, a signor Caine zapłaci. – Donatella uśmiechnęła się z zadowoleniem i Katie pobladła. Musiała się jakoś wyplątać z tej sytuacji.

Donatella znów zaczęła grzebać w wieszakach. Marcella i Sophia tymczasem urządzały w łazience Katie prowizoryczny salon piękności. Naraz rozległ się łoskot zbliżającego się motocykla. Katie pobiegła przez salon, uderzając bosymi stopami o marmurową posadzkę. Znalazła się na parkingu otoczonym pnączami akurat w chwili, gdy Caine ustawiał motocykl na podpórce. Na

jego widok serce podeszło jej do gardła. Jeszcze nigdy nie widziała go w codziennym stroju. Wyblakłe dżinsy opinały jego mocne uda, czarna koszulka podkreślała mięśnie klatki piersiowej. Zdjął z głowy kask i powiesił na kierownicy, a potem przesunął palcami po spoconych czarnych włosach. Na koniec zdjął okulary i wsunął je do kieszeni dżinsów. Spojrzenie niebieskich oczu zatrzymało się na jej twarzy i na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Dzień dobry, Katherine. Widzę, że pani Regiano i jej ekipa jeszcze tu nie dotarły.

– Są tutaj – powiedziała przez zaciśnięte gardło. – Ale nie stać mnie na te ubrania.

– Przecież ja płacę – zdziwił się. – Nie przekazały ci mojej wiadomości?

– Nie będziesz płacił za moje ubrania. Mogę je sobie kupić sama, tylko muszę się najpierw skontaktować z firmą ubezpieczeniową. – Skrzyżowała ramiona na piersiach, przytrzymując poły cienkiego szlafroka. – Dlaczego jej powiedziałeś, że jestem twoją kochanką?

Oparł się o motocykl, krzyżując nogi w kostkach, i on również skrzyżował ramiona na piersi.

– Nic takiego jej nie powiedziałem. W ogóle nie widziałem jej na oczy. Konsjerżka ją wynajęła.

– W takim razie dlaczego ona uważa nas za kochanków? – wykrzyknęła Katie.

Jared tylko nonszalancko wzruszył ramionami. A zatem jej duma i godność w ogóle nie były dla niego ważne.

– Może dlatego, że mieszkasz razem ze mną i chodzisz po willi w szlafroku?

– Nie miałam nic innego. Nie wiem, gdzie jest moje ubranie. Może ty wiesz?

– Kazałem służbie pozbyć się tych rzeczy.

– Co? – zdumiała się.

– Były brudne i podarte. Łatwiej było po prostu kupić nowe – rzekł takim tonem, jakby wydanie sporego majątku na jej stroje nic dla niego nie znaczyło.

– Ale to były moje jedyne ubrania, dopóki nie dostanę pieniędzy z ubezpieczenia albo dopóki policja nie znajdzie mojego plecaka.

– Mają go. Właśnie dlatego przyjechałem, żeby ci o tym powiedzieć.

Ucieszyła się. Czy to możliwe, by ten koszmar miał się skończyć tak szybko? Pieniądze na pewno przepadły, ale gdyby odzyskała resztę swoich rzeczy, nie czułaby się tak bezsilna i nie musiałaby polegać na jego miłosierdziu.

– A znaleźli mój paszport?

– Nie. Wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, zniknęło, a ubrania były zniszczone, bo ci dranie wrzucili wszystko na pastwisko dla kóz.

– Rozumiem. – Katie przygryzła usta. Jared stłumił chęć, by ją pocieszyć. Wyglądała na bardzo przygnębioną. Złość, która jeszcze przed chwilą dodawała jej energii i urody, zupełnie zniknęła. Wbrew sobie podszedł do niej i poczuł cytrusowy zapach jej szamponu.

– Czy mogę ci coś zasugerować?

Podniosła wzrok i znów zobaczył w jej oczach dziewczynkę, jaką była pięć lat temu. Wtedy po raz pierwszy stracił nad sobą kontrolę i żałował tego aż do tej chwili. Próbował winić za to ją, chociaż była wtedy tylko dzieckiem. Ale teraz obydwoje byli dorośli i jeśli mieli spędzić kilka dni pod jednym dachem, nie poddając się temu ślepemu przyciąganiu, to powinni o tym jasno porozmawiać.

Ona również musiała zdawać sobie z tego sprawę, bo zesztywniała i cofnęła się o krok, zupełnie jakby potrafiła czytać w jego myślach.

– Nie chcę, żebyś płacił za moje ubrania.

– Trudno – odrzekł z irytacją. – Pieniądze z ubezpieczenia dostaniesz dopiero za kilka dni, a nie możesz przez cały czas chodzić w szlafroku. Nie jestem święty.

Otworzyła szeroko oczy i zarumieniła się mocno. Przyszło mu do głowy, że być może popełnił błąd, przyznając, że nie jest odporny na jej wdzięki, zakładał jednak, że ona dobrze o tym wie. Chyba każda kobieta by o tym wiedziała? Ona jednak wydawała się szczerze wstrząśnięta. Jeśli udawała, to miała potencjał na Oscara.

– Rozumiem – powtórzyła jeszcze raz i skinęła głową. – Jeśli przyjmę te ubrania... – mocno zacisnęła zęby – to zwrócę ci pieniądze. I nie potrzebuję sukni balowej, bo nie wybieram się na żaden bal.

Wepchnął dłonie do kieszeni dżinsów, próbując opanować podniecenie i irytację.

– Pozwolę, żebyś zapłaciła za ubrania. – Pomyślał, że poprosi stylistkę, żeby przedstawiła zredukowany rachunek. – Ale pod warunkiem, że pójdziesz ze mną na bal.

Zmarszczyła czoło.

– Dlaczego tego chcesz?

– Szczerze? Wolę nie zostawiać cię tu bez opieki, a muszę też dopilnować ochrony.

– Przecież nie możesz mnie zmusić, żebym z tobą poszła. – Wojowniczo wysunęła podbródek, wcale nie ukrywając, że zamierza stąd uciec przy pierwszej sposobności.

Znów poczuł złość. Przywiózł ją tutaj dla jej dobra i nie miał w zwyczaju zastraszać kobiet. Ale przypomniał sobie proces Lloyda Whittakera i przyszło mu do głowy, że Katherine nie miała najlepszych doświadczeń z mężczyznami. Wtedy, w sądzie, było to bardzo widoczne. To, że Whittaker zaatakował Megan, było kulminacją długiej kampanii poniewierania i nękania starszej córki. Z zeznań Katherine wynikało, że jej nie dotknęło to tak boleśnie, bo Whittaker przeważnie ją ignorował, ale może prawda była bardziej złożona.

Jared wiedział, jak to jest, gdy człowiek czuje się bezsilny i samotny. Odsunął jednak nieprzyjemne myśli na bok. To nie była jego sprawa. Zależało mu tylko na tym, żeby nakłonić ją do współpracy.

– Nie mam zamiaru do niczego cię zmuszać – powiedział. – Niczego ci nie nakazuję, tylko proszę. Nie znoszę tych cholernych imprez. Wyrządziłabyś mi wielką przysługę. – Ze zdziwieniem odkrył, że w zasadzie była to prawda. Ta

kobieta była trudna i stanowiła wielką pokusę, ale w każdym razie przy niej nigdy się nie nudził.

Przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami, mocniej zaciskając dłonie na brzuchu. Piersi pod szlafrokiem zarysowały się wyraźniej.

– Pozwolisz mi przed wyjazdem zapłacić za ubrania? – upewniła się.

– Za wszystko oprócz sukni balowej. Umowa stoi?

Po długiej chwili skinęła głową.

– Dobrze – mruknęła i wyciągnęła do niego rękę.

Zacisnął palce na jej szczupłej dłoni. Spojrzała na jego rękę i drgnęła.

– Co się stało z twoją ręką?

Puścił jej palce i szybko wsunął dłoń do tylnej kieszeni dżinsów. Napotkał jej spojrzenie i zesztywniał, gdy zobaczył współczucie w świetlistych zielonych oczach. Nigdy nie starał się ukrywać tych oparzeń. Były częścią jego samego, tego, kim był i skąd pochodził. Były jak talizman, symbol wszystkiego, przez co musiał przejść, by przetrwać. Ale nie lubił sobie tego przypominać i nie chciał, żeby ona się dowiedziała, że kiedyś był zdany na łaskę okoliczności, nad którymi nie miał żadnej kontroli.

– To był wypadek – odrzekł gładko, ale widział, że mu nie uwierzyła. – Przyjadę o siódmej. – Zdjął kask z kierownicy motocykla i wskoczył na siodełko. Stała nieruchomo, gdy odpalał silnik.

Sześć godzin później Katie zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, godząc się na prośbę Caine’a. Prawie całe

popołudnie spędziła na przymiarkach, omawianiu tkanin i wzorów. Gdy w końcu stylistki sobie poszły, spojrzała na siebie w lustrze. Jasne loczki, które Sophia przez całą wieczność wyciągała z koka, tańczyły wokół jej szyi, a przez to Katie wyglądała zmysłowo, jakby właśnie wyszła z łóżka. Czarna kredka i brokat dokoła oczu podkreślały zieleń tęczówek, sukienka z jedwabiu w kolorze miedzi i kroju retro z lat pięćdziesiątych, której sama nigdy by nie wybrała, dodawała jej kobiecych kształtów. Donatella uparła się, żeby pod spód założyła biustonosz wypychający piersi do góry. Wzdłuż linii dekoltu sukienka ozdobiona była błyszczącymi koralikami. Podobnymi koralikami naszywana była nieduża kopertowa torebka. Katie westchnęła. Jaśniejsze pasma jej włosów, rozjaśnione śródziemnomorskim słońcem, lśniły w ostatnich promieniach słońca wpadającego przez drzwi balkonowe. Donatella wykonała swoje zadanie doskonale, ale Katie czuła się jak jagnię prowadzone na rzeź. Na myśl o błysku pożądania oczach Caine’a przeszył ją niespokojny dreszcz. Nie chciała, żeby jej pragnął, w każdym razie tak twierdził jej rozsądek, chociaż ciało zdawało się być innego zdania.

Usłyszała szmer głosów w salonie i wyjęła z torebki telefon. Była równo ósma. Caine przyjechał o siódmej, tak jak obiecał, w każdym razie tak twierdziła pokojówka Inez, i sam również przygotowywał się do balu. Katie stłumiła histeryczny śmiech. Zabierał ją na ten bal tylko dlatego, że się obawiał, by nie uciekła. Musiała jakoś zapanować nad tym kompleksem Kopciuszka.

Nałożyła buty na dziesięciocentymetrowych obcasach. Paseczki również ozdobione były drobniutkimi kamieniami, ale nie wyglądały tandetnie, przeciwnie, dzięki temu cały strój nabierał wyjątkowości i nieco buntowniczego wyrazu. Przycisnęła dłonie do brzucha i podeszła do drzwi, powtarzając sobie, że to nie jest randka.

Caine stał na tarasie. W ciemnym garniturze wydawał się jeszcze potężniejszy niż zwykle. Szafirowe oczy zatrzymały się na jej twarzy i tętno natychmiast jej przyspieszyło.

– Dobry wieczór, Katherine – zamruczał.

– Cześć – powiedziała i podeszła do niego. Nawet pomimo jej wysokich obcasów górował nad nią o głowę. Popatrzył na jej strój.

– Widzę, że miałaś udane popołudnie.

Poczuła się jeszcze bardziej niepewnie, gdy zobaczyła cień uśmiechu na jego twarzy. Caine nie miał pojęcia, jak bardzo jest niedoświadczona, tymczasem powinna odgrywać rolę kobiety świadomej własnej seksualności, jeśli nie chciała, żeby zauważył, jak wielką ma nad nią władzę.

– Cieszę się, że ci się podoba – odrzekła ze sztuczną pewnością siebie, którą przez wiele lat ćwiczyła w obecności Lloyda Whittakera. – Zwłaszcza że ten strój zapewne kosztował cię majątek.

Leniwie powiódł spojrzeniem po całym jej ciele.

– Uważam, że to uzasadniony wydatek służbowy.

Jego arogancja powinna ją rozzłościć, ale zauważyła w jego oczach iskry humoru.

– Powinnam cię ostrzec, że nie wszystko, co widzisz, jest prawdziwe – odrzekła i jej usta również zadrgały w uśmiechu. – Biustonosz, który Donatella kazała mi założyć, godzien jest nagrody Nobla z inżynierii.

Zacisnął zęby i iskierki w jego oczach zmieniły się w coś zacznie bardziej intensywnego.

– Dobrze to wiedzieć – szepnął ochryple i zerknął na złoty zegarek. – Powinniśmy już iść.

Oparł dłoń na jej plecach i skierował ją do holu. Zapadał już wieczór i z ogrodu rozchodziły się zapachy jaśminu, lawendy i wiciokrzewu. Minęli wielki czarny motocykl i zatrzymali się przy kabriolecie. Katie poczuła dziwne rozczarowanie na myśl, że nie będzie tym razem jechała przytulona do jego pleców. Ale to nie miało sensu. Gdy Caine usiadł obok niej, przeszył ją dreszcz.

– Zimno ci?

Potrząsnęła głową, niezdolna wykrztusić ani słowa. Dlaczego przy nim zawsze zapominała języka w gębie?

Pięć minut później wjechali na teren posiadłości otoczony murem. Ogrody, w których dominowały zagajniki cytrynowe i palmy, prowadziły do przycupniętej na skraju urwiska białej rezydencji w stylu klasycystycznym. Willa, niegdyś własność włoskiego arystokraty, została przekształcona w hotel sieci Venus. W świetle księżyca wydawała się eteryczna i nierzeczywista, jak relikt minionej epoki. Eleganckie kolumnady i balkony z kutego żelaza oświetlone były pochodniami. Za sznurem stał rząd reporterów

prasowych, których na wodzy trzymali ochroniarze w niebieskich mundurach Caine Securities.

Żołądek Katie zacisnął się mocno. Caine wysiadł z samochodu i otworzył drzwiczki po jej stronie.

– Co się stało? – zapytał, wyciągając do niej rękę.

– Nic – mruknęła, próbując zapanować nad wyrazem twarzy.

Zmarszczył czoło, jakby chciał coś powiedzieć, ale wówczas młody, mocno zbudowany mężczyzna w mundurze Caine Security podszedł do nich, przyciskając słuchawkę do ucha.

– Signor Caine, prasa prosi, żeby wpuszczono ich do środka.

Puls jej przyśpieszył, gdy Caine oparł dłoń na jej biodrze. Czyżby wyczuł jej niepokój?

– Tego nie było w planach na dzisiejszy wieczór, Marco – odrzekł Jared. – Przypomnij im, że jutro odbędzie się pełna konferencja prasowa. Dzisiejszy wieczór przeznaczony jest dla inwestorów.

Przyciągnął Katie bliżej i poprowadził do wejścia, przy którym czatowało jakichś dwudziestu fotografów. Flesze błysnęły jej w twarz. Potknęła się i poczuła tak jak przed laty, na pogrzebie matki, i później, przed budynkiem sądu. Wówczas również ludzie Caine’a osłaniali ją przed prasą. Większość reporterów krzyczała coś po włosku, ale naraz przez gwar przebił się nosowy głos Amerykanina.

– Hej, to przecież ta niegrzeczna siostra Whittaker! Co ty tu robisz, Katie? Gdzie się podziewałaś? Brakowało nam

ciebie w Nowym Jorku.

Podniosła głowę i rozpoznała tę twarz. To był Jess Barton, jeden z pasożytów, którzy prześladowali ją przez całe lata po sprawie sądowej, wypatrując jakiegoś skandalu, który mogliby sfotografować, a potem sprzedać dowody jej lekkomyślności i niedojrzałości temu, kto zapłaci najwięcej. Zimny pot spłynął jej po plecach. Barton podniósł aparat do twarzy i seria błysków uderzyła ją po oczach. Szarpnęła się w tył. Instynkt kazał jej uciekać, ale nogi miała jak z galarety. Zastygła w miejscu. Inni paparazzi natychmiast otoczyli ich kręgiem, również błyskając fleszami.

– Odejdźcie stąd – usłyszała donośny głos Jareda. Objął ją wpół i dostrzegła jego twarz ściągniętą gniewem. Skinął na swoich ludzi, każąc im odpędzić fotografów. Nieco się cofnęli, a Katie, płonąc z zażenowania, zaczerpnęła oddechu i przemknęła po marmurowych schodach do wielkiego holu wejściowego.

– Możesz mnie już puścić, wszystko w porządku – wyjąkała, wysuwając się z ramion Caine’a. Nie lubiła prasy, ale nigdy nie reagowała aż tak gwałtownie. Najwidoczniej po kilku miesiącach anonimowości stała się przewrażliwiona.

– Przestań się wyrywać – mruknął, nie odrywając dłoni od jej biodra. Wsunął palec pod jej brodę i uniósł twarz. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz fobię prasową?

– Bo nie mam. Po prostu nie spodziewałam się zobaczyć tu Bartona.

– Tego Amerykanina?

– Tak, on mnie rozpoznał. Inni nie. Zdążyli już o mnie zapomnieć. Ale naprawdę, to nie jest żaden problem. – Cofnęła się i dopiero teraz zauważyła, że nie są sami.

Caine patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

– Mnie się wydaje, że jednak jest jakiś problem. Jesteś blada jak ściana.

Wysunęła łokieć z jego uścisku.

– Naprawdę nic mi nie jest, po prostu nie spodziewałam się tu fotoreporterów. Czy możemy już zostawić ten temat?

Przeszedł obok nich kelner. Katie sięgnęła po kieliszek szampana z tacy i wypiła dwoma haustami. Jared wciąż na nią patrzył z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Zbyt zdenerwowana, by oddać mu spojrzenie, rozglądała się po otoczeniu. Dokoła widziała mężczyzn we frakach i wieczorowych ubraniach, kobiety w sukniach od znanych projektantów. Wiele osób patrzyło na nich z nieskrywaną ciekawością. Przyszło jej do głowy, że sama przez jakiś czas była częścią tego świata. Teraz czuła się w nim zupełnie obco.

– Chyba zrobiłam scenę – zauważyła.

– To nie ty zrobiłaś scenę, tylko oni – odrzekł i zdumiało ją współczucie w jego głosie.

– Oni tylko wykonują swoją pracę.

– Ich praca polega na robieniu zdjęć, a nie na nękaniu ludzi.

Pstryknął palcami nad jej głową i mocno zbudowany mężczyzna, który rozmawiał z nimi po przyjeździe, pojawił

się jak przywołany magiczną różdżką.

– Dopilnuj, żeby fotograf o nazwisku Jess Barton został wyprowadzony z terenu posiadłości – powiedział do niego Caine. – Powiedz, że jego przepustka została anulowana, i jeśli zobaczę którekolwiek zdjęcie, jakie zrobił dzisiaj, w druku albo w internecie, to go zaskarżę. Potem poinformuj hotelowy PR i marketingowców, że nie wolno go tu znów wpuszczać w żadnych okolicznościach. I powiedz Grangerowi, żeby przygotował na piśmie ostrzeżenie dla innych. Roześlę je jutro.

– Tak, panie Caine. – Ochroniarz skinął głową i odszedł. Katie przełknęła nerwowo. Dlaczego to zrobił? Chyba akurat on powinien być przekonany, że zainteresowanie prasy było dla niej słuszną karą za wszystkie głupstwa, jakie miała na koncie.

– Nie musiałeś tego robić – wykrztusiła w końcu.

– Owszem, musiałem.

– Ale czy to nie zaszkodzi twoim stosunkom z dyrekcją hotelu? – zapytała z troską. Był bogaty i odnosił sukcesy zawodowe, ale nie chciała przysparzać mu kłopotów. – To jest wieczór dla inwestorów i na pewno będą chcieli, żeby jakieś zdjęcia pojawiły się w prasie.

Jego usta zadrgały z rozbawieniem.

– Jestem jednym z głównych inwestorów, więc dyrekcja hotelu pracuje dla mnie, a nie na odwrót. Zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Urządziliśmy ten wieczór, żeby przyciągnąć bogatych ludzi, a nie żeby narażać gości na nękanie. Barton przekroczył granicę.

– W porządku. – Dopiła szampana, odpędzając łzy z oczu i próbując się wziąć w garść. Nie była już dzieckiem, które potrzebowało aprobaty i wsparcia, a Jared Caine z pewnością nie był jej ojcem. Próbowała się uspokoić, podziwiając architekturę budynku. Podłogi z lśniącego marmuru przydawały majestatu atrium przykrytemu kopułą. Kręte schody prowadziły na piętro. Z sufitu o kilka kondygnacji wyżej zwieszał się misterny kandelabr, jedyny ukłon w stronę historii tego miejsca. Duże podwójne drzwi prowadziły na werandę, skąd roztaczał się widok na ogrody. W ich centralnym punkcie znajdowała się fontanna, a dokoła niej rozciągał się elegancki geometryczny wzór trawników i żywopłotu upstrzony krzewami róż, kępami pnączy, grotami i altankami, które zapewne stanowiły część oryginalnego układu.

Na drugim końcu ogrodów grała orkiestra. Przy stolikach przykrytych białymi obrusami, zastawionych kryształami i srebrami, ustawiono podest taneczny. Obok znajdowała się rozświetlona altana. Kilka par tańczyło już do rytmicznej muzyki. Przyszło jej do głowy, że mogłaby zatańczyć z Jaredem, ale szybko porzuciła tę myśl. O czymś takim mogłaby marzyć dziewiętnastolatka. Sceneria jednak wydawała się niedorzecznie romantyczna.

Obróciła się, gdy stanął obok niej. Wyjął pusty kieliszek z jej ręki i odstawił na tacę przechodzącego kelnera.

– Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa przez cały czas – powiedziała. – Jeśli chcesz porozmawiać z gośćmi, ja doskonale poradzę sobie sama.

Odwróciła wzrok i Jared zauważył lśnienie brokatowych cieni na jej powiekach. Próbował przekonać siebie, że przyprowadził ją tu tylko po to, by mieć ją na oku i jednocześnie zająć się milionem szczegółów, które wciąż wymagały jego uwagi przed jutrzejszym otwarciem dla prasy. Powinien zająć się wszystkim po południu, tymczasem przez cały czas wydzwaniał do willi i wypytywał służbę, czy ekipa stylistek wciąż zajmuje się jego niechcianym gościem. Przez cały dzień prześladowało go wspomnienie Katie w szlafroku. W kółko sobie powtarzał, że ta dziewczyna jest zepsutą materialistką i nie zasługuje na jego uwagę, a to irracjonalne pragnienie to tylko pozostałość po zauroczeniu sprzed pięciu lat. Ale gdy ta hiena błysnęła jej w oczy fleszem, zauważył na jej twarzy panikę i jego przekonania nieco się zachwiały.

– Nie muszę tu z nikim rozmawiać – oznajmił.

– Nie martw się, nie ucieknę. Nie dałabym rady w tych obcasach.

– A czy możesz w nich tańczyć?

Podniosła na niego zdziwioną twarz.

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Zapłaciłem majątek za tę sukienkę, więc chyba należą mi się jakieś przywileje.

Wziął ją za rękę i dotknął ustami wewnętrznej strony nadgarstka, a potem splótł palce z jej palcami i sprowadził ją po marmurowych schodach do ogrodu. Ku jego zdziwieniu nie protestowała.

– Dokąd idziemy? – zapytała bez tchu.

W milczeniu skręcił na jedną ze ścieżek prowadzących do podestu tanecznego. Światełka wplecione pomiędzy pnącza sprawiały wrażenie, jakby szli gwiezdnym tunelem w stronę pulsującego niskim basem serca galaktyki. Wspiął się na drewniany podest i wziął ją w ramiona. Swobodnie poruszali się w rytm muzyki. Katie instynktownie dopasowała się do jego rytmu, po raz pierwszy nie stawiając oporu i pozwalając mu prowadzić. Podbrzusze Jareda pulsowało coraz mocniej. Zawsze chciał poskromić tę kobietę, jeszcze raz usłyszeć cichy szloch, jaki wyrwał się z jej ust pięć lat temu, gdy zatracili się w pocałunku. Wiedział, że powinien zwalczyć pożądanie. Była szwagierką Daria i powinien ją chronić – przede wszystkim przed mężczyznami takimi jak on sam, którzy potrafili tylko brać, a nie dawać. Ale gdy jej ciało poruszało się przy jego ciele, jej włosy muskały jego szyję, szmaragdowe oczy o rozszerzonych źrenicach wpatrywały się w jego twarz, refleksy światła przesuwały się po jej lśniących od pomadki ustach, poczuł, że nie obchodzi go nic oprócz własnego pragnienia.

Jej biodra hipnotyzująco otarły się o jego biodra.

– Caine? – westchnęła.

– W tych okolicznościach chyba powinnaś mówić do mnie po imieniu – mruknął i wbrew sobie poczuł rozbawienie na widok wyrazu jej twarzy. – Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem, Katherine – dodał. – Jesteś piękną kobietą, a ja nie jestem mnichem.

– Wiem – odrzekła. – Czuję to.

To śmiałe stwierdzenie, zupełnie pozbawione próżności czy dwuznaczności, sprawiło, że Jared poczuł się jak wulkan, który za chwilę ma wybuchnąć. Nieoczekiwanie z jego ust wyrwał się śmiech. Twarz Katie rozjaśniła się i ona również wybuchła śmiechem. Jared już nie pamiętał, kiedy śmiał się po raz ostatni, ale teraz nie potrafił się oprzeć chęci, by wciągnąć ją w zabawę, prowokować tak, jak kiedyś ona prowokowała jego.

Powiodła czubkiem języka po lśniących ustach, a potem zerknęła wymownie na jego krocze. Jęknął, obrócił ją w ramionach plecami do siebie i szepnął prosto w miękkie włosy tuż za uchem:

– Wynośmy się stąd, dopóki jeszcze mogę chodzić.

– Dobrze – odrzekła cicho, głosem ledwie słyszalnym ponad pulsującą muzyką. Oparł dłoń o jej nagie plecy i podeszli do stołu zastawionego najrozmaitszymi delikatesami.

– Jesteś głodna? – zapytał.

Spojrzała na niego i skinęła głową, ale jakoś miał wrażenie, że żadne z nich nie mówi o jedzeniu. Nałożył jej na talerz kilka ciastek, tartaletek i kawałków sera i znalazł miejsce przy stoliku obok fontanny. Szmer płynącej wody mieszał się z dźwiękami muzyki. Noc była ciepła, więc zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła, a potem podwinął rękawy koszuli. Katie grzebała widelcem w talerzu, patrząc na niego.

– Po raz pierwszy słyszałam twój śmiech – powiedziała, przerywając milczenie. – Powinieneś śmiać się częściej.

– Zwykle nie mam powodów do śmiechu.

– A może po prostu traktujesz siebie zbyt poważnie?

– Bycie mną to poważna sprawa – odparował.

Pragnienie, by z nią flirtować, również było dla niego nowością. Zwykle nie znajdował niczego zabawnego w związkach z kobietami. Seks to była poważna sprawa, nie traktował go lekko, bo przez cały czas musiał pilnować, żeby się zanadto nie odkryć.

– Dlaczego?

Zmarszczył czoło, niepewny, o co ona właściwie pyta, ale zanim zdążył wymyślić jakąś odpowiedź, która zniechęciłaby ją do wkraczania na osobiste tematy, Katie pochyliła się i dotknęła blizn na jego przedramieniu.

– Czy to ma coś wspólnego z tym? Skąd je masz?

Poczuł zapach jej cytrusowego szamponu, dostrzegł gładką skórę na piersiach i opuściła go zwykła ostrożność.

– Mój ojczym nie mógł znaleźć popielniczki.

Westchnęła gwałtownie. Jej palce na jego bliznach zadrżały i natychmiast pożałował swoich słów. Po co to powiedział? Dostarczył jej tylko amunicji przeciwko sobie.

– To potworne, Jared. Tak mi przykro.

– Nie musi ci być przykro – odrzekł tak ostro, że zamrugała ze zdziwienia. – Teraz już jestem dorosły.

Pochwycił jej nadgarstek i przyciągnął ją bliżej. Nie chciał jej współczucia, chciał czegoś zupełnie innego.

– Ty też jesteś dorosła.

Przez jego żyły popłynęły czyste hormony, wymazując wszelkie myśli o Dariu i złożonych obietnicach. Powoli

podniósł ręce, zostawiając jej czas, żeby mogła się cofnąć, i objął jej twarz. Zrobiło mu się gorąco, gdy wstrzymała oddech. Skórę miała miękką jak puch. Odnalazł kciukiem miejsce za uchem, gdzie bił puls, i potarł je lekko, a potem wsunął palce we włosy i poczuł jej dreszcz. Jej usta znalazły się o centymetr od jego ust. Poczekał jeszcze chwilę i pocałował ją leciutko. Poczuł cierpki smak cytrynowego zabaglione. Katie gwałtownie wzięła oddech i rozchyliła usta.

Erekcja, która nie opuszczała go przez cały dzień, nabrzmiała jeszcze bardziej. W głowie czuł głuche dudnienie. Talerz, który Katie trzymała na kolanach, spadł na trawę. Gdy Jared wreszcie podniósł głowę, by zaczerpnąć oddechu, Katie otworzyła oczy i naraz zerwała się na nogi, przykładając drżące palce do ust.

– To nie powinno się zdarzyć – stwierdziła.

On również wstał. Wiedział, że powinien się z nią zgodzić, ale nie był w stanie zebrać myśli. Potrafił myśleć tylko o tym, że chciałby ją zabrać do willi i zanieść do łóżka.

Sięgnęła po torebkę i przycisnęła ją do brzucha.

– Chciałabym wrócić sama – powiedziała niespokojnie i w duszy Jareda wezbrała złość. Wiedział, że Katie nie może być niewinna. Miała dwadzieścia cztery lata i przez ostatnie pięć lat zmieniała jednego chłopaka na drugiego.

– Nic z tego – odrzekł. – Odwiozę cię. – Na widok lęku w jej oczach dodał: – Nie martw się, potrafię utrzymać ręce przy sobie.

Wysłał wiadomość do Marka Calzone, młodego Włocha, któremu wcześniej polecił wyrzucić dziennikarza, ujął Katherine pod ramię i poprowadził ją przez ogród do holu budynku. Marco już czekał z kluczykami do kabrioletu.

Wrócili do willi w milczeniu. Katie natychmiast uciekła do swojego pokoju, najwyraźniej obawiając się, że Jared spróbuje za nią pójść. Wiedział, że powinien wrócić na przyjęcie i zapomnieć o niej, ale pulsujący ból w kroczu nie ustawał. Pełen niesmaku i niechęci do siebie przeszedł przez cały dom i wyszedł na taras. Rozebrał się do bokserek i wskoczył do basenu. Zimna woda w końcu schłodziła krew w jego żyłach.

Przepłynął basen, obrócił się w wodzie i znów ruszył w stronę głębszego końca. Zamierzał pływać, dopóki nie poskromi bestii czającej się we własnej duszy. Dręczyło go jednak ponure przeczucie, że skoro ta bestia zbudziła się do życia, nie uda jej się znów zapędzić do klatki, nawet gdyby przepłynął całą drogę do Sorrento.

Rozdział czwarty

– Rób, co ci mówię, bo inaczej tu zgnijesz.

Jared skurczył się z lęku, gdy doszedł go smród wilgoci, wymiotów, gnijącego jedzenia i zastarzałego potu. Ból, piekący i pulsujący, nie ustawał.

Siedząc pod drzwiami w smudze światła, usłyszał trzask otwieranej zasuwy. Uderzył plecami o ścianę, odsuwając się gwałtownie, próbując stać się niewidzialnym. Pulsujące światło neonu odbijało się od twarzy jego ojczyma, zmieniając ją w twarz potwora. Dłonie zacisnęły się na jego ramionach i poczuł przeszywający ból. Z jego gardła wyrwał się przenikliwy krzyk.

Obudził się z drgnieniem. Własne krzyki przebudziły go z koszmaru. Dyszał tak szybko, że bolały go żebra. Morska bryza dochodząca od strony otwartych drzwi tarasu suszyła przepocone prześcieradła z egipskiej bawełny. Stare blizny paliły, paraliżujący ból był nowy i surowy.

Poderwał się gwałtownie, odrzucił prześcieradło i zacisnął dłonie na skroniach, trzęsąc się z przerażenia. To były nocne lęki, tak twierdził terapeuta. Poczuł się upokorzony. Cały się trząsł jak alkoholik w ataku delirium tremens. Powlókł się do łazienki. Trzeba było zamknąć drzwi balkonowe, zanim poszedł do łóżka. A jeśli Katherine usłyszała, jak krzyczy niczym przerażone dziecko?

Gardło miał zupełnie wyschnięte, dreszcze nie ustępowały. Znów był chłopcem, któremu okropnie chciało się pić w duszącym, wilgotnym wnętrzu i któremu odmawiano wody, żeby zmusić go do posłuszeństwa. Potrząsnął głową. Powinien zamknąć ten strach w tamtym pomieszczeniu i nie pozwolić, by znów się wydostał.

Wrócił do sypialni, nałożył czyste szorty i poszedł do kuchni. Musiał się czegoś napić. Jednym haustem wychylił szklankę wody i napełnił ją znowu, a potem oparł ręce o blat szafki, czekając, aż minie dzwonienie w uszach. Miał nadzieję, że nie zasłabnie. Tylko tego brakowało, żeby zwalił się na podłogę.

Usłyszał jakiś dźwięk i odwrócił się szybko. Katherine stała tuż za nim, w wyciągniętych rękach trzymała wielki wazon. Na jego widok opuściła ramiona.

– Jared? Zdawało mi się, że słyszałam krzyk. Czy wszystko w porządku?

Jego usta drgnęły. Widok Katherine, drobnej i kruchej, a jednak tak wojowniczej, był niemal komiczny. Z trudem się powstrzymał, by nie upaść prosto do jej stóp.

– Tak, wszystko w porządku. Miałem tylko zły sen – wyjaśnił i spojrzał na nią uważniej. Miała na sobie niemal przezroczysty skrawek materiału. Światło w przedpokoju ukazywało jej kształty, bardzo niewiele pozostawiając wyobraźni. Dostrzegł jej smukłe biodra, drobne sterczące piersi, ciemniejsze sutki, i kolana znów pod nim zadrżały, tym razem z zupełnie innego powodu.

– Wracaj do łóżka – wykrztusił.

– Na pewno wszystko w porządku? – powtórzyła. – Co to był za sen?

Jaki sen mógł sprawić, że wyglądał jak wyciągnięty z własnego grobu? Na jego przedramionach uwidoczniły się białe blizny pozostałe po obrażeniach, które zadał mu ojczym. A potem spojrzała w jego pociemniałe z pożądania oczy i poczuła znajomy dreszcz. Był tylko w bokserkach i widziała tuż przed sobą całe jego wspaniałe ciało. Stała w miejscu jak wmurowana, wpatrując się w ciemne włoski na jego brązowej piersi.

– Wracaj do łóżka, zanim skończę to, co zaczęliśmy wczoraj wieczorem – powiedział ochrypłym głosem. Na dźwięk tego głosu Katie zrobiło się gorąco. Sutki jej piersi nabrzmiały i otarły się o jedwabną koszulę.

– Mówię poważnie, Katherine, nie żartuję. – Widziała, że Jared panuje nad sobą resztkami sił. Całe ciało miał napięte, oddech niespokojny i urywany. – Jeśli przez kilka najbliższych dni nie będziesz się trzymać z dala ode mnie, wezmę to, co proponowałaś mi pięć lat temu.

To nie była groźba, raczej obietnica, ale Katie wyrwała się ze zmysłowego transu i w końcu dopuściła do głosu instynkt, który kazał jej uciekać. Niezręcznie postawiła wazon na szafce, odwróciła się na pięcie, biegiem dopadła do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi, drżąc z podniecenia. Osunęła się na podłogę i przycisnęła czoło do kolan. Jak to możliwe, by ten mężczyzna miał nad nią taką władzę? Całowała już innych mężczyzn, ale żaden z nich nie potrafił trafić do jej wnętrza, do tej części duszy, którą ukrywała od

bardzo dawna. Gdy sobie to uświadomiła, wpadła w przerażenie. Nie chciała być taką kobietą jak jej matka, pozbawioną zasad moralnych i poczucia lojalności, rządzoną własnym apetytem i pogonią za przyjemnością. Gdyby uległa Jaredowi, stałaby się wszystkim, od czego próbowała uciec.

Sądziła, że udało jej się poskromić pragnienie, które rozniecał w niej Jared Caine, ale okazało się, że był to wulkan, który od pięciu lat pozostawał uśpiony. Wszystkie kłamstwa, które sobie powtarzała, rozwiały się jak dym. Od pięciu lat próbowała wszystkiego i robiła różne głupie rzeczy – czyżby tylko po to, by znów poczuć ten dreszczyk podniecenia, który znajdowała tylko w jego ramionach?

Choć wietrzyk wpadający do pokoju przez otwarty balkon był ciepły, Katie zadrżała i po jej policzku spłynęła łza. Otarła ją pięścią, dźwignęła się z podłogi, na drżących nogach poszła do łazienki i dopiero wtedy przypomniała sobie o krzykach, które ją obudziły.

Uświadomiła sobie, co musi się kryć za nieprzeniknioną tarczą, którą zasłonił się Caine. A zatem miał trudne dzieciństwo, które wciąż nawiedzało go w koszmarach. To jednak nie zmieniało faktu, że był twardy, bezkompromisowy, dominujący i zupełnie nie był mężczyzną, z jakim powinna się związać.

Ściągnęła koszulę nocną i weszła pod prysznic, żeby zmyć z siebie jego spojrzenie.

Rozdział piąty

Następnego dnia Jared znowu zniknął. Inez twierdziła, że zajęty jest przygotowaniem imprezy dla prasy w hotelu. Po kolejnej bezsennej nocy, prześladowana przez seksualne fantazje, Katie powtarzała sobie, że bardzo się z tego cieszy. Ten jeden raz zamierzała go posłuchać i już do końca pobytu w willi trzymać się od niego z daleka.

Zaopatrzona w pudło z farbami i arkusz papieru, który znalazła w gabinecie, poszła do ogrodu. Zamierzała malować, dopóki nie padnie z wyczerpania. Słońce paliło niemiłosiernie, odbijając się od spokojnej, turkusowej powierzchni morza pod urwiskiem. ścieżkę prowadzącą przez ogród ocieniały drzewka cytrynowe, ich zapach mieszał się z aromatem dzikiego tymianku i oregano. Wykute w wapieniu schodki prowadziły do prywatnej zatoczki z piaszczystą plażą otoczoną krzewami i żółtymi kwiatami. Na horyzoncie widać było łódki rybackie i nieduże statki pasażerskie. Katie zrobiła kilka szczegółowych szkiców i wypełniła je akwarelami, ale za każdym razem, gdy próbowała zatracić się w malowaniu, wciąż wracały do niej te same pytania. Jakie koszmary dręczyły Caine’a i dlaczego ona nie potrafiła zapanować nad swoim pożądaniem?

Kawałek węgla, który trzymała w palcach, złamał się na pół. Zaklęła pod nosem. Patrzyła na szkic, który zrobiła

zupełnie bezmyślnie, ale przed oczami znów miała ciało Jareda ubranego tylko w bokserki. Zmięła rysunek i wepchnęła go do plecaka, a potem otarła dłonie o spoconą skórę. Czy tak właśnie czuła się jej matka? Czy dlatego uciekła do jednego ze swoich kochanków i tamtej nocy na Capri wybrała się na ryzykowną przejażdżkę? Teraz już Katie nie dziwiło, że Alexis Whittaker była w stanie zapomnieć o wszystkich swoich obowiązkach – o córkach, mężu, a nawet o własnym bezpieczeństwie.

Zmęczona i zirytowana, zarzuciła pudło z farbami na ramię i znów zaczęła się wspinać po klifie. Przeszła przez zacieniony ogród, wdychając zapach kwitnących pnączy. Słońce zbliżało się już do horyzontu. Usłyszała chlupot wody i puls jej przyśpieszył, gdy dostrzegła w basenie ciemną głowę Jareda.

Zamiast uciec do swojego pokoju, zdjęła sandały i stała jak przymurowana w cieniu drzewa oliwnego, nie odrywając od niego wzroku. Wynurzył się z wody i sięgnął po ręcznik. Z ust Katie wyrwało się ciche westchnienie.

Jared rzucił ręcznik na leżak i stanął na rozstawionych nogach w zwodniczo swobodnej pozie.

– Co ty tu robisz, Katherine?

– Patrzę na ciebie – przyznała.

– Zdaje się, że kazałem ci trzymać się ode mnie z daleka.

– Nigdy nie lubiłam słuchać rozkazów.

Pragnęła go i nie zamierzała już dłużej temu zaprzeczać. Przezwyciężyła lęk. Bała się tego kolejnego kroku, ale jeszcze bardziej bała się tego, że Jared już nigdy nie spojrzy

na nią takim wzrokiem jak teraz, jakby dokładnie wiedział, czego ona chce i jak może jej to dać.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem i potarł ręką twarz, jakby się zastanawiał nad sytuacją, ale pragnienie w jego oczach było wyraźnie widoczne.

– Jeśli to zrobimy, musisz wiedzieć, że to nic dla mnie nie znaczy – powiedział. – Do nikogo się nie przywiązuję.

Zatrzymała spojrzenie na bliznach pokrywających jego przedramiona i znów rozbrzmiały jej w głowie krzyki, które słyszała poprzedniej nocy. Twarz Jareda przybrała dziwny wyraz, jakby chciał, żeby zapytała o te blizny, bo wtedy miałby pretekst, żeby odejść. Przełknęła zatem chęć dowiedzenia się o nim czegoś więcej.

– Ja też do nikogo szczególnie się nie przywiązuję. Możesz zapytać moją siostrę albo Daria – stwierdziła zatem.

Jego krótki śmiech nieco złagodził napiętą atmosferę.

– Punkt dla ciebie.

Podszedł do niej i powoli dotknął jej policzka, tak jak poprzedniego wieczoru, jakby dawał jej szansę, by mogła się odsunąć, ale tym razem instynkt, który zwykle kazał jej uciekać, milczał. Dłoń miał chłodną i szorstką. Przesunął kciukiem po jej ustach i jego oczy znów zabłysły.

– Jesteś tak cholernie piękna. – Jego głos brzmiał tak, jakby ktoś wydobył z niego te słowa siłą. Druga jego dłoń spoczęła na jej drugim policzku, język wdarł się do jej ust. To był głodny, twardy pocałunek. Jego palce wsunęły się w jej włosy i ściągnęły gumkę. Katie odchyliła głowę do tyłu

i objęła go w pasie. Duża dłoń nakryła jej pierś i Jared wpatrzył się w nią pociemniałymi oczami.

– Jesteś pewna? Powiedz mi teraz, bo gdy już cię rozbiorę, wtedy na pewno się nie zatrzymam.

– Tak. – Skinęła głową.

Pochylił się i wziął ją na ręce. Zarzuciła mu ramiona na szyję i serce podeszło jej do gardła. Poniósł ją przez ogród i taras, otworzył nogą drzwi sypialni. Pokój był większy od jej pokoju, łóżko prostsze i panował tu doskonały porządek, tak nienaganny, jakby nikt tu nie mieszkał.

– Odwróć się – powiedział.

Obróciła się posłusznie i usłyszała zgrzyt rozsuwanego suwaka, a potem lekki trzask zapięcia biustonosza. Katie stanęła naga do pasa, bawełniana sukienka zsunęła się z jej bioder. Stwardniałe palce Jareda znalazły się na jej nagich piersiach. Kolana ugięły się pod nią i musiała się o niego oprzeć. Słyszała swój urwany oddech. Jared przywarł ustami do jej szyi, a potem obrócił ją twarzą do siebie. Odruchowo skrzyżowała dłonie na piersiach.

– Nie – powiedział ochryple, odsuwając jej ręce. – Nie ukrywaj się przede mną.

Słońce chowało się już za urwiskiem i w sypialni zbierał się półmrok, ale Katie czuła się zbyt obnażona. Gdy Jared tak się jej przyglądał, jej podniecenie zaczęło opadać. Jeszcze żaden mężczyzna nie widział jej nago. Jako modelka odmawiała zdjęć topless. Nie lubiła oglądać siebie w gazetach ani na billboardach. Jej chłopięca figura była

doskonałym wieszakiem na ubrania, ale wydawała jej się za mało kobieca.

Jared wsunął palec pod jej brodę, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Wstydzisz się?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie, tylko...

Zaczął zataczać palcem kółka na jej piersi.

– Tylko co? – zapytał nieobecnym tonem, skoncentrowany na tym, co robił jego kciuk.

– Po prostu nie mam zbyt kobiecych kształtów – wydusiła.

– I co z tego? – Pochylił głowę i zamknął usta na jej sutku. Westchnęła głośno. Jared podniósł głowę. Zahaczył palcem o krawędź jej majtek i pociągnął je w dół, a potem przyklęknął przed nią. Oparła ręce na jego ramionach, żeby nie upaść. Ku jej zdumieniu objął jej pośladki i przycisnął twarz do bioder.

– Pachniesz niewiarygodnie pięknie.

Nie była w stanie nic powiedzieć ani nawet oddychać, gdy poczuła dotyk jego palców. Drżała na całym ciele i miała wrażenie, że za chwilę zupełnie się rozpłynie. To było przerażające. Miała wrażenie, że jej ciało nie należy już do niej.

Podniósł się nagle i pchnął ją na łóżko. Leżała nieruchomo, poddając się pragnieniu. Miała ochotę okryć się czymś, ale pod jego wzrokiem nie była w stanie się poruszyć. Zrzucił bokserki i gdy zobaczyła go w całej okazałości, oddech uwiązł jej w gardle. Był duży, znacznie większy, niż się spodziewała, i zastanawiała się, czy uda jej

się ukryć ból, żeby nie zauważył, że będzie jej pierwszym mężczyzną.

Nakrył ją swoim ciałem i odgarnął włosy z jej twarzy.

– Cała drżysz. Czy coś jest nie tak?

– Nie, nic – skłamała. – Czy mogę cię dotknąć?

Zmarszczył brwi, a ona przeklęła własną głupotę. Choćby najbardziej się starała, nie mogłaby wyraźniej okazać, jak bardzo jest niedoświadczona.

– Nie musisz mnie pytać o pozwolenie. – Sięgnął po jej dłoń i zacisnął ją na swoim członku. Patrzyła jak oczarowana, jak pulsuje pod jej dotykiem.

– Wystarczy już – stwierdził i odsunął jej rękę. Znalazł w szufladzie prezerwatywę i nałożył wprawnie, zauważyła jednak, że palce lekko mu drżały. Czyżby był równie podniecony jak ona?

Pochwycił ją za biodra i wcisnął się w nią. Pulsująca rozkosz zmieniła się w ból. Katie stłumiła okrzyk. Jared znieruchomiał i usłyszała ciche przekleństwo. Zagryzła usta, próbując się rozluźnić, i poruszyła biodrami.

– Nie ruszaj się – powiedział z napięciem.

– Proszę, nie przestawaj – odszepnęła.

Podniósł głowę i spojrzał na nią. Oblała się rumieńcem i mocniej wbiła palce w jego plecy z obawy, że się wycofa. Po chwili zaczął się poruszać. Zanurzył się w niej jeszcze głębiej i ból zmieszał się z bezlitosną rozkoszą. Przymknęła oczy i, oddychając szybko, poruszała się razem z nim w brutalnym, szybkim rytmie. Fale rozkoszy przypływały i odpływały. Niósł ją potężny prąd. Słyszała pomruki Jareda

i własne szlochy. Jego ruchy, na początku gładkie i płynne, stawały się coraz gwałtowniejsze. Jej palce ślizgały się po jego spoconej skórze. Trzymała się go jak rozbitek koła ratunkowego, obawiając się puścić choćby na chwilę, a potem poczuła nagłe uderzenie rozkoszy, od którego zaparło jej dech i znalazła się za krawędzią przepaści, gdzie była tylko nicość.

Coś ty, do diabła, zrobił? Te słowa dźwięczały w oszołomionym umyśle Jareda, gdy jego ciało dochodziło do siebie po niesłychanym orgazmie.

Oparł się na łokciach, gdy jego ciałem szarpały ostatnie spazmy, nie chcąc przygnieść jej swoim ciężarem, i wysunął się z jej ramion z wrażeniem, że pozbywa się resztek duszy.

Była niewinna.

Przypomniał sobie jej niewprawne pieszczoty i skrzywił się boleśnie. Odsunął się od niej i wpatrzył tępo w sufit. Miał wszystko przed sobą jak na dłoni, wszystkie sygnały. Gdyby zwracał uwagę na cokolwiek poza własnym pożądaniem, to zauważyłby, że jej zachowanie przy basenie było tylko grą. Zauważyłby to, zanim wbił się w nią z siłą tarana. Zauważyłby, jak próbowała osłaniać własną nagość, dostrzegłby panikę w jej oczach, gdy po raz pierwszy zobaczyła go nago, nieśmiałe pieszczoty. Znów przypomniał sobie dziewczynę, jaką była przed pięciu laty, samotną i podatną na zranienie. Wówczas wykorzystał ją tylko przez krótką chwilę, teraz wziął o wiele więcej.

Dlaczego czekała tak długo? I dlaczego, do diabła, wybrała właśnie jego?

Wstał z łóżka, nie patrząc na nią, i poszedł do łazienki. Musiał ochłonąć. Miał ochotę przeprosić ją, objąć i pocieszyć, a jednocześnie czuł, jak znów narasta w nim podniecenie. Pozbył się prezerwatywy i zmusił się, by wrócić do sypialni. Czy sprawił jej ból? Na pewno tak.

Klęczała na podłodze, zbierając rozrzucone ubrania. Na jego widok podniosła się natychmiast i przycisnęła sukienkę do piersi.

– Co ty robisz? – zapytał ostrzej, niż zamierzał.

– Wracam do swojego pokoju – odrzekła. Głos nieco jej drżał, ale uniosła wysoko głowę, jak zawsze, gdy udawała, że jest twardsza niż w rzeczywistości. – Wiem, że nie chcesz, żebym tu została.

– Gdyby rzeczywiście tak było, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

Spojrzała na jego biodra i zarumieniła się. No właśnie, pomyślał. Wyciągnął z komody czysty dres i nałożył pośpiesznie. Katie stała nieruchomo i czekała w napięciu jak spłoszona sarna, która czeka, aż myśliwy ją zastrzeli.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał, próbując zachować spokój.

Patrzyła na niego w milczeniu, ale jej policzki pokryły się płomiennym szkarłatem.

– Że będę twoim pierwszym mężczyzną – podpowiedział.

– Bo... bo wydawało mi się, że to nie ma znaczenia.

Nie odwrócił spojrzenia. Patrzył na nią uporczywie, pokazując, że nie kupuje tego wyjaśnienia.

– I nie chciałam, żebyś się zniechęcił – dodała, dławiąc się z zażenowania.

– Sprawiłem ci ból?

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– Nie kłam. – Wyjął z szafy czysty szlafrok i narzucił jej na ramiona. Wsunęła ręce w rękawy i drżącymi palcami zawiązała pasek.

– Naprawdę to nie bolało tak bardzo. Było mi przyjemnie.

Nie był pewien, czy jej uwierzyć, w końcu słyszał jęk bólu i teraz poczuł się jeszcze bardziej winny przez to, że próbowała poprawić mu nastrój. Czuł się odpowiedzialny za jej przyjemność czy też raczej jej brak.

– Mogłem to zrobić inaczej – powiedział i dotknął jej policzka. – Gdybyś mi powiedziała, byłbym znacznie delikatniejszy.

– Chyba już pójdę do siebie – odrzekła, próbując go wyminąć.

Powinien jej na to pozwolić, chciał jej na to pozwolić, ale pochwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

– Nie musisz iść.

– Nie jesteś na mnie zły?

Był zły przede wszystkim na siebie. Z wysiłkiem wzruszył ramionami.

– Trzeba mi było powiedzieć. Ale wolałaś tego nie robić.

Rozluźniła się nieco i ze zmieszaniem spuściła głowę.

– Wracaj do łóżka. – W końcu poddał się pragnieniu, by znów ją objąć. Podniosła głowę i oblała się rumieńcem.

– Ja... chyba nie... – wyjąkała, spoglądając na pomięte prześcieradła. – To chyba nie jest dobry pomysł. Jestem trochę... – westchnęła – trochę poobcierana.

Zaśmiał się z napięciem, ale ten śmiech nieco rozluźnił atmosferę. Do diabła, co miał zrobić z tą kobietą? Niewinność nigdy dotychczas go nie pociągała, ale musiał przyznać, że z Katherine było inaczej. Ta dziewczyna składała się ze sprzeczności: w jednej chwili była śmiała i prowokująca, w następnej dziwnie niepewna siebie. Czy dlatego zawsze go fascynowała? Zawsze lubił rozwiązywać zagadki. Między innymi dlatego założył własną agencję bezpieczeństwa, gdy Dario wyciągnął go z rynsztoka i pokazał, że można żyć inaczej. O ironio, umiejętności, których nabył, żyjąc na ulicy, pomogły mu stać się modelowym obywatelem i bardzo bogatym człowiekiem.

Może stąd właśnie brała się jego fascynacja osobą Katherine. Nawet jako wyszczekana dziewiętnastolatka frustrowała go i intrygowała. W połączeniu z intensywnym pociągiem seksualnym stwarzało to potężny koktajl.

– Co cię tak bawi? – zapytała sztywno.

– Nie mam zamiaru dzisiaj się znowu z tobą kochać. – W każdym razie nie w sposób, który powiększyłby jej otarcia, bo nie mógł zagwarantować, że będzie potrafił utrzymać ręce z dala od niej. – Chcę tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

Złagodniała i w jej oczach błysnęło zdziwienie, a także wdzięczność, od której Jaredowi ścisnęło w gardle. Dlaczego zadowalało ją tak niewiele? Odsunął poduszkę na

wezgłowie łóżka, położył się obok niej i objął ją ramieniem. Przytuliła się do niego i westchnęła z ulgą. Jared nigdy nie lubił czułości i pieszczot po akcie seksualnym, nie widział w tym żadnego sensu, ale teraz znów poczuł się dziwnie upokorzony swobodą, z jaką przyjęła go i pozwoliła się pocieszyć.

Przycisnęła rękę do jego piersi i poczuł, że znów narasta w nim podniecenie. Położył dłoń na jej dłoni.

– Śpij już.

Było wiele pytań, które pragnął jej zadać, wiele rzeczy, które chciałby z nią zrobić, ale milczał, nie chcąc pogłębiać jeszcze bardziej tej dziwnej więzi. Rozluźniła się i zasnęła. Poły szlafroka rozchyliły się i widział fascynujący kształt jej piersi. Ale zamiast ją obudzić i doprowadzić ich oboje do następnego wstrząsającego orgazmu, leżał nieruchomo, wpatrując się w nocne niebo przez przeszklone drzwi tarasu.

Miał niewzruszoną zasadę, której nigdy dotychczas nie złamał: z żadną kobietą nie spędzał więcej niż jedną noc. Ale już teraz wiedział, że jedna noc z Katherine absolutnie go nie zadowoli.

Rozdział szósty

Następnego ranka Katherine obudziła się sama we własnym łóżku. W głowie wciąż rozbrzmiewały jej wrażenia z ostatniej nocy. Leżąc w jasnym pokoju, do którego słońce wpadało przez drzwi balkonowe, mogłaby niemal uwierzyć, że to był tylko kolejny erotyczny sen, gdyby nie otarcia na udach i za duży szlafrok, którym wciąż była okryta.

Zamrugała, wstała z łóżka i poszła do łazienki. Gorący prysznic pomógł jej odzyskać równowagę, a w każdym razie coś w rodzaju równowagi. Przy okazji odkryła jeszcze więcej obolałych miejsc.

Przez całe życie próbowała stłumić w sobie wszelkie cechy odziedziczone po matce i teraz podświadomie zakładała, że będzie w stanie przespać się z Jaredem, a potem po prostu o tym zapomnieć, tak jak jej matka szybko zapominała o swoich kolejnych kochankach. Ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że seks może być tak intymnym przeżyciem.

Włożyła szorty i koszulkę i przypomniała sobie wyraz twarzy Jareda, gdy wyszedł z łazienki. Może i nie szukała rycerza na białym koniu, ale on z całą pewnością również nie chciał być takim rycerzem. Pytania, które prześladowały ją poprzedniego dnia, znowu wróciły. Dlaczego nie wiązał się z nikim emocjonalnie? Czy nie czuł się przez to nieznośnie samotny? Katie zawsze unikała intymności

seksualnej, ale bardzo trudno byłoby jej żyć bez emocjonalnych więzów, szczególnie w ostatnich miesiącach. Wiele razy z trudem się powstrzymywała, by nie zadzwonić do Megan tylko po to, by usłyszeć jej głos, szorstkie rady Daria, paplaninę Izzy o jednorożcach, księżniczkach z bajek Disneya i ostatnich klockach lego. W podróży często przyłączała się do jakiejś grupki tylko dlatego, że myśl o zupełnej samotności wprawiała ją w przerażenie. Na przykład w hotelu w Amsterdamie spotkała gromadę niemieckich turystów, z którymi imprezowała przez jeden wspaniały weekend. Albo pracownicy baru w Paryżu, z którymi spędzała wieczory, gdy przez kilka tygodni pracowała w ciastkarni w Bastylii. Przez to, że była sama, zaczęła doceniać towarzystwo. Dlaczego ktokolwiek miałby rezygnować z towarzystwa, jeśli nie musiał?

Inez wniosła do pokoju tacę ze śniadaniem. O dzbanek z kawą oparta była kartka z jej imieniem wypisanym stanowczym charakterem pisma Jareda. Powstrzymała się z trudem, by natychmiast jej nie porwać i nie przeczytać, ale zaczekała, aż pokojówka naleje jej kawy i rozstawi śniadanie na stoliku na balkonie. Od kuszących zapachów zaburczało jej w brzuchu. Gdy Inez wyszła, Katie rozwinęła kartkę i z mocno bijącym sercem wpatrzyła się w trzy krótkie zdania.

„Ostatnia noc nie powinna się zdarzyć i już się więcej nie powtórzy. Nie mam zwyczaju odbierać nikomu dziewictwa.

Caine”

Serce podeszło jej do gardła, kartka wysunęła się z bezwładnych palców. Ciepło, które przenikało ją dotychczas, poczucie bezpieczeństwa i nawet seksualne podniecenie zniknęły, zastąpione przez bolesne poczucie beznadziei i nieadekwatności.

– Wszystko w porządku, Dario. Paszport powinien być gotów do poniedziałku – powiedział Jared do komórki, tłumiąc wyrzuty sumienia. Ostatniej nocy znów przyśnił mu się koszmar. Obudził się spocony i z bólem głowy, a do tego z potężną erekcją. W jego śnie Katherine była zamknięta razem z nim w tym obskurnym pomieszczeniu. Bogu dzięki, że przed zaśnięciem zamknął drzwi na taras.

Całe przedpołudnie spędził w centrum biznesowym hotelu na połączeniu konferencyjnym z biurem w San Francisco, a w przerwach nękał swojego asystenta, by ten po raz kolejny połączył się z brytyjskim konsulatem i sprawdził, na kiedy będzie gotowy paszport Katherine. Ale nie potrafił się uspokoić. Z godziny na godzinę stawał się coraz bardziej rozdrażniony i napięty.

– Jared, czy jest jakiś problem?

Niecierpliwym gestem przegarnął włosy.

– Nic takiego. Chyba po prostu jestem zmęczony i zestresowany. Ta sprawa z Borellim była bardziej skomplikowana, niż sądziłem – dodał jeszcze i usłyszał śmiech Daria.

– No cóż, prowadzenie multimilionowej firmy ma swoje uroki.

Jared roześmiał się z napięciem. Gdyby tylko o to chodziło.

Usłyszał stukanie do drzwi i zakończył rozmowę. Do pokoju wszedł asystent, dziwnie podniecony.

– Co się stało, Carlo? – warknął Jared, tracąc resztki cierpliwości.

– Dzwoniła gospodyni z willi. Mówi, że pani Whittaker wyszła gdzieś, nic nikomu nie mówiąc, i pożyczyła sobie skuter ogrodnika.

Serce Jareda zadudniło jak młotem.

– Kiedy to było?

– Jakieś pół godziny temu.

Przełknął przekleństwo i natychmiast kazał wysłać pięciu swoich ludzi do Marina Grande, największego portu na Capri, na wypadek, gdyby Katherine próbowała opuścić wyspę promem. Zaraz potem wyszedł z budynku, wsiadł na motocykl i ogarnięty paniką ruszył przed siebie. Zamierzał tego dnia odsunąć ją na dystans dla dobra ich obojga, żeby mogli pogodzić się z tym, że ostatniej nocy popełnili błąd, i raz na zawsze stłumić to niepotrzebne pożądanie. Ale można było przewidzieć, że Katherine pokrzyżuje jego plany.

Rozdział siódmy

Ryk silnika wielkiego motocykla zagłuszył terkotanie małej vespy. Katie odwróciła głowę i serce podeszło jej do gardła, gdy zrównał się z nią olbrzymi czarny motocykl Jareda. Zasygnalizował jej, żeby się zatrzymała. Niechętnie przycisnęła hamulec i stanęła na pustej drodze.

Jared zahamował obok niej, rozpryskując spod kół kamienie. Zgasił światła, ściągnął kask i zbliżył się do niej, odganiając z czoła potargane czarne włosy. Spodnie od garnituru pokryte miał kurzem, na białej koszuli widniały plamy wilgoci.

– Gdzie ty się, do diabła, wybierasz? – warknął.

– Nie wiedziałam, że jestem w areszcie domowym.

Zdjął okulary i w jego niebieskich oczach błysnęła wściekłość.

– Ty rozpuszczona gówniaro! Od pół godziny szukam cię po całej wyspie.

– Po co? – parsknęła, równie wściekła jak on. – Przecież już mnie zdeflorowałeś.

Jared zesztywniał z wyraźnym zdumieniem.

– Ta kartka to miały być przeprosiny.

– Jeśli tak wyobrażasz sobie przeprosiny, to musisz jeszcze sporo poćwiczyć.

– Dobrze, powiem to jeszcze raz – zgrzytnął zębami. – Przepraszam cię za to, co zaszło ostatniej nocy. Gdybym

wiedział, że to twój pierwszy raz, to nigdy bym cię nie dotknął. – Wsunął rękę w przepocone włosy. Gdyby Katie nie czuła się tak nieszczęśliwa, poczułaby satysfakcję, widząc, że wreszcie udało jej się przełamać jego zwykły chłodny dystans. – I to ty postanowiłaś zachować to w tajemnicy.

– Nie rozumiesz, że ja nie chcę ani nie potrzebuję twoich przeprosin? Chciałam pójść z tobą do łóżka. To był mój wybór, którego nie żałuję, nawet jeśli ty żałujesz.

– Ach tak? W takim razie dlaczego, do diabła, uciekasz ode mnie? – zapytał z desperacją.

Spojrzała na niego, zdumiona emocjami w jego głosie. Na chwilę zapomniała, jak nieszczęśliwa się czuje, i uświadomiła sobie, że w jego spojrzeniu kryje się coś jeszcze oprócz niecierpliwości i złości. Ale nie uwierzyła, że mógłby się naprawdę o nią martwić. Po ostatniej nocy nie potrafiła w to uwierzyć. Nic go nie obchodziła. Wczoraj okazywał jej troskę tylko dlatego, że w jakiś pokręcony sposób czuł się odpowiedzialny za jej brak doświadczenia. A teraz zapewne szukał jej tylko dlatego, że chciał dotrzymać obietnicy, którą złożył Dariowi.

– Nie uciekałam – mruknęła, naraz znużona tą sprzeczką. – Jest tu pewne miejsce, które chciałam odwiedzić.

Chodziło o coś, z czym nigdy nie chciała się skonfrontować, ale po ostatniej nocy i ostatnim poranku wreszcie zdobyła się na odwagę, by przynajmniej spróbować.

Jared zaklął z frustracją.

– Tak? Następnym razem, kiedy przyjdzie ci do głowy, żeby ukraść skuter i wybrać się na przejażdżkę, to uprzedź o tym Inez albo kogoś innego ze służby, żebym nie musiał rzucać wszystkiego i szukać cię po wyspie.

– Nie ukradłam skutera. Miałam zamiar odstawić go na miejsce – oburzyła się. Czy Jared kiedyś przestanie ją traktować jak nieodpowiedzialne dziecko? Miała dwadzieścia cztery lata i ostatniej nocy po raz pierwszy w życiu poczuła się wreszcie jak dorosła kobieta. Ale on nawet to chciał jej odebrać. – I nie powiedziałam nikomu, dokąd się wybieram, bo nie chciałam, żeby ktoś o tym wiedział.

Teraz jednak dostrzegała, że zrobiła głupio. Mogła poprosić Inez o wskazówki, bo przez dłuższy czas jeździła po wszystkich drogach i dróżkach po tej stronie wyspy i nie widziała jeszcze żadnego cmentarza. Poza tym nie wiedziała nawet, jak się nazywa cmentarz po włosku. Ale kiedy przeczytała wiadomość od niego, przestała myśleć. Zareagowała impulsywnie pod wpływem urazy i teraz była o to na siebie zła. Kiedy wreszcie opinia takich ludzi jak Jared czy Lloyd Whittaker przestanie mieć dla niej znaczenie? Wydawało jej się, że przez ostatnie miesiące bardzo się zmieniła, że przybyło jej odporności i samodzielności, tymczasem Jared potrafił rozbić jej nowo zdobytą pewność siebie w ciągu zaledwie kilku dni. Chyba nigdy nie poczuje się gotowa, by wrócić do domu na Manhattan i już na zawsze pozostanie tylko kłopotliwą młodszą siostrą Megan.

– Co takiego chciałaś znaleźć, co mogłoby usprawiedliwić zamieszanie, jakie wywołałaś? – parsknął Jared.

– Chciałam odwiedzić matkę.

– Kogo? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Alexis Whittaker. Jest pochowana gdzieś na tej wyspie – dodała, widząc, że Jared patrzy na nią tak, jakby zupełnie zwariowała. – Byłam tu tylko raz, na pogrzebie. Między innymi dlatego nie chciałam wracać na Capri. To nie jest dla mnie szczególnie mile wspomnienie. Wydawało mi się, że rozpoznam ten cmentarz, jeśli go zobaczę. Tylko że nic tu nie wydaje się znajome. Pewnie dlatego, że teraz jest lato, a wtedy była zima i miałam tylko osiem lat.

Jared przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu, jakby próbował rozwiązać szczególnie zawiłą zagadkę. Złość Katie opadła i znów poczuła się jak mała, głupia dziewczynka. Pewnie zastanawiał się, dlaczego chciała odwiedzić grób matki, ale nie zamierzała mu tego wyjaśniać, szczególnie że sama tego właściwie nie rozumiała.

– Czy twoja matka była katoliczką?

Katie zmarszczyła czoło.

– Wątpię. Była córką brytyjskiego lorda.

– W takim razie pewnie jest pochowana na niekatolickim cmentarzu.

– Czy możesz mi powiedzieć, jak tam trafić?

– Zawiozę cię.

– Nie musisz.

– Wiem – stwierdził, wprawiając ją w jeszcze większe zmieszanie. Nie chciała, żeby tam z nią pojechał, bo mogła z tego wyniknąć kolejna katastrofa, i z całą pewnością nie chciała, żeby znowu był dla niej dobry, bo to budziło w niej emocje, jakie w tej chwili z pewnością jej nie pomagały. Ale zanim zdążyła mu to wszystko wyjaśnić, on już szedł w stronę motocykla. Pobiegła za nim, zirytowana jego arogancją. Siedział już na siodełku i kopał starter. Wyglądał przy tym niesłychanie seksownie.

– Zaczekaj. Wystarczy, że powiesz mi, gdzie to jest – zawołała.

Jak zwykle nie pozostawił jej wyboru.

– To moja jedyna propozycja, Katherine – zawołał, przekrzykując ryk silnika. – Wsiadaj albo szukaj tego cmentarza sama.

Spojrzała na niego ponuro, ale była zbyt zmęczona, by wdawać się w sprzeczkę.

– A co ze skuterem?

– Zaczeka tutaj, dopóki nie wrócimy. Nic mu się nie stanie. Nie jesteśmy w Neapolu. – Przekręcił manetkę i silnik zaryczał jeszcze głośniej, a potem zdjął kask z kierownicy. – Załóż to i jedziemy. Nie traćmy więcej czasu.

Nałożyła kask i, mamrocząc coś pod nosem, wspięła się na siodełko za nim. Ruszył, rozpryskując spod kół kamienie, i znów musiała objąć go wpół.

Po dwudziestu minutach jazdy drogą wzdłuż wybrzeża i po wąskich uliczkach miasteczka wjechali na wzgórze, na

którym znajdował się cmentarz i znaleźli grób jej matki w odległym kącie, opleciony kwitnącymi pnączami.

Salvatore Navarro
Alexis Elizabeth Mary
In amore mori

Katie przesunęła palcami po nazwiskach wyrytych w prostej wapiennej płycie, zdumiona prostotą tego nagrobka. Spodziewała się czegoś znacznie bardziej wyrafinowanego, w końcu jej matka zawsze była hedonistką. Nie było tu alabastrowych aniołów ani marmurowych madonn, jakie ozdabiały wiele innych nagrobków. Na płycie wyryto tylko nazwisko kochanka, z którym zginęła Alexis, jej imiona i romantyczne słowa o miłości.

Emocje, które Katie ukrywała przez tak wiele lat, ścisnęły jej gardło. Przypłynęło do niej jasne wspomnienie błyszczących zielonych oczu, bardzo podobnych do jej oczu, i szczerego śmiechu. Czy to rzeczywiście było wspomnienie matki, czy tylko fantazje, które stworzyła sobie jako dziecko? Nie wracała do tych obrazów już od bardzo dawna, od tamtego okropnego dnia pogrzebu, który zmienił się w cyrk medialny, i teraz nie była już pewna. Ale prawdziwe czy nie, te wspomnienia mieszały się ze złością i niechęcią, jakie przez wiele lat nauczyła się czuć do matki.

Alexis była lekkomyślna, nieodpowiedzialna, samolubna i niedojrzała. Trudno było temu zaprzeczyć. Jak inaczej można było wyjaśnić to, że zostawiła córki? Ale po nocy

spędzonej z Jaredem Katie nie potrafiła jej już jednoznacznie potępić. Alexis chciała żyć chwilą i w końcu zapłaciła za to okropną, najwyższą cenę.

Z westchnieniem położyła na grobie bukiecik zerwanych przy drodze polnych kwiatów.

– Wybaczam ci, mamo – szepnęła. – Przepraszam, że tak długo trwało, zanim znów cię odwiedziłam.

Otarła łzy i podniosła się. Jared stał o kilka metrów dalej, oparty ramieniem o kruszący się mur mauzoleum, z rękami wsuniętymi w kieszenie zakurzonych spodni, i obserwował ją uważnie. Katie nerwowo przeczesała włosy palcami i rozejrzała się po dziewiętnastowiecznym cmentarzu. Niczego tu nie poznawała i na pewno nigdy by nie znalazła tego miejsca na podstawie zamglonych wspomnień z pogrzebu. Cmentarz był piękny, bardzo stary i spokojny. Między nagrobkami biegły brukowane kamienne ścieżki i rosły wielkie dęby. Z urwiska roztaczał się widok na morze, zapach mchu mieszał się z aromatem sadów cytrusowych i dojrzałych fig z pobliskiej farmy. Wciągnęła w płuca morskie powietrze i poczuła, jak kłąb emocji, które ugniatały jej serce, odkąd przeczytała wiadomość od Jareda, zaczyna się rozluźniać. Ostatnia noc była błędem, bo znaczyła o wiele więcej dla niej niż dla Jareda, ale teraz, idąc wzdłuż grobów, poczuła się lżej dzięki temu, że przyznała się wreszcie do własnych potrzeb i pragnień. Niestety, patrząc na niego, stwierdziła, że te pragnienia i potrzeby są jeszcze silniejsze niż poprzedniego dnia.

– Już? – zapytał, odrywając się od muru.

Skinęła głową i gardło znów jej się ścisnęło. Ku jej zdziwieniu Jared wyjął rękę z kieszeni i dotknął jej policzka.

– Dobrze się czujesz?

Łza spłynęła po jej twarzy.

Jared wydawał się wstrząśnięty.

– Hej, nie płacz.

Potrząsnęła głową, próbując stłumić smutek, ale jego troska jeszcze pogorszyła sprawę i naraz znalazła się z twarzą wtuloną w jego koszulę, a on mocno ją obejmował. Zanosiła się szlochem, jakby wylewały się z niej wszystkie łzy zamknięte w niej przez wiele lat. W końcu płacz ustał, pozostawiając po sobie tylko lekkie drżenie. Jared przez cały czas obejmował ją i gładził po włosach. Nic nie mówił, ale jego milczenie dawało jej większą pociechę niż wszelkie słowa wypowiadane przez obcych ludzi, jakie przypominała sobie z dnia pogrzebu. W końcu objął jej twarz i spojrzał głęboko w oczy.

– Bardzo tęsknisz za mamą? – zapytał, ocierając ostatnie łzy z jej policzków.

Zaśmiała się niechętnie i odwróciła głowę, wstydząc się własnej słabości.

– Właściwie nie. Tak naprawdę wcale jej nie pamiętam. Odeszła od nas, kiedy byłam jeszcze mała. – Pociągnęła nosem, żałując, że nie ma chusteczki. Zauważyła, że jej łzy zostawiły mokrą plamę na koszuli Jareda. Podniosła wzrok na jego twarz i uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś – dodała sztywno, z trudem łapiąc oddech. – Potrzebowałam jej wybaczyć, żebym w końcu

mogła zacząć wybaczać sobie to wszystko, co odziedziczyłam po niej.

Zauważyła napięcie na jego twarzy i poczuła, że się od niej odsunął. Odwróciła się i szybko ruszyła ścieżką w stronę bramy cmentarza, ale zanim zdążyła przejść pięć kroków, mocne palce przytrzymały jej łokieć. Obrócił ją twarzą do siebie. Przygotowana była na to, że zobaczy na jego twarzy pogardę albo jeszcze gorzej, litość, on tymczasem patrzył na nią ostrożnie. Zdawało się, że jego złość nie jest skierowana na nią.

– A jakież to złe rzeczy po niej odziedziczyłaś?

Nie powinno go to interesować, ale nie potrafił się powstrzymać, by nie zadać tego pytania. Łzy kobiet zwykle nie robiły na nim wrażenia i nigdy aż do tej pory nie miał ochoty nikogo pocieszać. Ale chyba jeszcze nigdy nie widział łez tak szczerych i rozpaczliwych. Próbowała udawać dzielną, gdy znalazł ją na drodze, ale gdy tylko wspomniała o matce i poszukiwaniu grobu, wydała mu się krucha i samotna. Gdy już się dowiedział, że nie uciekała od niego, poczuł wielką ulgę, a potem, kiedy jechała za nim, obejmując go wpół, znowu musiał walczyć z pożądaniem.

– Wiesz chyba, kim była moja matka i jakie życie prowadziła?

Wiedział, bo wszyscy słyszeli, co mówiono o tej kobiecie podczas procesu Lloyda Whittakera. Wszystkie media miały używanie, publikując historię romansów jego żony, obficie udokumentowanych przez obronę, razem ze wszystkimi pikantnymi szczegółami. Jared nie zwracał na to większej

uwagi, bo nie interesowały go plotki o celebrytach i nie rozumiał, co, do diabła, życie seksualne Alexis Whittaker miało do rzeczy, skoro ta kobieta nie żyła już od lat. Nadal tego nie rozumiał, więc tylko wzruszył ramionami.

– Chyba tak. Ale co to ma wspólnego z tobą?

Oblała się krwistym rumieńcem, ale omijała wzrokiem jego twarz.

– Pięć lat temu rzuciłam się na ciebie, a ostatniej nocy okłamałam cię, żebyś poszedł ze mną do łóżka. Powiedziałabym, że moje podobieństwo do matki jest całkiem oczywiste.

– Chyba żartujesz – zdumiał się, poruszony niechęcią do siebie, jaka brzmiała w jej głosie.

– Nie żartuję. Akurat ty najlepiej ze wszystkich ludzi powinieneś wiedzieć, że jestem taką samą dziwką jak ona.

Zaczęła się wyrywać, więc pochwycił ją za drugą rękę.

– Przestań.

– Puść mnie, proszę.

– Nie puszczę, dopóki na mnie nie spojrzysz, Katherine. – Lekko potrząsnął jej ramionami, wytrącony z równowagi jej stanem. W jej szmaragdowych oczach, dzielnych i śmiałych, błyszczały teraz łzy i Jared poczuł, że mur wokół jego serca zaczyna się kruszyć.

– Skoro jesteś dziwką, to jak to się stało, że jeszcze do ostatniej nocy byłaś dziewicą?

Uświadomił sobie, że jest wściekły nie tylko na Lloyda Whittakera, który z pewnością zasiał tę myśl w jej głowie, ale również na siebie za swoją reakcję na jej słodką

i niewinną próbę uwiedzenia go pięć lat wcześniej i jeszcze gorszą notatkę tego ranka.

– Próbowałam zapanować nad sobą, ale przy tobie po prostu nie potrafiłam tego zrobić – mruknęła. – Dlatego próbowałam cię uwieść, kiedy miałam dziewiętnaście lat. I dlatego zrobiłam to wczoraj – westchnęła.

Jared wsunął palec pod jej podbródek i zmusił, by na niego spojrzała.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tak się na ciebie rozzłościłem pięć lat temu, kiedy próbowałaś mnie pocałować? – Był już najwyższy czas, by wyjaśnić przynajmniej to jedno.

– Wiem. Dlatego, że do niczego ci nie była potrzebna rozpuszczona gówniara, która tylko utrudniała ci pracę.

– Nie. Wpadłem w złość, bo bardzo chciałem cię pocałować i wiedziałem, że jeśli sobie na to pozwolę, to nie będę potrafił się zatrzymać.

Otworzyła szeroko oczy, w których błyszczało niedowierzanie. Do licha, była jeszcze bardziej niewinna, niż sądził. Z jakiegoś tajemniczego powodu stawała się przez to jeszcze bardziej pociągająca.

– Nie uwiodłaś mnie wczoraj. To ja uwiodłem ciebie. – Tym samym przyznał, że okazał się hipokrytą, pisząc tę kartkę. Podobnie jak pięć lat temu próbował zamknąć drzwi stajni, gdy konie już uciekły, a potem obwinić ją. Doskonała robota, Caine, pomyślał. Stajesz się takim samym draniem jak jej ojciec.

– Ale... nie rozumiem – wyjąkała. – Skoro wczoraj wieczorem chciałeś mnie pocałować, to dlaczego...

– Cicho. – Przycisnął kciuki do jej ust i objął jej twarz. – Może po prostu pokażę ci, jak bardzo tego chcę?

Niemal niedostrzegalnie skinęła głową. Jared nie potrzebował dodatkowej zachęty. Pocałunek miał być łagodny. Miały to być przeprosiny za to, jak ją wcześniej potraktował, ale gdy odruchowo rozchyliła usta, pożądanie zapłonęło pełnym ogniem. Wsunął ręce w jej włosy, a ona przywarła do niego w geście poddania.

Gwałtownie oderwał się od niej i cofnął o krok.

– Musimy to przerwać – powiedział z żalem. – Muszę wracać do pracy.

Złożyła ręce na brzuchu i skinęła głową. Wiedziała, że to tylko wymówka i to nie najlepsza, ale uświadomiła sobie, że wciąż znajdują się na cmentarzu. Powinna mu być wdzięczna, że próbował przywrócić jej rozsądek. Posłusznie poszła za nim do bramy i wspięła się na siodełko motocykla.

– Dotrzesz stąd do willi? – zapytał, kiedy znaleźli się w miejscu, gdzie Katie zostawiła skuter ogrodnika.

– Tak. – Skinęła głową. Była tak oszołomiona, że z trudem przypominała sobie, na jakiej planecie żyje, ale wiedziała, że potrzebuje po prostu trochę czasu, żeby wrócić do równowagi.

– Zobaczymy się wieczorem.

Dotknęła nabrzmiałych ust, patrząc za motocyklem, który oddalał się w chmurze pyłu. Stała na pustej drodze, dopóki nie zniknął na horyzoncie, myśląc o tym, że on nadal jej pragnie.

Rozdział ósmy

Jared nie pokazał się na kolacji. Zjadła sama i resztę wieczoru spędziła na malowaniu. Ale zamiast na pejzażach, nad którymi pracowała po powrocie z cmentarza, skupiła się na szkicowaniu obiektu, który fascynował ją od pięciu lat.

Gdy służba poszła już do domu, wyszła na taras, żeby skorzystać z resztek światła. Dokończyła szkic i sięgnęła po oleje. Silne, umięśnione ciało Jareda ożyło na płótnie i Katie doszła do kilku ważnych wniosków. Obydwoje byli dorośli, zdrowi i z nikim niezwiązani, a skoro się pragnęli, mogli skorzystać z tych kilku dni, kiedy mieszkali pod jednym dachem. Teraz, gdy Katie pogodziła się z matką i przestała się czuć odpowiedzialna za własne dziedzictwo, nie rozumiała, dlaczego nie miałaby skorzystać z tej sposobności.

Ale fakt, że Jared nie pojawił się na kolacji, sugerował, że on jeszcze nie jest na to gotowy. Oczywiście przez jej niedoświadczenie i niedorzeczny wybuch płaczu na cmentarzu uznał ją za naiwną kobietę-bluszcz, która nie potrafiłaby przestrzegać jego zasady o braku więzi emocjonalnych. Katie wciąż była bardzo ciekawa, skąd się wzięła ta zasada i dlaczego jego zdaniem była konieczna, ale musiała udowodnić, że potrafi uszanować jego granice.

Po raz ostatni dotknęła pędzlem torsu mężczyzny na obrazie, wykańczając detale. Miała dwadzieścia cztery lata i dotychczas odmawiała sobie podniecenia i euforii, jakie wynikały z fizycznych kontaktów, bo Lloyd Whittaker wmówił jej, że jest odpowiedzialna za grzechy swojej matki. Ale nie wystarczało po prostu przyznać się do własnych pragnień; należało te pragnienia zaspokoić. Zamierzała pokazać Jaredowi, że ona również potrafi być samowystarczalna emocjonalnie. Powiedział, że to on uwiódł ją poprzedniej nocy, może zatem nadeszła pora, żeby ona uwiodła jego.

Złożyła farby i zostawiła portret na tarasie, żeby wysechł, a sama wzięła prysznic, przebrała się w subtelnie seksowną sukienkę w maki i nałożyła lekki makijaż. Potem do późnej nocy czekała w swojej sypialni, próbując czytać jakiś thriller, który znalazła w gabinecie Jareda, aż w końcu usłyszała warkot jego motocykla.

Za ścianą słyszała szum wody pod prysznicem i próbowała sobie nie wyobrażać jego ciała pokrytego mydłem, spowitego obłokami pary. Potem rozległy się odgłosy kroków. Wyszła na taras i znalazła go tam. Miał już na sobie czystą koszulę i ciemne dżinsy, w świetle księżyca błyszczały wilgotne włosy. Szybko odwrócił głowę, gdy usłyszał stukot jej obcasów na kamiennej posadzce. W rękach trzymał jej obraz. Katie wstrzymała oddech i podeszła do niego na niepewnych nogach.

– Co to jest? – zapytał, podnosząc obraz wyżej. – Próbujesz zaszokować moją służbę? – W jego głosie nie było

złości, tylko napięcie.

– Służba wyszła już kilka godzin temu. – Zebrała się na odwagę i skinęła głową w stronę obrazu. – Jak ci się podoba?

Wpatrzył się w płótno i jego grdyka poruszyła się w górę i w dół.

– Bardzo romantyczny – odrzekł. Oparł obraz o stolik i wsunął ręce do kieszeni. Katie jednak nie dała się zwieść jego cynizmem. Teraz już niczego się nie bała.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała, podchodząc bliżej. – To dziwne, bo zupełnie nie byłam w romantycznym nastroju, kiedy to malowałam.

– A w jakim nastroju byłaś? – zapytał zduszonym głosem.

– Czy to nie jest oczywiste? – zapytała prowokująco.

Ściągnął brwi i mięsień w jego policzku zadrgał. Wyjął ręce z kieszeni i pochwycił ją wpół.

– Nie kuś mnie, Katherine – mruknął, trzymając ją na odległość wyciągniętych ramion. – Próbuję zachowywać się jak należy.

Wspięła się na palce, poruszona jego walką z własnym sumieniem.

– Właśnie teraz robisz to, co należy – szepnęła mu prosto do ucha i przygryzła płatek.

Drgnął gwałtownie i zaklął pod nosem, a potem szybko przyciągnął ją do siebie. Do diabła z Dariem, pomyślał. Do diabła z dobrymi intencjami. Do diabła z tym, co słuszne.

Wsunął język w jej usta, pochwycił biodra i otarł się o nie własnymi. Siedział długie godziny w swoim gabinecie,

przekonując się, że to się więcej nie zdarzy. Że nie może zaryzykować jeszcze bardziej, ugrzęznąć na tym emocjonalnym polu minowym. Że nie powinien wykorzystywać jej kruchości, delikatności i niedoświadczenia. Pracował do późna w nocy, zmuszając się, by trzymać się z dala od niej. Ale ledwie wyszedł na taras i znalazł namalowany przez nią portret, wiedział, że jest zgubiony. Jakimś sposobem ta szalona, lekkomyślna dziewczyna przejrzała fasadę sukcesu i wyrafinowania i zobaczyła złamanego mężczyznę, który się pod nią krył, a do tego nie bała się go.

Odsunęła się od niego i sięgnęła do paska jego spodni.

– Zwolnij, mamy całą noc – odetchnął i przytrzymał jej dłoń, a potem ucałował ją przy podstawie kciuka.

– Nie zmienisz zdania? – upewniła się.

Zaśmiał się ochryple, porwał ją na ręce i poniósł do swojej sypialni. Mieli jeszcze tylko jedną noc, ale jeśli już mieli robić to, czego nie powinni robić, mógł przynajmniej dopilnować, żeby zrobili to jak należy.

Trzymał ją potem w ramionach, gdy pot wysychał na jej skórze i w powietrzu unosił się zapach seksu. Słuchał jej powolnego oddechu. Powinien wstać i zanieść ją do jej sypialni, ale całe ciało miał ciężkie i bezwładne, zbyt wyczerpane i nasycone. Leżała w jego ramionach, z głową wtuloną w jego szyję i dłonią na jego piersi.

Zacisnął ramię wokół jej szczupłych barków. Naraz poczuł pragnienie, by rankiem obudzić się przy niej, i ta myśl

napełniła go przerażeniem. Wsłuchując się w nierówne bicie własnego serca, walczył o to, by nie zasnąć.

Rozdział dziewiąty

Katie obudziła się w ciemnościach z gorących, namiętnych snów i usłyszała głęboki szloch. Gdy jej oczy przywykły do półmroku, dostrzegła obok siebie zwiniętego w kłębek Jareda. Rękami osłaniał głowę jak dziecko, które próbuję się chronić przed ciosem. Dopiero po chwili zorientowała się, gdzie jest, i uświadomiła sobie, że rozdzierające dźwięki pochodzą od niego.

– Jared? – Czubkami palców dotknęła jego napiętego ramienia. Odsunął się gwałtownie i jego twarz pokryła się kroplami potu. Jęki przeszły w urywane krzyki. Serce Katie ścisnęło się, gdy zrozumiała słowa, które Jared powtarzał błagalnym tonem.

– Proszę, przestań, to boli!

Działała instynktownie. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić, wiedziała jednak, że musi coś zrobić. Pochwyciła go za ramiona, przycisnęła usta do napiętych pleców, otoczyła ramionami jego pierś i szepnęła mu do ucha:

– Jared, wszystko w porządku. Jesteś bezpieczny. On nie może cię już zranić.

Drgnął gwałtownie. Z twarzy ściekał mu pot, na skroniach dudnił puls. Widziała napięcie jego ramion, gdy zmagał się z koszmarem. Zalało ją współczucie. Ten koszmar musiał być tak realny, że nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jakie przerażające rzeczy leżały u jego źródeł.

Okrzyki przeszły w szloch, który wstrząsał nim tak mocno, że palce Katie ślizgały się na jego spoconej skórze, przez cały czas jednak próbowała utrzymać go w ramionach, uspokoić, wyrwać z koszmaru, i powtarzała wciąż od nowa:

– Jared, wszystko już dobrze. Jestem tutaj. Jesteś bezpieczny, możesz się już obudzić.

W końcu obudził się z gwałtownym drgnięciem i zaraz znieruchomiał. Jego ciało stało się bezwładne. Przez chwilę leżeli w milczeniu. Pierś Jareda unosiła się i opadała w ciężkim oddechu. Katie, oparta o jego pierś, czuła szaleńcze bicie serca.

Naraz zaklął cicho i usiadł na łóżku, wysuwając się z jej ramion. Zwrócony do niej plecami, z pochyloną głową, podniósł się, przytrzymując się krawędzi materaca. Wydawał się w tej chwili rozpaczliwie samotny i zawstydzony.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak – odrzekł napiętym, ochrypłym głosem. – Przepraszam, że cię obudziłem.

Puścił materac i potarł dłońmi blizny na przedramionach, jakby próbował ulżyć sobie w bólu. Katie znów oparła dłonie na jego sztywnych plecach.

– Nie – cofnął się szybko, jakby jej dotyk parzył. – Nie dotykaj mnie.

Przeszedł przez mroczną sypialnię do otwartych drzwi na taras. Jego ciało w blasku księżyca wydawało się potężne.

– Lepiej stąd idź – powiedział ostrzegawczo.

Ale pod jego groźnym tonem usłyszała tęsknotę, niepokój przerażonego dziecka, które zostało skrzywdzone i potrzebowało pociechy. Rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna myśleć, że to właśnie ona może go pocieszyć, wiedziała jednak, że musi spróbować.

Wysunęła się z łóżka i podeszła do niego. Chłodne powietrze owiało jej nagą skórę. Jared uniósł głowę.

– Ja nie żartuję. – Niepewnie wsunął palce we włosy. – Powinnaś teraz uciec stąd jak najdalej.

Zatrzymała się o cal przed nim, wdychając jego zapach.

– Nie chcę uciekać. Chcę tu zostać – szepnęła. – Z tobą.

Duże dłonie pochwyciły jej ramiona w mocnym uścisku. Oparł czoło o jej czoło i znowu poczuła jego napięcie.

– Nie wiesz, o co prosisz – westchnął. – Nie będę łagodny. Teraz nie potrafię.

Uwolniła ramiona i napotkała jego spojrzenie.

– Nic nie szkodzi.

Jęknął cicho i przyciągnął ją do siebie. Oddawała mu pocałunki. To nie był mężczyzna, który wcześniej kochał ją delikatnie i wprawnie. Teraz był surowy i brutalny, wiedziony desperacką, prymitywną potrzebą. Obrócił się, przycisnął ją plecami do zimnej szyby drzwi na taras i uniósł nad ziemię. Otoczyła go nogami, przytrzymując się jego szerokich ramion, przygotowana na brutalną inwazję. Już po chwili był w niej tak głęboko, że nie miała pojęcia, gdzie zaczyna się jego ciało, a kończy jej. Gdy Jared pochwycił mocno jej biodra i zakołysał, zatrzęsła się w gwałtownym orgazmie.

Powoli dochodził do siebie, niejasno uświadamiając sobie, że wciąż zaciska dłonie na ciele Katie. Wstrząsały nim dreszcze, skórę owiewał lekki powiew z tarasu. Stopniowo wracała mu świadomość. Dotarł do niego stłumiony oddech Katie, poczuł jej piersi rozgniecione o swoje piersi i ogarnął go głęboki wstyd. Wycofał się szybko, zanim podniecenie zdążyło znowu narosnąć, nie chcąc znów brać jej brutalnie jak zwierzę.

Zachwiała się, gdy ją postawił, więc znów wziął ją na ręce i niepewnie poszedł przed siebie. Musiał ją zanieść do jej sypialni. Nie mógł sobie zaufać. Dlaczego zasnął w jej ramionach? Jak mógł dopuścić, żeby to się zdarzyło?

– Jared, gdzie mnie niesiesz? – wymamrotała.

– Do twojego pokoju. Obiecuję, że tam będziesz bezpieczna przede mną.

Drżące palce dotknęły jego policzka. Zatrzymał się i spojrzał na nią. W mroku nie widział wyrazu jej twarzy, ale od jej dotyku serce zabiło mu szybciej.

– Nie zrobiłeś nic, czego bym nie chciała – powiedziała i objęła jego twarz, jakby zleżało jej, żeby uwierzył. – Rozumiesz to chyba, prawda?

To szczere stwierdzenie poruszyło go do głębi, ale nie chciał przyjąć rozgrzeszenia. Nie wiedziała, że jest warta o wiele więcej, niż on mógł jej dać, że zasługuje na znacznie lepszego mężczyznę, takiego, jakim on nie miał szans się stać. Pewnie nawet sądziła, że jest w nim zakochana.

– Jasne, ale na pewno jesteś zmęczona – powiedział, starając się przybrać swobodny ton. Zaniósł ją do sypialni

i położył na łóżku, jednak zanim zdążył wyjść, zarzuciła mu ramiona na szyję, znów przyciągnęła do siebie i pocałowała w usta.

– Naprawdę, Jared, nie zrobiłeś niczego złego. Było mi przyjemnie – powiedziała drżącym, niepewnym głosem.

Wbrew sobie wyrwał się z jej ramion.

– Prześpij się – powiedział i wyszedł, nie oglądając się za siebie, wiedział jednak, że obraz Katie, która siedziała na łóżku w blasku księżyca zraniona, z kolanami przyciągniętymi do piersi, będzie go prześladował do końca życia.

Zupełnie nie była zdziwiona, gdy następnego ranka Jareda już nie było. Obudziła się obolała fizycznie i emocjonalnie i przypuszczała, że on czuł się podobnie. Zobaczyła coś, co było jego tajemnicą.

Jared regularnie miał koszmary wskutek jakiejś głębokiej traumy z przeszłości. Choć napawało to Katie smutkiem, była przekonana, że to, co zdarzyło się między nimi, było pozytywne. Ostatniej nocy Jared odsłonił się, podobnie jak ona, i dzięki temu powstała między nimi silna, afirmująca życie więź. Nie chodziło tu o seks, ale o coś znacznie ważniejszego. Pod wieloma względami byli pokrewnymi duszami. Obydwoje ukrywali emocje, by uchronić się przed zranieniem. Pomyślała, że gdy będzie miała okazję z nim porozmawiać, zapewni, że jego tajemnice są u niej bezpieczne.

Poszła popływać w basenie, potem nieśpiesznie zjadła śniadanie na tarasie. Przez cały czas miała nadzieję, że

Jared w końcu się pojawi. Do drugiej skończyła wszystkie pejzaże, które zaczęła malować poprzedniego dnia, i zastanawiała się już, czy powinna poszukać go w centrum biznesowym hotelu, kiedy zadzwoniła Megan.

Rozmawiały ponad godzinę i choć Katie bardzo uważała, by nie wspominać o swoim romansie z Jaredem, wiedziała, że siostra zaczęła coś podejrzewać. Katie wolała na razie powściągnąć optymizm, bo choć była pewna, że dotarli do ważnego punktu zwrotnego, to przecież spędzili ze sobą zaledwie dwie noce. Trudno było to nazwać romansem, a tym bardziej związkiem, zwłaszcza że ostatniej nocy Jared wyraźnie się od niej odsunął. W tamtej chwili poczuła się bardzo zraniona, ale rankiem, po zastanowieniu, doszła do wniosku, że po prostu obawiał się uczuć, jakie się między nimi rodziły. To ona musiała uczynić kolejny krok.

Po rozmowie z siostrą zadzwoniła do centrum biznesowego, ale gdy wreszcie udało jej się przedrzeć do asystenta Jareda, ten poinformował, że signore Caine prowadzi właśnie spotkanie z dowódcami oddziałów bezpieczeństwa i wróci do willi o czwartej. Katie rzuciła się do przeglądania garderoby, którą wybrała dla niej Donatella. Przymierzyła trzy różne sukienki i wreszcie zdecydowała się na zestaw złożony ze spodni do połowy łydki, ciemnej koszuli i luźnej kamizelki. Ogarnęło ją zdenerwowanie, gdy dokładnie o czwartej usłyszała warkot motocykla na parkingu. Czekała na tarasie, próbując nie poddać się emocjom, ale serce i tak zabiło jej szybciej, gdy Jared stanął w słońcu. W spodniach od garnituru, białej

koszuli i ciemnym krawacie był opanowany i zdystansowany, zupełnie inny niż człowiek, którego widziała ostatniej nocy.

– Cześć, co u ciebie? – zapytała i miała ochotę dać sobie kopniaka.

On jednak bez mrugnięcia okiem odpowiedział:

– Wszystko w porządku. Nie zostanę długo. Pomyślałem, że tylko zajrzę i sprawdzę, czy jesteś gotowa do wyjazdu wieczorem.

Była tak zdumiona jego pragmatycznym tonem, że dopiero po chwili zrozumiała, o czym on mówi.

– Do jakiego wyjazdu?

Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli.

– Dziś wieczorem wracam na Manhattan firmowym samolotem. Godzinę temu konsulat brytyjski dostarczył twój paszport, więc jeśli chcesz, możesz polecieć ze mną.

Oczywiście nie miała nic przeciwko temu. I tak podjęła już decyzję o powrocie do domu. I to nie przez Jareda i nie przez to, co się zdarzyło między nimi. Najważniejszym powodem było to, że odwiedziła grób matki, w końcu pogodziła się ze swoim dziedzictwem i ze wszystkim, od czego uciekała od tak dawna. Poza tym Megan i Dario tego od niej oczekiwali. Ale w tonie głosu Jareda usłyszała coś, od czego żołądek boleśnie jej się skurczył. Zachowywał się tak, jakby ostatnia noc w ogóle się nie zdarzyła, jakby ta więź między nimi nie istniała. Czyżby Katie pomyliła się w ocenie?

– Przyszło mi do głowy – ciągnął tym samym bezosobowym, rzeczowym tonem, jakby wciąż był w pracy – że choć Dario i ja uzgodniliśmy, że polecisz ze mną, to wypadałoby zapytać cię o zdanie.

Uświadomiła sobie, że powinna się z tego cieszyć. Dawał jej wybór. Ale nie podobało jej się zniecierpliwienie w jego głosie i obojętny wyraz twarzy. To był cios dla wszystkich jej głupich nadziei i marzeń.

– Bardzo chętnie polecę z tobą – powiedziała. – Rozmawiałam dziś po południu z Megan i zrozumiałam, że to właśnie powinnam zrobić. Jestem gotowa, żeby zacząć składać swoje życie od początku.

Sztywno skinął głową, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Powiedz służbie, że lecisz ze mną. Niech spakują twoje rzeczy. – Nonszalancko wsunął rękę do kieszeni. – Nie mogę tu zostać. Mam jeszcze dużo roboty, a potem spotkanie w Neapolu przed wylotem, więc zobaczymy się na lotnisku.

– Zaczekaj, Jared. – Dotknęła jego ramienia.

– Tak? – zapytał obojętnie.

– Może powinniśmy porozmawiać? O ostatniej nocy? – wykrztusiła z trudem.

Westchnął głęboko.

– Tak, chyba powinniśmy. Zamierzałem z tym zaczekać, aż znajdziemy się na Manhattanie, ale pewnie im wcześniej, tym lepiej. – Głos miał wyraźnie napięty, Katie poczuła jednak promyk nadziei.

Ale Jared zaraz powiedział:

– Sytuacja trochę wymknęła się spod kontroli i nie użyłem zabezpieczenia. – Wbił obie ręce w kieszenie spodni, patrząc na nią tak, jakby była rzadkim okazem owada pod mikroskopem. – Czy sądzisz, że to może być jakiś problem?

Katie oblała się krwistym rumieńcem.

– Chyba nie – wyjąkała i dopiero teraz uświadomiła sobie, że wcześniej w ogóle nie przyszło jej to do głowy.

– To znaczy, że nie bierzesz pigułki?

– Nie, ale...

– Ale co, Katherine?

– Powinnam mieć okres za kilka dni. Raczej nie powinno być żadnych konsekwencji – wypaliła i poczuła się zdumiewająco obnażona.

Znów skinął głową i jego ramiona nieco się rozluźniły.

– To dobrze. Ale jeśli będą jakieś konsekwencje, musisz mi powiedzieć i zajmiemy się nimi razem.

– Ale... nie będziemy się widywać w Nowym Jorku? – zapytała, nie chcąc się pozbawiać ostatniej iskierki nadziei.

Zmarszczył brwi i znów poczuła się jak naiwna dziewczyna sprzed pięciu lat.

– To chyba nie byłoby mądre.

– Nie rozumiem. Wydawało mi się, że twój koszmar... ja... – ugryzła się w język. Obawiała się, że wybuchnie płaczem i jeszcze bardziej wszystko popsuje.

– Przykro mi, że musiałaś być świadkiem tego – powiedział bezlitośnie, panując nad wyrazem twarzy. – I przykro mi, że potem potraktowałem cię brutalnie. Ale jesteś bardzo atrakcyjną kobietą i sama tego chciałaś.

Czyżby rzeczywiście zaczęła sobie wyobrażać zbyt wiele i w swoim niedoświadczeniu przypisywała mu uczucia, których wcale do niej nie żywił? Dotknął palcem jej czoła i przesunął nim po policzku. Wstrzymała oddech, przepełniona bolesną tęsknotą.

– Myślałem, że to rozumiesz – powiedział łagodnie. – Kiedy poszliśmy do łóżka, nie szukałem niczego więcej. – Wsunął kosmyk jej włosów za ucho i znowu poczuła się jak dziecko domagające się uczucia, na które nie zasługuje.

Skinęła głową. Jared wbił ręce w kieszenie i odszedł.

Lot przez Atlantyk był dla niej katorgą. Jared zachowywał dystans i traktował ją krótko i rzeczowo, tak jak przed pięciu laty. Cieszyła się, że jego asystent leciał razem z nimi. Przez większość czasu Jared rozmawiał z nim o interesach. Katie niespokojnie drzemała na łóżku na tyłach kabiny. Pożegnał się z nią na lotnisku i jeszcze raz powtórzył, żeby do niego zadzwoniła, jeśli będą jakieś konsekwencje ich lekkomyślności. Zauważyła jednak, że gdy odjeżdżała z lotniska samochodem, który przysłał po nią Dario, Jared nawet nie spojrzał w jej stronę.

Rozdział dziesiąty

Katie wrzuciła pędzel do kubka z terpentyną, odetchnęła głęboko, poruszyła ramionami, żeby rozluźnić mięśnie, i stanęła przed obrazem. Wstała przed świtem. Znów nie mogła spać i poczuła przymus, by skończyć obraz. Z portretu patrzył na nią Jared. Jego pięknie wyrzeźbione ciało lśniło od potu, w oczach błyszczało pożądanie.

To był czwarty jego portret, jaki namalowała w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Właściwie nie potrafiła malować nic innego. Wiedziała, że nie będzie mogła sprzedać żadnego z tych obrazów, nawet gdyby ktoś zechciał je kupić.

Trzy dni po powrocie na Manhattan dostała okresu i choć z jednej strony poczuła ulgę, z drugiej była zdruzgotana. Dopiero po dwóch dniach zdobyła się na to, by wysłać mu wiadomość. Długo się zastanawiała, jak ją sformułować, mając nadzieję, że powstanie między nimi jakiś dialog, ale otrzymała krótką odpowiedź złożoną z trzech słów:

„Dzięki za wiadomość.”

Musiała się jakoś pozbyć obsesji na jego punkcie. Wystarczająco jasno okazał jej, co czuje, a raczej, że nie czuje nic. W chwili słabości rzuciła się na niego, on nie

potrafił się oprzeć, a potem ta czterodniowa przygoda urosła w jej głowie do nieproporcjonalnych rozmiarów.

Przez pierwszy tydzień po powrocie z Capri nie mogła przestać o nim myśleć. Założyła sobie stronę internetową i w końcu udało jej się załatwić wystawę swoich prac na Brooklynie oraz regularne zlecenia z firmy produkującej pocztówki. Przy niewielkiej pomocy Daria sprzedała swoje pejzaże z Capri dużemu włoskiemu biuru podróży, które zamierzało wykorzystać jej projekt w swoim logo. Pieniądze, które zarobiła, wystarczyły akurat na zapłacenie depozytu za wynajem malutkiego mieszkania w Queens. Dzięki temu mogła się wreszcie wyprowadzić z pięknego nowojorskiego domu Megan i Daria.

Od czterech dni mieszkała sama, ale nie udało jej się utrzymać dotychczasowego rytmu pracy, przede wszystkim dlatego, że sypiała bardzo niewiele, a poza tym nie potrafiła malować nic oprócz Jareda. Czuła się bardzo nieszczęśliwa i wciąż rozmyślała o kilku dniach, które spędzili razem. Dręczyły ją wszystkie pytania, których nie odważyła się mu zadać. Co spowodowało jego koszmary? Czy gdyby miała więcej czasu, mogłaby się do niego przebić? Dlaczego on nie chciał dać im żadnej szansy?

Westchnęła, nakryła płótnem niedokończony obraz i postanowiła zająć się pracą, za którą płacono jej jakieś pieniądze. Ale na tle hałasu samochodu dostawczego, który przywiózł towar do koreańskiego sklepu spożywczego na dole, usłyszała dzwonek do drzwi. Wyciągnęła pędzel z terpentyny, wytarła go w szmatę, podeszła do drzwi

i wyjrzała przez wizjer. Na widok Megan poczuła niepokój. Jej siostra trzymała na biodrze małego Artura, a na jej twarzy malował się upór. Katie pomyślała, że mogłaby udawać, że jej nie ma, ale Megan wpatrywała się prosto w wizjer.

– Widzę twój cień, Katie, więc lepiej od razu otwórz. Straciłam dwadzieścia minut, żeby znaleźć miejsce do parkowania.

Katie zdjęła łańcuch i otworzyła cztery zamki. Megan weszła do środka i na jej widok zmarszczyła czoło.

– Katie, to niewiarygodne, ale ty jeszcze bardziej schudłaś i wyglądasz, jakbyś nie spała od kilku tygodni!

Pod wpływem zdenerwowania w głosie matki mały Arturo zaczął marudzić.

– Cześć, Arturo, co słychać? – Katie uśmiechnęła się promiennie do siostrzeńca i wzięła go w ramiona, udając, że nie słyszała pytań siostry. Dziecko zacisnęło palce na kosmyku jej włosów.

– Mówię poważnie, Katie, wyglądasz okropnie. Co się z tobą dzieje?

– Dzięki, siostro – mruknęła Katie. Arturo wyrywał się w jej ramionach, postawiła go zatem na podłodze. W tak małym mieszkaniu nie mógł zejść im z oczu. Poraczkował w stronę zapadającej się kanapy, podniósł się na nogi i rozejrzał.

– Napijesz się herbaty? – zapytała Katie, idąc w stronę wnęki kuchennej. – A może przyszłaś tu tylko po to, żeby mi powiedzieć, jak okropnie wyglądam?

Megan poszła za nią i otworzyła drzwi lodówki.

– Napiję się herbaty, o ile masz coś na śniadanie. Ale widzę, że nie masz nic oprócz kawy.

Katie nastawiła czajnik.

– Na dole jest sklep spożywczy, w którym sprzedają wszystko, od bajgli po kiszone rzodkiewki.

– W takim razie dlaczego z niego nie korzystasz?

– Byłam zajęta. Nie zamierzam zagłodzić się na śmierć.

– Czy to ma coś wspólnego z Jaredem i czy właśnie dlatego zaraz po waszym powrocie z Włoch wyjechał z Nowego Jorku?

Na wzmiankę o Jaredzie Katie gwałtownie podniosła głowę i oblała się rumieńcem.

– Nie – westchnęła nieprzekonująco. Dokąd wyjechał i dlaczego? Od powrotu unikała wychodzenia gdziekolwiek w towarzystwie Daria i Megan i nie czytała plotkarskich portali. Nie chciała przyciągać do siebie uwagi prasy, a poza tym obawiała się, że spotka gdzieś Jareda albo zobaczy go w towarzystwie jakiejś kobiety na imprezie dla VIP-ów.

– Wiem, że coś między wami zaszło. – Megan nie spuszczała wzroku z jej twarzy. – Odkąd wróciliście, obydwoje zachowujecie się dziwnie. Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś była tak przygnębiona...

– Może po prostu dorosłam – przerwała jej Katie, zastanawiając się, czy przez nią koszmary Jareda stały się jeszcze gorsze.

– A Dario martwi się o Jareda – ciągnęła Megan, ignorując jej komentarz. – Jared nie odbiera telefonu i przez cały czas siedzi w Vermoncie. Zwykle jeździ tam tylko zimą na narty.

Katie zastanawiała się, co powiedzieć. Nigdy nie udało jej się zgłębić, co leżało u źródeł przyjaźni Jareda i Daria i dlaczego Jared uważał, że ma dług wdzięczności wobec jej szwagra, była jednak przekonana, że nie chciałby, żeby Dario dowiedział się o ich romansie. Z drugiej strony miała ogromną ochotę opowiedzieć wszystko Megan, bo przez cały czas miała wizję Jareda w domku w górach, samotnego i dręczonego przez koszmary. Dario powinien tam pojechać i sprawdzić, czy wszystko u przyjaciela w porządku.

Właśnie zamierzała to powiedzieć, gdy rozległ się głośny łoskot. Megan wypadła z kuchni pierwsza i pochwyciła syna w ramiona. Na szczęście przewracająca się sztaluga nie przygniotła go, ale farby rozsypały się po całej podłodze. Megan podniosła przewrócony obraz. Był to jeden z portretów Jareda. Spojrzała na obraz, posadziła sobie syna na biodrze i uśmiechnęła się ze współczuciem.

– No cóż, to wiele wyjaśnia.

Krew napłynęła Katie do głowy, kolana ugięły się pod nią i usiadła ciężko na kanapie. Teraz musiała wszystko wyjaśnić swojej ciekawskiej siostrze.

– Myślę, że to ty powinnaś do niego pojechać, a nie Dario – stwierdziła Megan.

– Nie mogę, Meg. Możliwe, że i tak już za bardzo namieszałam mu w głowie.

– Dlaczego tak myślisz? – zdziwiła się Megan. – Chyba nie chodzi znowu o to twoje poczucie winy z powodu mamy?

Katie usiadła prosto i zastanowiła się przez chwilę, po czym potrząsnęła głową.

– Nie. Wiem, że to nie przeze mnie mama od nas odeszła i nie ma mojej winy w tym, że Whittaker obwiniał nas obie za jej niewierność. Jared pomógł mi to zrozumieć. Ale mam wrażenie, że go wykorzystałam, kiedy poszłam z nim do łóżka ten ostatni raz. Wiedziałam, że jest wytrącony z równowagi i... – zarumieniła się jeszcze mocniej – właściwie go uwiodłam.

– Katie, on jest dorosłym mężczyzną, znacznie bardziej doświadczonym niż ty.

– Wiem, ale jeśli te koszmary zostały wywołane przez coś, co zrobiłam? Okłamałam go co do mojego doświadczenia, nic nie powiedziałam, bo chyba zawsze chciałam, żeby to on był moim pierwszym mężczyzną. Nie rozumiesz, że go oszukałam? Wiem, że był bardzo wstrząśnięty.

– To nie ty wywołałaś te koszmary – stwierdziła Megan z absolutną pewnością w głosie.

– Skąd możesz o tym wiedzieć?

Na widok wyrazu twarzy siostry Katie uświadomiła sobie, że Megan zna odpowiedzi na pytania, których ona sama nie odważyła się zadać. Mimo wszystko nie chciała na nią naciskać. Nie miała prawa siłą wdzierać się w prywatność Jareda.

Megan patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, a potem westchnęła.

– Pewnie nie powinnam ci o tym mówić, bo usłyszałam o tym od Daria w zaufaniu. Jared oczywiście woli, żeby nikt o tym nie wiedział, ale...

– Jeśli tak, to nic mi nie mów. Jestem pewna, że nic dla niego nie znaczę i nie chciałabym, żeby...

– Myślę, że tu się właśnie mylisz – przerwała jej Megan i pochwyciła ją za ręce. – Katie, jesteś piękną, silną, inteligentną, dzielną, namiętną i bardzo utalentowaną kobietą. Ja o tym wiem, Dario o tym wie i Jared chyba też się o tym dowiedział przez te kilka dni, które spędziliście razem. Jedyną osobą, która o tym nie wie, jesteś ty.

Serce Katie podeszło do gardła. Megan popatrzyła na jej dłonie poplamione terpentyną i farbą olejną, przesunęła kciukiem po obgryzionych paznokciach.

– Co wiesz o przeszłości Jareda? – zapytała. – Pytałaś go o to?

Katie potrząsnęła głową.

– Spędziliśmy razem tylko cztery dni, a on nie jest szczególnie wylewny. Wiem tylko, że wychował się w skromnych warunkach, bo czytałam o tym w kolorowej prasie.

Megan potarła kciukiem jej dłoń i podniosła głowę.

– „Skromne” to nie jest właściwe słowo. Raczej: potworne.

– Jak to? – zdumiała się Katie.

– Nie znam szczegółów, Dario też nie, ale powiem ci to, co wiem. Poznali się, kiedy Jared próbował ukraść mu portfel. Miał piętnaście lat i wychowywał się w kolejnych rodzinach

zastępczych, ale przeważnie mieszkał na ulicy. Dario zabrał go ze sobą, bo Jared był wyraźnie wygłodzony, ale bystry i inteligentny. A Dario – uśmiechnęła się lekko – no cóż, Dario też wie, jak się czuje człowiek, który nie ma nic ani nikogo. Następnego dnia skontaktował się z władzami i dopilnował, żeby Jared otrzymał wsparcie finansowe i emocjonalne – na tyle, na ile chciał je przyjąć.

Do oczu Katie napłynęły łzy na myśl o tym, jak samotny musiał być Jared i jak ważny był dla niego Dario. Nic dziwnego, że gotów był spełnić wszelkie prośby przyjaciela, nawet spędzić cztery dni w luksusowej willi w towarzystwie kobiety, która niezmiernie go denerwowała.

– Twój mąż jest bardzo dobrym człowiekiem – powiedziała i poczuła się jeszcze bardziej głupio przez to, że miała wiele wątpliwości dotyczących Daria, gdy Megan się z nim zaręczyła.

Megan uśmiechnęła się promiennie.

– Tak, ale nie mów mu tego, bo woda sodowa jeszcze bardziej uderzy mu do głowy.

Roześmiały się, ale w śmiechu Katie słychać było napięcie.

Megan spoważniała.

– Widzisz, Katie, Dario mówił, że Jared miał te koszmary już wtedy, gdy po raz pierwszy u niego nocował. Dario opłacał mu schronisko dla dzieci z ulicy, bo Jared nie mógł się dogadać z żadną rodziną zastępczą. Ale tam też miał te koszmary. Nie mam pojęcia, jakie jest ich źródło. Dario też nie wie, a Jared zgodził się na kilka tylko spotkań

z terapeutą. Więc skoro pozwolił, żebyś go pocieszyła, to już jest bardzo dużo. – Wsunęła kosmyk włosów za ucho Katie. – A to, że uciekł na odludzie do Vermontu, żeby tam lizać rany, wydaje mi się jeszcze ważniejsze. Jared potrafi chronić siebie. Bardzo trudno jest zdobyć jego zaufanie. Dario je zdobył, ale dopiero po latach przyjaźni i tylko w ograniczonym stopniu, skoro nawet teraz nie chce z nim o tym rozmawiać. A ty chyba zdobyłaś jego zaufanie w ciągu kilku dni.

– Naprawdę? – Katie bardzo chciałaby w to wierzyć, ale wolała nie robić sobie próżnych nadziei. – Nie jestem pewna. Wydawało mi się, że jest między nami więź, coś, na czym można budować, ale nie wiem, czy on też tak uważa.

– No cóż, jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać – stwierdziła Megan pewnym, równym tonem. Katie pamiętała ten ton z dzieciństwa i dopiero teraz uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy miała matkę, nawet wtedy, gdy Alexis Whittaker je opuściła. Megan była jej matką.

– A jaki to sposób? – zapytała z lękiem, poczuła jednak, że znów budzi się w niej iskierka nadziei.

– Musisz sama tam pojechać i go zapytać.

Z piersi Katie wyrwał się szloch. Megan mocno ją uścisnęła i powiedziała:

– Poproszę Daria, żeby jego firmowy helikopter zabrał się do Vermontu.

Katie nie chciała korzystać z uprzejmości bogatego szwagra, ale duma musiała ustąpić przed potrzebą, żeby

pocieszyć Jareda, stanąć przed nim, zanim opuści ją odwaga.

– Ale jak Dario przyjmie wiadomość, że Jared i ja sypialiśmy ze sobą? Nie chciałabym zniszczyć ich przyjaźni.

– Nie zniszczysz – zapewniła ją Megan. – Wszystko mu wytłumaczę. Pewnie trochę się wystraszy, bo nie jest szczególnie rozgarnięty, gdy chodzi o uczucia, ale wiem, jak sobie z nim poradzić. Powinnam wszystko zorganizować na jutro rano.

– Ale to jeszcze dwadzieścia cztery godziny. Nie mogę czekać tak długo – stwierdziła Katie impulsywnie.

Megan jednak uparła się, że Katie nigdzie nie pojedzie, dopóki porządnie się nie prześpi i nie zje posiłku złożonego co najmniej z trzech dań.

Rozdział jedenasty

Następnego dnia w południe, gdy helikopter firmy De Rossi wylądował nad jeziorem na terenie dziesięcioakrowej posiadłości Jareda, Katie była bardzo wdzięczna siostrze za jej macierzyński instynkt. Dzięki temu, że Megan porządnie ją nakarmiła i kazała się wyspać, napięcie nie zjadło jej do końca.

Położony w zagajniku wysokich świerków i sosen, uderzająco nowoczesny cedrowy dom stał obok tradycyjnej stodoły. Duża weranda biegnąca dookoła domu wychodziła na spokojną toń jeziora.

Katie wzięła głęboki oddech, wyskoczyła z helikoptera i pomachała pilotowi na pożegnanie. W drzwiach domu pojawiła się wysoka sylwetka Jareda w znoszonych dżinsach i koszuli w kratę. Był boso, włosy miał potargane, w ręku kubek z kawą. Z daleka wydawał się rozluźniony, ale gdy Katie szła w jego stronę przez dziką łąkę, zauważyła napięcie w jego sylwetce.

Za plecami słyszała hałas startującego helikoptera. Szła powoli, zbierając w głowie wszystko to, co chciała mu powiedzieć, ale gdy wreszcie dotarła na werandę, przyszło jej do głowy, że nie doceniła trudności leżącego przed nią zadania. Twarz Jareda, zwykle gładko wygolona, pokryta była tygodniowym zarostem, policzki miał zapadnięte,

a czoło zachmurzone. Oczy wpatrywały się w nią przenikliwie.

Dźwięk helikoptera w końcu ucichł i teraz Katie słyszała tylko krzyk kormorana, szum wody rozbijającej się o przystań za domem i głośne bicie własnego serca. Jared przypominał rozzłoszczonego niedźwiedzia grizzly, który wybudził się z zimowego snu. Katie spróbowała rozluźnić zaciśnięte gardło. Może popełniła okropny błąd? Może Megan pomyliła się, wierząc, że Katie potrafi uleczyć jego cierpiące serce?

Wsunęła dłonie w tylne kieszenie spodni, żeby ukryć ich drżenie.

– Cześć, Jared, co słychać? – zapytała z pozornym spokojem.

Może wcale nie chciał jej pomocy, współczucia ani troski, może wolałby umrzeć niż przyznać, że ich potrzebuje, ale i tak zamierzała je zaoferować.

Wciąż na nią patrząc, podniósł kubek do ust. Po chwili odstawił go na poręcz werandy i skrzyżował ramiona na piersi.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał głosem tak zachrypniętym, jakby nie rozmawiał z nikim od tygodnia.

– Przyjechałam sprawdzić, co się z tobą dzieje. Dario martwi się o ciebie. Wszyscy się o ciebie martwimy.

Mięsień w jego policzku zadrgał. Pochwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie tak mocno, że musiała wspiąć się na palce. Przytrzymał ją przy sobie, ogrzewając jej usta oddechem.

– Jeśli Dario przysłał cię tutaj, żebyś zastosowała wobec mnie swoją wyjątkową terapię seksualną – parsknął ze złością – to chętnie ją przyjmę. W innym wypadku spadaj stąd.

Puścił ją tak gwałtownie, że się zachwiała, ale gdy się odwrócił, teraz z kolei ona pochwyciła go za ramię i udało jej się obrócić go twarzą do siebie. Rozumiała, że Jared chciał ją zniechęcić do wizyty, ale naraz ona również poczuła złość.

– Myślisz, że się ciebie boję albo że boję się własnego pragnienia? Nie. Już nie. Przyznaję się do tego. A ty?

Zauważyła chwilę, w której stracił resztki kontroli nad sobą.

– Świetnie, w takim razie przyznajmy się do tego obydwoje – warknął i pociągnął ją po schodach na antresolę pod skośnym dachem, gdzie mieściła się sypialnia. Duże łóżko zbudowane było z cedrowych bali, a za nim przeszkloną ścianą rozciągał się przepiękny widok na jezioro. Ale Katie prawie tego nie zauważyła. Cała jej uwaga skupiona była na mężczyźnie, który jednym szybkim ruchem ściągnął przez głowę koszulę, a potem zrzucił jej ubranie z takim pośpiechem, że guziki pryskały dookoła. Nie czuła lęku, tylko podniecenie i poczucie władzy. Już po chwili oboje byli nadzy i razem opadli na łóżko.

Resztka gniewu Jareda roztopiła się pod naporem tęsknoty. Napotkał jej wzrok. Twarz miał wykrzywioną cierpieniem, spojrzenie wygłodniałe.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał z desperacją.

Objęła jego twarz, mocno pocałowała w usta i szepnęła mu do ucha:

– Tak. Tak, chcę.

Dźwignął się z wysiłkiem, podszedł do swoich rozrzuconych ubrań i nałożył bokserki. Czuł się znużony do szpiku kości. Pochylił głowę, przytrzymując się komody.

– Znów kochałem się z tobą bez prezerwatywy – powiedział, nie będąc w stanie spojrzeć jej w oczy. Zachował się jak nieodpowiedzialny dzieciak. Ten sam nieodpowiedzialny dzieciak, który nauczył się używać seksu jako substytutu uczucia.

Musiał przyznać przed sobą, że zrobił to celowo i poczuł głęboką niechęć do siebie. Chciał, by Katie zaszła w ciążę. To była część tego szaleństwa, które ogarnęło go w chwili, gdy zostawił ją na lotnisku w Nowym Jorku. A może już wtedy, kiedy znalazł ją na drodze w pobliżu Sorrento. A może jeszcze wcześniej. Ta potężna potrzeba, żeby naznaczyć ją jako swoją na każdy możliwy sposób, sięgała jeszcze tamtego wieczoru przed pięciu laty.

– Biorę teraz pigułkę – powiedziała drżącym głosem.

Szybko obrócił głowę, jednocześnie uszczęśliwiony i przerażony. Uśmiechnęła się nieśmiało i dodała szczerze:

– Nie chciałam, żeby były jakieś przeszkody, gdybym znowu miała trafić z tobą do łóżka.

– Do diabła, Katherine. – Przetarł twarz rękami i wsunął palce we włosy. – Co ja mam z tobą zrobić?

Jej szczerość, odwaga i wielkoduszność sprawiały, że czuł się jeszcze bardziej jak tchórz. Potraktował ją brutalnie, tak

jak poprzedniej wspólnej nocy, a ona przyjęła wszystko, co zechciał jej dać. Miała więcej odwagi w małym palcu niż on w całym ciele.

Ale i tak wiedział, że ją wykorzystał, choć ona nigdy tego nie zrozumie. Nie był jej wart i musiał jej wyjaśnić, dlaczego. Musiał ujawnić przed nią wszystkie okropne szczegóły swojego dzieciństwa. Inaczej Katie nigdy nie zrozumie, jak bardzo się co do niego pomyliła.

Ale najpierw musiał się napić piwa. Zostawił ją na łóżku i poszedł do kuchni, która mieściła się w końcu salonu na dole. Wyciągnął z lodówki butelkę i przyłożył czoło do chłodnego szkła, a potem otworzył ją i pociągnął wielki haust. Za plecami usłyszał kroki bosych stóp na granitowej podłodze. Przyszła za nim do kuchni. Wiedział, że przyjdzie.

Przygryzł usta, walcząc z kolejną falą pożądania. Może był przez nią opętany. Czy dlatego koszmary nie ustały? Przez te ostatnie dwa tygodnie prześladowały go każdej nocy. Przyjechał do Vermontu, żeby przed nimi uciec, ale domek był zbyt cichy, zbyt samotny. Zajął się pracą fizyczną, naprawił połamane gonty na stodole, narąbał tyle drewna, że mógłby dotrwać do końca świata, ale to wszystko nie zmniejszyło jego napięcia. A teraz, gdy zobaczył ją w swojej kuchni, wiedział już, dlaczego.

Odkąd udało mu się uciec od horrorów dzieciństwa, zawsze był samowystarczalny i najbardziej odpowiadało mu własne towarzystwo. Nigdy nie uważał, że jest samotny, bo uparł się nie potrzebować nikogo oprócz siebie. Ale w ciągu tych kilku dni i jednej nocy, które spędzili razem, jakimś

sposobem udało jej się zapanować nad całą jego świadomością. Zniewoliła go nie tylko swoim ciałem, ale całą osobowością. Urzekła go ta mieszanka śmiałości i wrażliwości, niewinności i odwagi.

Pociągnął kolejny łyk piwa, ale gardło wciąż miał wyschnięte i zaciśnięte.

– Dlaczego chcesz być ze mną, skoro w ogóle mnie nie znasz? – zapytał w końcu.

– Bo cię znam – odpowiedziała z prostotą. – Jesteśmy bardzo podobni. Od tak dawna uciekaliśmy od swoich uczuć, że zapomnieliśmy, co to znaczy czuć i ufać nie tylko innym, ale również sobie. Nie chcę już być taką osobą. Chcę przestać uciekać. Bo przekonałam się, że lepiej jest czuć wszystko niż nie czuć w ogóle nic.

Jared spuścił głowę i mocniej zacisnął palce na butelce.

– Nie jestem taki jak ty – powiedział, zbierając siły do odpowiedzi na pytania, które musiały za chwilę paść. – Nie jestem tym facetem, którego widzisz. Robiłem rzeczy i mnie robiono rzeczy, których nie mogę zmienić. Dlatego nie nadaję się do tego, o czym mówisz.

Z pewnością sama już to dostrzegła. Musiała zauważyć jego zwierzęce instynkty, desperacką potrzebę, by ją posiąść, naznaczyć jako swoją, musiała zrozumieć, że bierze się to z lęku, którego nigdy nie udało mu się przezwyciężyć. W głębi duszy wiedział, że zasłużył na to, by na zawsze pogrążyć się w mroku.

– Czy to te rzeczy, które prześladują cię w koszmarach? – zapytała cicho.

Lęk, który Jared od dawna chował w sobie, wypłynął na powierzchnię i zawładnął nim bez reszty. Gwałtownie podniósł głowę i Katie zobaczyła w jego oczach ból. Wyciągnął ramiona i oparł się ciężko o szafkę. Zatrzymała wzrok na jego opalonej skórze.

– Jared, co ci się stało? Czy możesz mi o tym opowiedzieć?

Opuścił głowę i ledwo dostrzeganie skinął głową.

– Kiedy byłem mały, mieszkałem tylko z matką – zaczął mówić równym, monotonnym głosem, jakby recytował historię kogoś innego. – Mieszkaliśmy w malutkim mieszkaniu na Brooklynie. Mama pracowała na dwóch etatach. Ledwie wiązaliśmy koniec z końcem, ale ja o tym nie wiedziałem, bo niczego mi nie brakowało. Potem związała się z facetem o imieniu Bannon, miejscowym bukmacherem. Na początku było fajnie. Lubiłem go. Zawsze chciałem mieć tatę, z którym mógłbym grać w piłkę, a on zajmował się mną i nazywał mnie swoim synem.

Lekko wzruszył ramionami. Na jego piersi pojawiły się kropelki potu.

– Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem, jak ją uderzył, przekonałem siebie, że to była jej wina. Był zazdrosny, bo ją kochał. Krzyczał na nią, mówił, że widział, jak flirtowała z jakimś innym facetem. Miałem dziesięć lat i nie rozumiałem, jak wyglądają związki dorosłych. Łatwiej było ją obwiniać niż przyznać, że człowiek, którego podziwiałem, jest potworem. Kiedy miałem jedenaście lat, zazdrość już

mu przeszła, bo zupełnie podporządkował sobie mamę. Przez cały czas była zmęczona i wyczerpana, bo podawał jej narkotyki. To już nie była moja mama, tylko cień kobiety, którą była wcześniej. Ale ja ciągle go usprawiedliwiałem. Próbowałem poukładać to sobie w głowie, ale wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Potem, któregoś dnia, niedługo po moich jedenastych urodzinach, o których mama zapomniała, powiedział, że zabierze mnie na mecz Yankees. Trochę się obawiałem, ale uwierzyłem i byłem bardzo podniecony. Kupił mi hot doga, coś do picia i czapeczkę. Obejrzeliśmy mecz. Pierwszy raz w życiu byłem na stadionie i wpadłem w euforię. Yankees wygrali w ostatnich minutach. Ale kiedy wracaliśmy do domu, w metrze wsiadł do niewłaściwego pociągu. Wysiedliśmy na jakimś przystanku, którego nie znałem, na Bronksie. Powiedział, że z mamy nie ma już żadnego pożytku, ale ja mogę zarobić trochę pieniędzy dla niego i dla siebie. „Jesteś ładnym chłopakiem – powiedział – i niedużym jak na swój wiek. Znam ludzi, którzy za kogoś takiego sporo zapłacą. Dostaniesz swoją działkę”. Zwymiotowałem hot doga. Miałem tylko jedenaście lat, ale wiedziałem, o czym mówi.

Katie zakryła usta dłonią. Miała ochotę wziąć go w ramiona, ale wiedziała, że gdyby go teraz dotknęła, zupełnie by się rozsypał.

– Wierzgałem i protestowałem, ale on mocno uderzył mnie w twarz. To był pierwszy raz, kiedy mnie uderzył. Próbowałem nie płakać, ale byłem okropnie wystraszony. Najpiękniejszy dzień mojego życia ni stąd, ni zowąd zmienił

się w najgorszy koszmar. Złapał mnie wpół i zaniósł do jakiegoś domu z neonem nad drzwiami, a kiedy już znaleźliśmy się w środku, kilka razy przypalił mi rękę papierosem, aż wreszcie przestałem krzyczeć i stałem się zupełnie odrętwiały. Zamknął mnie tam i powiedział, że wróci i że mam się grzecznie zachowywać, bo inaczej czeka mnie więcej tego samego. Kiedy wrócił, znów wrzeszczałem i wierzgałem, więc przypalił mnie jeszcze kilka razy. To trwało kilka dni, aż w końcu przestałem protestować i wtedy...

Zobaczyła, że jego grdyka porusza się w górę i w dół i wiedziała, że teraz nastąpi najgorsze. Jej również zbierało się na mdłości.

– Przyprowadził ze sobą jakiegoś faceta, który mnie zgwałcił. To bolało jak diabli. Ale ja nie płakałem, bo nie mogłem już płakać. Kiedy wreszcie sobie poszli, leżałem tam przez długi czas, patrząc na migający neon. Wszystko mnie bolało, ale wiedziałem, że jeśli tam zostanę, to skończę tak jak moja mama i zostanie ze mnie tylko łupina. Więc wybiłem okno i uciekłem. Policja mnie złapała i umieściła w systemie, ale uciekałem od każdej rodziny zastępczej. Uciekałem aż do tego dnia, kiedy próbowałem ukraść portfel Daria w Greenwich Village i on mnie przyłapał. Ale jakaś część mnie nigdy nie wydostała się z tamtego pokoju i nigdy się z niego nie wydostanie.

Z gardła Katie wyrwał się szloch. Jared podniósł głowę i na jego twarzy odbił się głęboki żal. Otarła łzy, które spłynęły jej po policzkach.

– To nie była twoja wina. Ani to, co zrobił twojej matce, ani to, co zrobili tobie. Wiesz o tym chyba?

– Mój umysł o tym wie. Dario zapłacił za moją terapię i ten facet mi tak mówił. Ale za każdym razem, gdy wracam do tego pokoju w koszmarach, nienawidzę siebie coraz bardziej. Nie rozumiesz, co mi mówi ten koszmar? Nie mogę być człowiekiem, jakiego potrzebujesz, Katherine. Nie na dłuższą metę. Bo zawsze będę przestraszonym dzieciakiem, który próbuję się wydostać z tamtego pokoju.

Katie uświadomiła sobie, jak bardzo Jared się myli i poczuła głęboką ulgę. Musiała tylko sprawić, by on również to zauważył. Nie bał się kochać, bał się tylko tego, że nie może jej kochać wystarczająco.

– Ale to nieprawda, Jared. Wydostałeś się z tego pokoju i mnie również pomogłeś uciec. Nie tylko stanąłeś przed własnymi demonami, mnie również pomogłeś stanąć przed moimi. A jeśli te koszmary mówią ci nie to, że zawiodłeś, tylko że ci się udało?

– To nie może być prawda, bo przecież znowu wziąłem cię jak opętany.

Podeszła bliżej i zobaczyła w jego oczach cierpienie. Wsunęła dłoń w jego dłoń i przyłożyła ją do swojego policzka.

– Nieprawda. Dałeś mi wybór. To ja podjęłam decyzję i nie żałowałam tego.

Przesunął palcami po jej twarzy i zgarnął niesforny kosmyk włosów za ucho.

– To był tylko seks, Katherine. Dobry seks, doskonały, ale tylko seks. Ty sobie nie zdajesz z tego sprawy, bo nie byłaś w łóżku z nikim oprócz mnie.

Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się leciutko, uświadamiając sobie, jak bardzo Jared się myli.

– To prawda – powiedziała w nagłym przypływie szczerości. – Ale jesteś również jedynym mężczyzną, w którym się kiedykolwiek zakochałam.

Wydawał się wstrząśnięty.

– Dlaczego miałabyś mnie kochać, skoro to ja zawsze potrzebowałem cię bardziej niż ty mnie?

– To nieprawda, Jared. Nie masz pojęcia, jak bardzo cię potrzebuję. Potrzebowałam cię już pięć lat temu i potrzebuję cię nadal.

Potrząsnął głową, wciąż nieprzekonany i niepewny siebie.

– Pięć lat temu zadurzyłaś się we mnie i to wszystko.

– Może to było tylko zadurzenie, ale nawet wtedy istniała między nami więź, której żadne z nas nie może zaprzeczyć. Patrzyłeś na mnie i widziałeś mnie taką, jaką byłam naprawdę. Byłam tylko nieznośnym dzieciakiem, spragnionym uczucia i uwagi, ale przy tobie czułam się kimś znacznie więcej. I nawet wtedy chroniłeś mnie przede wszystkim przede mną samą.

– Chroniłem siebie, nie ciebie. Nazwałem cię rozpuszczoną gówniarą.

– Bo ja postawiłam cię pod ścianą i w tamtej chwili zachowywałam się jak rozpuszczona gówniara. Wtedy nie rozumiałam, na czym polega ta więź, ale teraz to rozumiem.

– Objęła jego twarz, pocałowała i szepnęła tuż przy jego ustach: – Wtedy nie byłam wystarczająca dojrzała, by cię kochać, ale teraz jestem.

Odsunął ją od siebie i spojrzał na nią z cierpieniem.

– Chcę cię kochać, ale jeśli nie jestem zdolny do miłości?

Usłyszała w jego głosie lęk i zrozumiała, że wciąż żyje w nim ten mały chłopiec, dla którego najpiękniejszy dzień w życiu zmienił się w najgorszy koszmar. Jared obawiał się pochwycić nagrodę z obawy, by nie zmieniła się w jego dłoniach w pył. Ale jedynym sposobem, by przepędzić ten lęk, było go przezwyciężyć.

– Nie rozumiesz? Już samo to, że chcesz mnie kochać, wystarczy. O ile tylko jesteś gotów przestać uciekać i spróbować. Jesteś gotów?

To było ryzykowne pytanie. Od odpowiedzi zależała cała jej przyszłość. Ale Katie miała nadzieję, bo we wpatrzonych w nią oczach Jareda widziała odpowiedź.

– Nie jestem pewien, czy mam jakieś wybór – szepnął. – Wiem tylko jedno: nie mam tyle siły, żeby znowu od ciebie odejść.

Na jej twarz wypłynął szeroki uśmiech.

– Uznaję, że powiedziałeś: tak.

Objął jej twarz i oparł czoło o jej czoło, a potem pocałował ją mocno. W tym pocałunku była nadzieja, obietnica i bezwarunkowa miłość.

Epilog

– Co tu się dzieje?

Jared przymrużył oczy, żeby w blasku zniżającego się na niebie słońca wyraźniej dostrzec Katherine i jej siostrę, które stały przy basenie willi de Rossich na wyspie Isadora. Katherine otoczyła Megan ramionami i mocno przytuliła.

Tego popołudnia przyleciał na wyspę helikopterem z konferencji w Rzymie. Katherine powitała go pocałunkiem, potem jednak przez cały czas była zajęta. Pomagała Megan położyć dzieci spać, a on i Dario przygotowywali grilla. Przez cały czas czekał, aż Dario zada mu pytanie, które pewnie chciał zadać już od miesięcy: co Jared właściwie sobie myśli, romansując z jego szwagierką?

Dario wiedział, kim jest Jared i do czego jest zdolny, i z pewnością miał poważne wątpliwości, bo Jared również jeszcze się ich nie pozbył. Katie była piękna, utalentowana i już od roku stanowiła centrum jego wszechświata. Dwanaście miesięcy minęło jak jedna chwila, pełna barw, światła i wrażeń. Długie namiętne noce i krótkie pełne szczęścia dni, gdy udawało im się wyrwać – jemu od wymagań pracy, a jej od rozkwitającej kariery artystki. Wprowadziła się do niego pół roku temu na jego nalegania. Wiedział, że już dawno powinien się zdeklarować, ale miał gotową odpowiedź na wypadek, gdyby Dario go o to zapytał. Kochał Katherine. Wniosła w jego życie coś, na co

nie zasługiwał, i sądził, że nigdy nie będzie tego miał – nie tylko wspaniały seks, ale również stabilność i poczucie wspólnoty. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo był samotny, a teraz, gdy wracał do domu wieczorem, ona już na niego czekała, zwykle ubrana w jedną z jego starych koszul. Włosy i ramiona miała pokryte plamkami farby, bo właśnie kończyła jakieś zamówienie albo obraz na wystawę.

Już od jakiegoś czasu miał ochotę poprosić ją, żeby za niego wyszła, chciał jej założyć obrączkę na palec, ale nie wspominał o tym, bo nie miał pojęcia, jak ująć to w słowa. Nie wiedział, jak się na to zdobyć. Nie był romantykiem i za każdym razem, gdy próbował się nad tym zastanowić, głowa zaczynała go boleć. Wiedział, że nie chodzi o samą logistykę, bo co w tym było trudnego? Dobre wino, miłe miejsce, potem jeszcze zrobić z siebie pajaca i po bólu. Ale tak naprawdę głowa bolała go od myśli, że jeśli poprosi jeszcze o tę jedną rzecz, o to ostateczne zobowiązanie, to sen, w którym żył już od roku, na jego oczach rozwieje się jak mgła.

Nawet rozmawiał o tym z tą cholerną terapeutką, którą Katherine znalazła i zmusiła go, żeby do niej poszedł. To mu pomogło pozbyć się koszmarów. Doktor Carlton powiedziała mu, że lęk przed odrzuceniem jest częścią bagażu, który niósł od dzieciństwa i który teraz zaczął wreszcie zrzucać z siebie przy pomocy Katherine. Ale wyglądało na to, że w tej sprawie nikt nie jest mu w stanie pomóc, bo za każdym razem, gdy Jared myślał o tym, że miałby przyklęknąć na kolano i poprosić Katherine, by została jego

żoną na zawsze, w jego głowie znów się pojawiał ten mały dzieciak, który siedział przerażony i samotny, czekając na cios.

Ale Dario przez cały czas omijał ten temat. Teraz podniósł głowę znad grilla, na którym wprawnie przerzucał na drugą stronę jagnięce steki, i z uśmiechem spojrzał na taras.

– Pewnie Megan podzieliła się z Katie naszymi nowinami.

– Jakimi nowinami? – zdziwił się Jared.

– Będziemy mieli następne *bambino* – powiedział Dario z dumą i zadowoleniem. Jared poczuł niespodziewanie ukłucie zawiści, tak ostrej, że dopiero po chwili udało mu się uśmiechnąć.

– Nie żartujesz? – Klepnął Daria po plecach, usiłując sprawiać wrażenie zadowolonego, choć przez cały czas widział w wyobraźni Katherine w ciąży z jego dzieckiem. Ta tęsknota zaskoczyła jego samego. Katherine byłaby doskonałą matką. Ale jak mógł prosić, żeby urodziła mu dziecko, skoro nie miał ani cienia nadziei, że on sam byłby choćby przyzwoitym ojcem?

– To świetnie – dodał, bo Dario patrzył na niego z dziwnym uśmiechem na twarzy.

– Nie wydajesz się przekonany.

– Ty i Megan jesteście bardzo dobrymi rodzicami. Dlaczego nie miałbym być przekonany?

– No tak – mruknął Dario. Podniósł pokrywę grilla i ułożył obok mięsa zamarynowane plastry bakłażana.

Jared poczuł frustrację. Nie chciał konfliktu z przyjacielem, ale miał już dość omijania tego tematu.

– Słuchaj, jeśli masz jakiś problem z tym, że ja i Katherine jesteśmy razem, to dlaczego nie powiesz mi tego wprost? – zapytał ze złością.

Dario zesztywniał i podniósł głowę znad bakłażana.

– Tak, mam z tym problem – parsknął.

Jared poczuł się tak, jakby spadła mu na głowę tona cegieł. Dario był jedynym mężczyzną, którego szanował, i jego zdanie było dla niego ważne. Poza tym był jedynym męskim krewnym Katherine. Gdyby Dario mu powiedział, że nic dobrego nie może wyjść z tego związku, byłoby to bolesne i zakończyłoby ich przyjaźń. Jared nie miał zamiaru rezygnować z Katherine – ani teraz, ani nigdy.

– Kiedy wreszcie przestaniesz zawracać jej głowę i oświadczysz się jak należy? – zapytał Dario.

– Co to znaczy: jak należy? – zdumiał się Jared.

– Ożeń się i daj jej swoje nazwisko. Nie sądzisz, że ona na to zasługuje?

– Chcesz, żebym się jej oświadczył? – zdumiał się Jared.

– A dlaczego nie? – zapytał Dario z równym zdumieniem.

Napięcie Jareda nieco zelżało, podobnie jak prześladujący go przez większą część życia lęk, że nigdy nie będzie wystarczająco silny, by uciec z tamtego pokoju na zawsze. Wybuchnął śmiechem.

– Może masz jakiś pomysł, jak do tego doprowadzić?

Dario przewrócił plaster bakłażana na drugą stronę i uśmiechnął się szeroko.

– Mam tylko jedną propozycję. Zrób jej dziecko.

– To chyba dosyć drastyczne wyjście – zauważył Jared.

Usta Daria zadrgały.

– Owszem, ale u mnie się sprawdziło.

– Ja też mam nowiny – powiedziała Katie z uśmiechem i wypuściła siostrę z objęć.

– O mój Boże. – Megan uścisnęła jej dłonie. – Tylko mi nie mów, że Jared w końcu ci się oświadczył.

Uśmiech Katie nieco przygasł. Potrząsnęła głową.

Rozmawiały o tym z Megan już od miesięcy. Właściwie był to już rodzinny żart. Jared bardzo długo nalegał, by zrezygnowała ze swojego mieszkania w Queens i wprowadziła się do niego, ale gdy już to zrobiła, przez całe pół roku nie poczynił następnego logicznego kroku. Katie jednak właściwie to nie przeszkadzało. Byłoby wspaniale i bardzo romantycznie planować ślub, ale nie czułaby się od tego bardziej bezpiecznie w związku niż teraz. Poza tym w razie potrzeby sama była gotowa mu się oświadczyć. Dotychczas tego nie zrobiła, bo sądziła, że obydwoje potrzebują więcej czasu, by przywyknąć do sytuacji. Wszystko było nowe i cudowne. Jared wciąż od czasu do czasu miewał koszmary, wciąż walczył z demonami dzieciństwa i nie chciała prosić go o coś, czego jeszcze nie był gotów jej dać. Mogła poczekać.

Ale dwa dni temu wszystko się zmieniło. Naraz okazało się, że ich czas adaptacji się skończył. Przyłożyła rękę do brzucha. Bardzo chciała się cieszyć odkryciem, które poczyniła tego ranka, gdy Jared poleciał do Rzymu. To musiało być dobre. Postanowiła sobie, że to będzie dobre. Tak wiele się zmieniło od tamtego dnia, gdy po raz pierwszy

przyszło jej do głowy, że może być w ciąży. Teraz Jared na pewno zareaguje inaczej. Ale mimo wszystko wolałaby, żeby to dziecko było planowane i chciane.

– Katie, mój Boże. – Megan zauważyła jej gest i również przyłożyła rękę do brzucha. – Czy ty... – Zabrakło jej słów i oczy zamgliły się uczuciem.

Katie skinęła głową. Megan zarzuciła jej ramiona na szyję.

– To wspaniale! Obydwie będziemy wyglądać jak ciężarówki. Jared na pewno umiera z radości.

– Jeszcze mu nie powiedziałam – przyznała Katie.

– Dlaczego?

Odetchnęła głęboko, zbierając w głowie wszystkie wymówki.

– Nie było odpowiedniej chwili. Dowiedziałam się dopiero dwa dni temu, kiedy był w Rzymie. A do tego...

– Więc kiedy chcesz mu powiedzieć? – Megan jak zwykle przeszła prosto do sedna.

– Pomyślałam, że powiem mu dzisiaj, kiedy będziemy razem w łóżku.

Seks zawsze sprawiał, że wszystko stawało się łatwiejsze. Może wtedy Jared nie przestraszy się tak bardzo? Ale sama słyszała we własnym głosie wątpliwości.

Megan zmarszczyła czoło.

– Katie, chyba wiesz, że on czci ziemię, po której stąpasz.

– Wiem, ale to jest zupełnie niespodziewane i nieplanowane. Nawet nie rozmawialiśmy o dzieciach. Biorę pigułkę. A właściwie brałam, ale trzy tygodnie temu

dopadł mnie jakiś wirus żołądkowy i widocznie którąś zwymiotowałam. To pigułki niskohormonalne, więc...

– Katie, uspokój się. – Megan pochwyciła ją za ramiona. – Robisz z igły widły.

– Jak możesz tak mówić? Przecież chodzi o dziecko! – zdumiała się Katie. – O dziecko, Megan! O człowieka. O ludzką istotę, która będzie w stu procentach zależna ode mnie i od Jareda.

Megan uśmiechnęła się.

– Wiem, czym są dzieci, Katie. Mam już dwoje i będę miała trzecie.

– Tak, ale ty i Dario jesteście dobrymi rodzicami i przychodzi wam to naturalnie. Nie jestem pewna, czy tak będzie z Jaredem i ze mną. Nie jesteśmy na to przygotowani. Bardzo się cieszyłam, kiedy zobaczyłam te niebieskie kreski, ale – znowu odetchnęła i przyznała się do swojego największego lęku – boję się, że to za wcześnie na taki krok. Nie jestem pewna, czy którekolwiek z nas jest na to gotowe. Rozsądek mówi, że tak, ale serce wie, że nie mogę dać Jaredowi żadnego wyboru. – Przycisnęła rękę do brzucha. Dziecko było jeszcze zaledwie zlepkiem komórek, ale wydawało się niesłychanie realne. – Bo ja bardzo chcę mieć to dziecko.

– Cicho, Katie. – Uśmiech Megan nie przygasł. Objęła twarz siostry i otarła łzę płynącą po policzku. – Po pierwsze, nikt nie jest na to przygotowany. Dario i ja z pewnością nie byliśmy. I tak jesteście w lepszej sytuacji niż my, bo byliście

razem przez cały rok, zanim to się zdarzyło, a nie przez jedną noc – zaśmiała się.

– Wiem, ale jeśli on nie będzie chciał mieć tego dziecka?

– Mam mówić szczerze? – Megan wydawała się znacznie bardziej pewna siebie niż Katie. – Myślę, że gdy już przejdzie przez pierwszy szok, to on również będzie się bardzo cieszył. Jared to twardy facet. Dużo przeżył w życiu, podobnie jak Dario, i dziecko nie będzie dla niego żadnym problemem, gdy już przywyknie do tej myśli. A gdy się widzi was razem, jest oczywiste, że... – Zaczerpnęła oddechu. – Swoją drogą, za rzadko widuję was razem. Ale jest jasne, że jesteś dla niego całym światem i na pewno tak będzie też z dzieckiem. Prawdę mówiąc, bardziej bym się obawiała tego, że zechce cię zamknąć w domu, gdy się dowie o ciąży. Dario jeszcze się nie pozbył tych zapędów, a przypuszczam, że z Jaredem może być jeszcze gorzej ze względu na to, czym się zajmuje.

Katie poczuła iskierkę nadziei.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać – stwierdziła Megan.

– Nie mów mi. – Katie podniosła rękę. – Po prostu muszę go zapytać.

– Bingo – powiedziała Megan i obie wybuchły śmiechem.

Cały wieczór przetrwała jak we śnie, drżąc ze zdenerwowania. Zauważyła, że coś się zmieniło między Jaredem a Dariem, jakby coś sobie wyjaśnili w czasie, gdy ona i Megan rozmawiały przy basenie, bo odnosili się do siebie znacznie swobodniej niż wcześniej.

Mimo to za każdym razem, gdy nad stołem napotykała wzrok Jareda, czuła napięcie. Jego spojrzenie było dziwnie intensywne. W końcu wziął ją za rękę i niemal siłą pociągnął przez ogród w stronę domku dla gości stojącego pośród kwiatów. Wciągnął ją do ciemnego pokoju, zatrzasnął drzwi i przycisnął plecami do ściany.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedział z napięciem i Katie poczuła, że żołądek zaciska jej się na supeł. Czyżby się domyślił?

– Ja też – stwierdziła.

– Musisz za mnie wyjść.

– Jared... – Pogładziła go po twarzy i zakręciło jej się w głowie z radości. Oczywiście to nie było pytanie, tylko rozkaz, a okoliczności trudno byłoby nazwać romantycznymi.

– Odpowiedz, do diabła – mruknął z desperacją i lęk, który Katie nosiła w sobie od dwóch dni, wreszcie się rozproszył. Co z nią było nie tak? Megan miała rację. Kochali się nieprzytomnie, Jared na pewno będzie chciał tego dziecka po prostu dlatego, że ona go chciała. Jeśli pozostaną jakieś wątpliwości albo obawy, dadzą sobie z nimi radę razem, tak jak ze wszystkim innym. Mimo wszystko miała ochotę trochę się z nim podrażnić.

– Nie słyszałam pytania.

Zaklął cicho i przycisnął twarz do jej szyi.

– Przepraszam. To były chyba najgorsze oświadczyny w historii. Zamierzałem cię o to zapytać już od miesięcy

i kiedy wreszcie zdobyłem się na odwagę, wszystko popsułem.

Od miesięcy? Radość Katie przybrała jeszcze na sile.

– Chyba nie były najgorsze – powiedziała ze współczuciem i cofnęła się nieco, żeby móc spojrzeć mu w twarz. – Ale odpowiedź na pytanie, którego właściwie nigdy nie zadałeś, brzmi: tak.

Drgnął w jej ramionach i serce stopniało jej na myśl, że rzeczywiście miał jakieś wątpliwości.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Bogu dzięki – westchnął, całując ją w czoło.

Objęła jego twarz, spoglądając na nią w blasku księżyca.

– Ale ja też chcę ci coś powiedzieć.

– Co?

Wzięła go za rękę i przycisnęła do swojego brzucha.

– Będziemy się musieli pośpieszyć ze ślubem, jeśli mam się zmieścić w drzwi kościoła.

Podniósł głowę i po raz pierwszy zobaczyła na jego twarzy emocje, których nie próbował ukrywać. Zobaczyła szok, troskę i czystą panikę. Ale potem blizna na jego górnej wardze drgnęła i usta rozciągnęły się w pełnym zachwytu uśmiechu. Pogładził ją po brzuchu, wpatrując się w jego płaską powierzchnię.

– Ile mamy czasu?

– Osiem miesięcy.

Pociągnął ją w ramiona i usłyszała bicie jego serca, nie powiedział jednak nic.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Bardzo się cieszę – mruknął z twarzą w jej włosach. – I jestem śmiertelnie przestraszony. Czy to dobra odpowiedź na twoje pytanie?

– Oczywiście. Bo ja się czuję dokładnie tak samo.

Jego ręce gładzące ją po plecach na chwilę znieruchomiały. Surowo zmarszczył czoło.

– Od tej chwili szybki seks jest wykluczony. Powinnaś mi powiedzieć wcześniej.

Zaczyna się, pomyślała.

– Jared, ja jestem w ciąży, ale nie jestem inwalidką.

Wziął ją na ręce.

– Zamknij się, Katherine, i chociaż raz zrób to, co ci mówię – powiedział i zaniósł ją do łazienki tak ostrożnie, jakby była zrobiona ze szkła. A potem równie ostrożnie zaniósł ją do sypialni i, trzymając w ramionach, zasnął. Wiedziała, że tej nocy nie będą go dręczyć żadne koszmary.

Tytuł oryginału: Captive at Her Enemy’s Command
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Heidi Rice
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644992